

EUROPA KONTYNET POJEDNANIA?

40 LAT PO WIZYCIE
WILLY'EGO BRANDTA W WARSZAWIE



FRIEDRICH
EBERT
STIFTUNG



CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH
CENTER FOR INTERNATIONAL RELATIONS

EUROPA KONTYNENT POJEDNANIA?

40 LAT PO WIZYCIE
WILLY'EGO BRANDTA W WARSZAWIE

**FRIEDRICH
EBERT**
STIFTUNG



CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH
CENTER FOR INTERNATIONAL RELATIONS

Wydawcy: **Friedrich-Ebert-Stiftung, Przedstawicielstwo w Polsce
i Centrum Stosunków Międzynarodowych**

Spis treści



CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH
CENTER FOR INTERNATIONAL RELATIONS

Nieodpłatna dystrybucja:
Friedrich-Ebert-Stiftung, Przedstawicielstwo w Polsce
ul. Podwale 11, 00-252 Warszawa

© 2012 by Friedrich-Ebert-Stiftung, Przedstawicielstwo w Polsce
ul. Podwale 11, 00-252 Warszawa
www.feswar.org.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Zdjęcia: **Piotr Bułas**

Redakcja: **Joanna Andrychowicz, Magdalena Błądowska, Katharina
Konarek, Bastian Sendhardt, Adam Traczyk**

Layout, skład i druk: **MyWorks Studio, Warszawa**

Autorzy ponoszą odpowiedzialność za swoje wypowiedzi zawarte w tej publikacji. Wypowiedziane twierdzenia nie muszą w całości korespondować ze stanowiskiem Fundacji im. Friedricha Eberta.

Printed in Poland 2012
ISBN 9788386088959

5	Wstęp
11	Retrospekcje
13	Fritz Stern – „Jego niezwykle gest nie miał precedensu”
23	Adam Krzemiński – Przyklęk pokoju
29	Ruth Leiserowitz – Przepustka jako element polityki wschodniej
41	Klaus Bachmann – Brandt klęka, świat się zmienia
51	Introspekcje
53	Wywiad z prof. Egonem Bahrem
61	Wywiad z prof. Mieczysławem Tomalą
75	Perspektywy
77	Bronisław Komorowski – „Dzięki wizycie Willy’ego Brandta w Polsce, Polacy nagle zobaczyli, że Niemcy są różni”
83	Christian Wulff – „Dla Niemiec i Polski przyszłość leży w Europie!”
89	Radosław Sikorski – „Willy Brandt wyprzedził swoją odważną wizją polityki wschodniej własną epokę”
93	Prof. Adam Rotfeld – „Wspaniałym zdarzeniem jest Unia Europejska”
101	Sigmar Gabriel – „Wzorzec dla polityki międzynarodowego porozumienia”
109	Zdjęcia

Wciąż z odwagą dla Europy!

Rankiem 7 grudnia 1970 roku świat obiega taka scena:

Powoli, dostojnym krokiem i ze zneruchomiałą twarzą niemiecki kanclerz federalny Willy Brandt zbliża się do pomnika Bohaterów Getta w Warszawie. Złożony zostaje wielki wieniec z białymi goździkami. Brandt poprawia czarno-czerwono-złotą szarfę. Potem nagle i nieoczekiwanie osuwa się na kolana. Przyklęknienie w Warszawie – ta spontaniczna manifestacja uczuć przed pomnikiem Bohaterów Getta – to więcej niż tylko gest. Staje się ikoną pojednania. Tym przyklęknieniem Willy Brandt nie tylko oddaje cześć powstańcom z warszawskiego getta. Daje również dobitny znak pojednania pomiędzy Polakami i Niemcami – znak przełomu i nowego początku, symbol nowej polityki wschodniej. Podpisując następnie po południu 7 grudnia 1970 roku układ PRL-RFN, Brandt kładzie fundament pod nową zasadę polityczną RFN, czyli „zmianę przez zbliżenie”: 25 lat po zakończeniu II wojny światowej RFN uznaje linię Odra-Nysa za zachodnią granicę Polski i rezygnuje z wszelkich roszczeń terytorialnych. Układ ten toruje drogę partnerstwu między Polską i Niemcami, pomagając przetrwać podział Europy. Wizyta niemieckiego kanclerza federalnego w stolicy Polski staje się kamieniem milowym na drodze do europejskiego pojednania, zbliżenia między Wschodem i Zachodem oraz integracji europejskiej.

W rocznicę tak ważnego dla historii Europy dnia Fundacja im. Friedricha Eberta wraz z polskim Centrum Stosunków Międzynarodowych zorganizowała 7 grudnia 2010 roku w warszawskim Zamku Królewskim międzynarodową konferencję „Europa – kontynent pojednania? 40 lat po wizycie Willy’ego Brandta w Warszawie”. W niniejszej publikacji zebrano wybrane

wystąpienia znakomitych gości, w tym byłego prezydenta federalnego **Christiana Wulffa**, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej **Bronisława Komorowskiego** i ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej **Radosława Sikorskiego**, a także związane z tą imprezą artykuły prasowe i wywiady – m.in. z byłym ministrem federalnym **Egonem Bahrem**. Podkreślono w nich pionierskie znaczenie prowadzonej przez Willy'ego Brandta dalekowzrocznej polityki odprężenia i omówiono jej aktualność w stosunkach międzynarodowych.

I tak historyk **Fritz Richard Stern** eksponuje symboliczną siłę wizyty Willy'ego Brandta w Warszawie. Jego zdaniem w obliczu występujących na całym świecie konfliktów temat pojednania nie stracił na aktualności. Zadaniem polityki europejskiej jest dziś wzięcie odpowiedzialności za następne procesy pojednania. Stern ubolewa jednak nad powracającymi politycznymi nacjonalizmami i egoizmami. Dawne entuzjastyczne podejście do Europy w jego opinii ustąpiło miejsca postawom rywalizującym, a liberalne ideały Zachodu przechodzą ciężki kryzys. Stern podkreśla, jak ważne dla ożywienia ideałów oświeceniowych jest myślenie o Zachodzie znowu jako o całości, z uwzględnieniem również perspektywy transatlantyckiej. Prawdziwa odwaga cechuje się jego zdaniem tym, by działać nawet mimo ponoszonych w krótszej perspektywie strat politycznych. Duch europejski powinien zostać ożywiony, a obecny kryzys wykorzystany choćby do dalszego rozwijania europejskiego modelu gospodarczego i społecznego.

Także prezydent Polski **Bronisław Komorowski** podkreśla znaczenie 7 grudnia 1970 roku dla pojednania między Polską i Niemcami. W swoim przemówieniu wzywa do poczynienia obecnie pojednawczych kroków również wobec wschodnich sąsiadów UE. Dalszy bieg dziejów ujawnia prawdziwe znaczenie gestów – z prawdziwym pojednaniem jako zamiarem całego narodu, nie tylko kierownictwa politycznego, mówi Komorowski.

Prezydent RFN **Christian Wulff** przypomina w tym kontekście, że wiele rzeczy, które dziś uważa się za oczywiste, zostało kiedyś żmudnie wypracowanych. Podkreśla coraz istotniejszą rolę Polski w Europie i apeluje: „Zaufanie i dobra wola do partnerstwa wymaga zawsze również spotkania”. Willy Brandt to dla niego „człowiek siły wolności, jednak przede wszystkim pojednania”, który w imieniu Niemiec w wyjątkowy sposób wyrażał swój szacunek i kształtował perspektywy na przyszłość. Jednym z nich Wulff

przypomina polską „Solidarność” jako odważnego pioniera przemian: „Dziękuję Polakom, którzy przyspieszyli walkę o wolność dla Europy i Niemiec”.

Bez polskiego motoru nie można sobie wyobrazić coraz ściślejszej europejskiej współpracy i zdolności Europy do działania – twierdzi także przewodniczący SPD **Sigmar Gabriel**. Dopomina się ponadto, by zgodnie z poglądami Willy'ego Brandta wzmocnić prawo międzynarodowe – Europa jego zdaniem to znacznie więcej niż tylko wspólny rynek z partykularnymi interesami. Według niego Europa nie może zdobyć samodzielności bez konstruktywnej siły kształtowania rzeczywistości w wielobiegowym świecie: „Potrzebujemy zasadniczych postępów we wspólnej polityce zagranicznej i polityce bezpieczeństwa” – postuluje.

Były polski minister spraw zagranicznych **Adam Rotfeld** mówi jasno: „Potrzebna jest dziś innowacyjność, odwaga i zwykła przyzwoitość. Dokąd jednak zmierza dziś Europa?” – pyta. Nie chodzi jego zdaniem o zwykły spis praw, lecz o ich wdrażanie w demokratycznej praktyce – co jest obecnie słabą stroną wielu krajów. Instytucje należy rozwijać, wychodząc od istniejących problemów. Decydujący nie jest zewnętrzny połysek, lecz rzeczywista skuteczność: „Musimy zrozumieć, że UE to nie struktura, lecz proces” – konkluduje Rotfeld.

Polski minister spraw zagranicznych **Radosław Sikorski** odnosi się bezpośrednio do Willy'ego Brandta, nazywając go „Europejczykiem z przekonania i obywatelem świata z powołania”, który znacznie wyprzedził swój czas. Wizytę Brandta w Warszawie nazywa decydującym krokiem w zrastaniu się Europy. Jego polityka wschodnia przyniosła zdaniem polskiego ministra konkretne rezultaty: pojednanie pomiędzy Polską i Niemcami było istotnym warunkiem przyszłego przyjęcia Polski do NATO i UE. Teraz chodzi o zadanie polegające na tym, by przekonać obywatelki i obywateli Europy do rozszerzania jako ważnej zasady integracji europejskiej.

Egon Bahr, „architekt nowej polityki wschodniej”, podkreśla w wywiadzie znaczenie układu PRL-RFN. Jego zdaniem stworzył on przesłankę powrotu Polski do Europy i otwierał przez nią wielką przyszłość w wypadku przewyciężenia konfliktu Wschód-Zachód. Bahr sugestywnie opisuje ogromną presję i napięcie, którym podlegał Brandt podczas swojej podróży do Polski. „Poczułem nagle, że złożenie wieńca nie wystarczy” – cytuje Egon Bahr wypowiedź Willy'ego Brandta po przykłonieniu.

W artykule dla polskiego tygodnika „Polityka” z okazji 40. rocznicy przykłąknięcia Willy’ego Brandta polski dziennikarz i historyk **Adam Krzemiński** określa gest kanclerza mianem głównej ikony pokoju XX wieku, fundamentalnego symbolu demokratycznej tożsamości Republiki Federalnej Niemiec. Opisuje przy tym trudne zbliżenie Niemiec i Polski oraz relacjonuje wizytę Willy’ego Brandta z bardzo osobistej perspektywy.

Ruth Leiserowitz, historyczka i wicedyrektorka Niemieckiego Instytutu Historycznego, sięga nieco dalej w przeszłość i omawia w swoim wystąpieniu porozumienie w sprawie przepustek, zawarte w okresie, kiedy Brandt był burmistrzem podzielonego Berlina. Polityka stała się sztuką umożliwienia tego, co początkowo wydaje się niemożliwe – tak Leiserowitz opisuje Brandtowski styl uprawiania polityki.

Bardzo osobiste wrażenia z 7 grudnia 1970 roku opisuje w wywiadzie **Mieczysław Tomala**. Ten polski tłumacz pracował podczas warszawskich negocjacji w sprawie traktatu pomiędzy Władysławem Gomułą, Józefem Cyrankiewiczem i Willym Brandtem. Ujawnia niektóre sprawy omawiane za zamkniętymi drzwiami, również podkreślając wyjątkowy charakter układu PRL-RFN i dokonanego za jego sprawą uznania polskiej granicy zachodniej.

Ponadto dziennikarz **Klaus Bachmann** naświetla polityczny życiorys i działalność Brandta: jego ucieczkę przed nazistami do Norwegii w 1937 roku, okres, gdy był burmistrzem Berlina Zachodniego, kandydaturę i wybór na kanclerza w 1969 roku oraz jego nowy styl polityczny, czyli „zmianę przez zbliżenie”. Przykłąknięcie w Warszawie Bachmann opisuje jako „pójście do Canossy”, które wyniosło Willy’ego Brandta bardzo wysoko i umożliwiło mu urzeczywistnienie jego politycznego marzenia – marzenia o pokojowej, zjednoczonej Europie.

Za pojednanie z sąsiadami na Wschodzie poprzez uznanie *status quo* Willy Brandt otrzymuje w grudniu 1971 roku pokojową Nagrodę Nobla. Jej polityczne przesłanie było proste, a cel jasny: uznając niemiecką winę, Willy Brandt dokonał ważnego kroku w kierunku przezwyciężenia podziału Europy. Komitet Noblowski uzasadnia przyznanie nagrody następująco: „Willy Brandt wyciągnął w imieniu narodu niemieckiego rękę do polityki pojednania między z dawną zwaśnionymi krajami, wnosząc istotny wkład w zwiększenie możliwości pokojowych przemian nie tylko w Europie, lecz na całym świecie”.

Polityka Willy’ego Brandta do dziś nie straciła aktualności. Jego odwaga, pozwalająca mu kroczyć nowymi drogami mimo przeszkód wydających się nie do pokonania, ma wzorcowy charakter. W obliczu kryzysu euro i narastającego zmęczenia Europą można by – zupełnie w duchu Brandta – zawołać do obywateli i polityków Europy: „Nie traćcie odwagi!”

Knut Dethlefsen, dyrektor Fundacji im. Friedricha Eberta w Polsce

Warszawa, w październiku 2012 roku

Z niemieckiego przełożył Adam Peszke

5	Wstęp
11	Retrospekcje
13	Fritz Stern – „Jego niezwykle gest nie miał precedensu“
23	Adam Krzemiński – Przyklęk pokoju
29	Ruth Leiserowitz – Przepustka jako element polityki wschodniej
41	Klaus Bachmann – Brandt klęka, świat się zmienia
51	Introspekcje
53	Wywiad z prof. Egonem Bahrem
61	Wywiad z prof. Mieczysławem Tomalą
75	Perspektywy
77	Bronisław Komorowski – „Dzięki wizycie Willy’ego Brandta w Polsce, Polacy nagle zobaczyli, że Niemcy są różni“
83	Christian Wulff – „Dla Niemiec i Polski przyszłość leży w Europie!“
89	Radosław Sikorski – „Willy Brandt wyprzedził swoją odważną wizją polityki wschodniej własną epokę“
93	Prof. Adam Rotfeld – „Wspaniałym zdarzeniem jest Unia Europejska“
101	Sigmar Gabriel – „Wzorzec dla polityki międzynarodowego porozumienia“
109	Zdjęcia

Fritz Stern

Profesor emerytowany Columbia University w Nowym Jorku, USA¹

„Jego niezwykły gest nie miał precedensu“¹

Trudno o lepszy czas i lepsze miejsce na wywiązanie się z obowiązku upamiętnienia jednego z największych i najszlachetniejszych gestów, jakie widział powojenny świat. Trudno o lepszy czas, ponieważ dzisiejsze uroczystości, w których wezmą udział głowy państw – Polski i Niemiec – świadczą o tym, że oba kraje postanowiły wspólnie kontynuować dzieło pojednania, któremu tak oddany był Willy Brandt. Postawa kanclerza jest dla nas inspiracją, zwłaszcza że znów nadeszły trudne czasy.

Willy Brandt od samego początku krytycznie odnosił się do nazizmu. Wolał wyjechać z kraju, niż znosić milczenie i hańbę. Ryzykował życie, angażując się w działalność podziemnego ruchu oporu. Potem, po wielu latach, kiedy był już kanclerzem, ukląkł przed pomnikiem Bohaterów Getta, wyrażając w ten sposób żal, smutek i wstyd. Wygłosił tym samym uroczyste przemówienie o symbolicznym charakterze, uznając ogrom i wyjątkowość niemieckich zbrodni na Żydach i Polakach, a co za tym idzie – ogrom i wyjątkowość niemieckiego barbarzyństwa. Jego niezwykły gest nie miał precedensu. Żaden inny Niemiec piastujący urząd państwowy nie dokonał tyle, co Willy Brandt. Być może to właśnie hart ducha, jaki wyrobił w sobie, angażując się w działalność patriotycznego ruchu oporu, pozwolił mu zdobyć się na szczerość i pokorę. Brandt powiedział wówczas, że słowa go zawiodły. Być może też, kiedy zobaczył pomnik przypominający o przerażającej przeszłości, przychodziło mu ich do głowy zbyt wiele. I oto świecki mąż stanu uciekł się do metafizycznego gestu o religijnym charakterze.

Pamiętam, jak bardzo wzruszyły mnie pierwsze zdjęcia, na których zobaczyłem klęczącego Brandta. Wydaje mi się, że od razu czuć było, że to wyjątkowy moment, po którym można sobie wiele obiecywać. Wzmocniło

¹ Przemówienie podczas konferencji „Europa – kontynent pojednania? 40 lat po wizycie Willy’ego Brandta w Warszawie” w dniu 7 grudnia 2010 w Warszawie.

to naszą nadzieję na prawdziwie demokratyczne Niemcy, choć były one wówczas podzielone i ogołcone. Wiedzieliśmy, że nie brakuje Niemców i Niemek, którzy po latach konfliktów i pośród zimnowojennej zawieruchy pragną prawdziwego pojednania z Polską. Kilka lat temu powiedziałem w Polsce, że klęczący Brandt był najbardziej przekonującym i niezapomnianym znakiem niemieckiej skruchy oraz woli pojednania. Gest kanclerza mógł nas z początku oszołomić. Wkrótce jednak zrozumieliśmy żal, jaki Brandt chciał wyrazić. Być może wyczuwaliśmy też, że kanclerski gest jest również iskierką nadziei i zapowiedzią nowych czasów, a w pewnym sensie także wyzwoleniem, które położyło kres nadmiarowi milczenia.

Brandt, o czym sam kiedyś pisał, zdawał sobie sprawę, że podpisanie układu PRL-RFN, uznającego nienaruszalność granicy z Polską – której wytyczenie w roku 1945 wymusiło nierzadko traumatyczne przesiedlenia milionów Niemców z terenów będących kiedyś ziemią niemiecką – wymagało od niego kierowania się zarówno rozsądkiem, jak i emocjami, a także postawy męża stanu, którego stać na empatię. Kanclerz pozostawił po sobie ikoniczną wizję i zręby niedokończonego dzieła jej realizacji. Próby pojednania podejmowano już wcześniej – polscy biskupi w 1965 roku wysłali do niemieckich braci pamiętny list, w którym wybaczała i prosili o wybaczenie. Pozwolę sobie też wymienić kilka nazwisk Niemców, którzy bardzo wcześniej podjęli pracę na rzecz niemiecko-polskiego pojednania. Myślę tutaj o Marion Dönhoff i Richardzie von Weizsäckerze.

W roku 1970 stuletnia wrogość między Francją a Niemcami była już historią. Akt pojednania obu narodów przypieczętował uroczysty gest dwóch mężów stanu – kanclerza Adenauera i prezydenta de Gaulle'a, którzy modląc się wspólnie w katedrze w Reims w 1962 roku, wysłali w świat wyraźne, dramatyczne przesłanie, zwiastujące, jak mieliśmy nadzieję, nowe oblicze Europy Zachodniej. Piętno, jakie ciążyło na stosunkach niemiecko-polskich, było jednak bez porównania większe. Składały się na nie całe stulecia niemieckiej zuchwałości, której naród polski czuł się ofiarą, a także pięć lat brutalnej wojny wytoczonej polskim żydom i polskim chrześcijanom, przede wszystkim elitom. Spontaniczny gest Brandta sprawił, że jego formalny obowiązek złożenia wieńca w miejscu i mieście, gdzie Niemcy dokonali tak przerażającego spustoszenia, stał się płomiennym, osobistym przesłaniem. Był to gest, którym kanclerz wydawał się wyznawać winę i odbywać pokutę. To właśnie wskazało drogę ku pojednaniu.

Oficjalna odpowiedź Polski na ten gest była na początku chłodna. Komunistyczni przywódcy potrzebowali Niemiec Zachodnich, które można by przedstawiać jako państwo wrogie i rewanżystyczne, aby w ten sposób uzasadnić braterskie stosunki Polski z innym głównym ciemiężcą – Rosją, wówczas Związkiem Radzieckim. Nie zabrakło jednak Polaków, którzy pragnęli pojednania. Zrobiono pierwszy, ważny krok na ścieżce, którą Polska miała powrócić do Europy.

Brandt to rozumiał. Tego dnia w Warszawie, zwracając się do rodaków, przedstawił swój gest i układ PRL-RFN, a także towarzyszące im emocje i swoją rolę męża stanu w szerszym kontekście. Mówił o potrzebie zaakceptowania rzeczywistości – niezbędnego warunku pracy na rzecz stworzenia nowego, opartego na pokoju porządku w Europie. Brandt musiał wiedzieć, że jego gest rozniewa wielu Niemców, biorąc pod uwagę, jak bardzo skupiali się oni na własnych cierpieniach, nie dostrzegając o wiele większych cierpień innych. Zachował się jak mąż stanu, który ma odwagę zrobić to, co do niego należy, bez względu na polityczną cenę, jaką kiedyś przyjdzie mu za to zapłacić. Przykład Brandta jest dzisiaj wyjątkowo aktualny.

Mówiłem o odwadze, jaką kanclerz musiał się wykazać, pochylając głowę na znak pokory. Stojąc na rozdrożu, potrzebował politycznej odwagi, aby stawić czoła oburzeniu, jakie wywołał nie tylko wśród silnie zorganizowanych banitów, ale też wśród zwykłych Niemców.

Według przeprowadzonego wówczas sondażu prawie połowa obywateli RFN nie popierała jego czynu i gestu. Obrażały one ich patriotyczne uczucia. Abstrahując od ceny, jaką kanclerzowi przyszło zapłacić za swój postęp, nie przychodzi mi do głowy podobny akt bezgranicznej skruchy u jakiegokolwiek innego współczesnego męża stanu.

Pamiętajmy, że objęcie przez Brandta urzędu kanclerskiego było samo w sobie osiągnięciem niemal na miarę cudu, zarówno dla samego kanclerza, jak i całego nowego ustroju demokratycznego. Nie brakowało głośnych i niktzemnych oponentów. Kpili oni z patriotyzmu Brandta, zarzucając mu, że był emigrantem. Sam kanclerz uważał, że jego zwycięstwo w wyborach – objęcie władzy przez kogoś, kogo uważano za osobę z zewnątrz – stanowiło ostateczne wyrzeczenie się przez Niemcy nazistowskiej przeszłości.

Pozwolę sobie na dygresję. Czy wybór Baracka Obamy na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych nie był równie zdumiewającym wydarzeniem? Zarówno Brandt, jak i Obama należą do mniejszości, które były zepchnięte na margines społeczeństwa. Po wygranych wyborach na obu czekało tylu samo wiwatujących zwolenników, co rozżalonych oponentów. W ich krajach obu zagorzale nienawidzono i obu niezliczoną liczbę razy grożono śmiercią. Za granicą z kolei obaj spotykali się z uznaniem. Obaj otrzymali też Nagrodę Nobla.

I jeszcze jedna uwaga. My, Amerykanie, obchodzimy rocznicę 7 grudnia z zupełnie innego powodu. Właśnie 7 grudnia 1941 roku Japończycy zbombardowali Pearl Harbor. Zbrodnia ta, razem z wypowiedzeniem Stanom Zjednoczonym wojny przez Hitlera trzy dni później, wciągnęła USA do II wojny światowej. Wkład Amerykanów był kluczowy dla ostatecznego zwycięstwa nad państwami osi. Przyłączenie się do wojny sprawiło, że Stany Zjednoczone zaczęły odgrywać zupełnie nową rolę w światowej polityce. Wydaje mi się, że dziś rolę tę ocenia się zbyt krytycznie, choć istotnie nie zawsze jest ona kryształowa. To właśnie dzięki zaangażowaniu Amerykanów w wojnę rozumieli oni polskie aspiracje, a prezydent Woodrow Wilson kojarzy się z troską USA o niepodległą Polskę.

Jeszcze jedna historyczna dygresja. Wiemy, jak ważne w życiu publicznym są polityczne gesty wynikające z ludzkich emocji. Rzadko jednak mamy okazję je obserwować. Rozmyślając o czynie Brandta, zastanawiałem się, czy historia nowożytnej Europy zna jakieś inne nieme sceny o porównywalnej doniosłości. Czasami spontaniczne gesty o historycznym znaczeniu okazują się przepowiadać przyszłość. Myślę tutaj o autokoronacji Napoleona, który 2 grudnia 1804 roku wyrwał koronę cesarską z rąk papieża i sam umieścił ją na swojej głowie. On również był osobą świecką, która zdecydowała się na gest o religijnym charakterze. Wówczas był to jednak znak niepohamowanej ambicji, która w swoim czasie doprowadziła Napoleona do klęski. Chodziło więc o dokładne przeciwieństwo pokory, którą wykazał się Brandt. Być może powinno się jednak uznać gest Napoleona za niezamierzoną przepowiednię głębokich przemian, które wkrótce miały wstrząsnąć światem. Czy jego czyn nie zwiastował przeobrażeń, jakie przyniósł ze sobą XIX wiek? Jeśli korsykański plebejusz mógł zostać cesarzem Francuzów, to czy inne miasta i inni obywatele nie mogli wznieść się ponad stare bariery klasowe i stereotypy? Polska zajmowała w życiu Napoleona szczególne miejsce, a on z kolei zajmował szczególne miejsce

w życiu Polaków. Powstanie warszawskie, o ile się nie mylę, wybuchło właśnie na placu Napoleona. Teraz plac ten nazywa się już inaczej. Skwer swojego imienia ma w Warszawie również Willy Brandt.

Przez swój warszawski gest kanclerz wyraził wielkie uznanie dla układu PRL-RFN, który wówczas podpisał. Zarówno sam gest, jak i cały układ położyły podwaliny pod nową zachodnioniemiecką politykę. *Ostpolitik* Brandta nie cieszyła się na Zachodzie powszechnym poparciem. Poczucie przyzwoitości nie pozwala mi dokonywać wykładni *Ostpolitik* w obecności Egona Bahra, którego powszechnie uważa się za jej intelektualnego ojca. Wystarczy powiedzieć, że jej ostateczny cel, jakim było pojednanie z Polską i Europą Wschodnią, nie podlega dyskusji.

Przekonaliśmy się, że uznanie prawdy o niesprawiedliwościach z przeszłości jest warunkiem wstępnym pojednania. Nie zawsze powszechnie tak uważano. Zarówno w starożytności, jak i w epoce nowożytnej konflikty często kończyły się kneblowaniem pamięci, kiedy to władze publiczne zakazywały jakichkolwiek wzmianek o zbrodniach z przeszłości. Było tak w starożytnych Atenach, ale też we Francji, kiedy w 1598 roku edykt nantejski wyraźnie nakazał, aby wszystko, co obie strony konfliktu robiły w trakcie wojen religijnych, zostało wymazane z pamięci i było traktowane tak, jakby nigdy nie miało miejsca. Nie brakuje również przykładów z historii najnowszej. Wystarczy wspomnieć dyskretne milczenie, które nastąpiło w Hiszpanii po odejściu Franco. Kuszące próby grzebania przeszłości naprawdę się jednak sprawdzają.

W dzisiejszych czasach polegają one na zamykaniu się na wiedzę, a być może również na niechęci do szargania własnej historii. Jednak już sam ogrom ujawnionych zbrodni, w tym wypadku niemieckich – które, pozwolił sobie dodać, stały się możliwe po części dlatego, że Niemcy obudziły drzemiące w Europie bestialstwo, rodzące współprawców – nie pozwala pogrzebać ich w odmęcie niepamięci. Zbrodnie te domagały się, aby zdać sobie z nich sprawę. I z czasem, powoli, Niemcy stali się mistrzami w konfrontowaniu się z własną przerażającą historią. Ceną tego były ciężkie wzajemne oskarżenia, jakie wysuwano przeciwko sobie w kraju. Większość ludzi wolałaby nie wiedzieć o występkach i zbrodniach z przeszłości. Fryderyk Nietzsche, jedyny Niemiec, jaki kiedykolwiek fałszywie chęłpił się

polskim pochodzeniem, powiedział: „Nie znać samego siebie to mądrość idealisty, a idealista jest osobą, która ma dobre powody, aby nie widzieć prawdy” [cytat przetłumaczony, nie oryginalny; przyp. tłum.].

Pojednanie nigdy nie jest łatwe. Często sprawy się komplikują, a czasami wysiłek kończy się całkowitym fiaskiem. Pojednanie wymaga ciężkiej pracy psychologicznej i politycznej. Nigdy też nie zabraknie ludzi, dla których przeszłość i najodleglejsze nawet żale będą źródłem ciągłej nieustępliwości. Sam musiałem dokonać osobistego dzieła pojednania z Niemcami – ojczyzną, która wydzieliła moją rodzinę i zamordowała część krewnych. Zadanie to ułatwiła mi nie tylko próba zrozumienia historii. Pomogli mi również moi przyjaciele z Niemiec i Europy – głębokie, osobiste przyjaźnie, które stały się mostami na drodze ku pojednaniu z całym narodem. Miliony Europejczyków z przyjemnością nawiązują dzisiaj ponadnarodowe przyjaźnie. Mieszkają, pracują i kochają w obcych krajach. Możemy mieć tylko nadzieję, że ta współczesna harmonia weźmie górę nad żałami z przeszłości.

Osobiste pojednanie jest potrzebne, ponieważ cementuje publiczne akty pojednania, w związku z którymi przeżywalismy w powojennej Europie doniosłe chwile. Mam na myśli Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, podpisany w 1975 roku w Helsinkach. Wytuczono wówczas, prawie niezamierzenie, wąską ścieżkę w kierunku otwartości, a sygnatariusze zobowiązali się uszanować pewne różnice między partnerami.

W Europie Wschodniej wybuchały bunt przeciwko komunistycznym represjom i degradacji wartości moralnych, aż w końcu w 1980 roku, dziesięć lat po tym, jak Brandt ukląkł przed pomnikiem Bohaterów Getta, coś równie zadziwiającego jak gest kanclerza wydarzyło się w Gdańsku – narodziła się „Solidarność”. Czerwony znak Solidarności był fizycznym symbolem tego ruchu, a wszyscy wiemy, że symbole – werbalne czy niewerbalne, wojskowe czy cywilne – wysyłają w świat sygnały. Solidarność potrzebowała dekady, aby wywalczyć wolność. Wiem, że Niemcy – w tym również moi przyjaciele – mimo dobrych intencji nie zrozumieli tej wielkiej walki. Nie dostrzegli szansy na unikatowy sojusz robotników i intelektualistów, jaką stanowiła „Solidarność”.

Pozwolę sobie na jeszcze jedną osobistą dygresję. Chodzi mi o dwie osoby, które były w „Solidarności” od początku jej istnienia – Bronisława Geremka, mojego bliskiego przyjaciela i kolegę historyka, tragicznie zmarłego w 2008 roku, oraz Tadeusza Mazowieckiego, na którego obecność dzisiaj liczyliśmy. Geremek w swojej pracy historyka interesował się szczególnie pariasami i nędzarnami – ludźmi z marginesu społecznego u progu nowożytnej Europy. Darzył on szczególną – jeśli nie bezkrytyczną – sympatią Francję. Ten kosmopolita był, jak ktoś kiedyś o nim powiedział, Polakiem wśród Europejczyków i Europejczykiem wśród Polaków.

Dla Geremka i jego towarzyszy walki o wolność w Europie Wschodniej idea zjednoczonego kontynentu była wielkim, kuszącym celem. Otrzymując Nagrodę Karola Wielkiego w 1998 roku, Geremek powiedział, że wspólna Europa musi opierać się na pojednaniu. Rozumiał on jednak, że raz osiągnięte pojednanie nie musi trwać wiecznie. Jeszcze w 1996 roku mówił, że polsko-niemieckie pojednanie jest politycznym cudem. Dziesięć lat później zauważył już jednak, że klimat wokół stosunków polsko-niemieckich uległ pogorszeniu. Ostrzegał nawet, że wracają duchy przeszłości i znów widać cienie wzajemnej wrogości, bezduszności, narodowych egoizmów i etnocentrycznych nacjonalizmów. Widać je również dzisiaj.

W 2001 roku miałem zaszczyt zaprezentować sylwetkę Tadeusza Mazowieckiego w związku z otrzymaniem przez niego Niemieckiej Nagrody Narodowej. Była to okazja, żeby opowiedzieć o polskiej walce oraz jej ogromnym wpływie na unikatowe w skali świata dokonanie Europy Wschodniej, która sama wyzwoliła się spod jarzma dyktatury, a także inspiracji, jaką walka ta była dla dzielnych mieszkańców Lipska, którzy protestowali jesienią 1989 roku. Powiedziałem wówczas po niemiecku: „Das Land, das am meisten gelitten hat, hat am meisten geleistet” – „Kraj, który najwięcej wycierpiał, najwięcej też dokonał”. Trzeba by wybiórco i z wyraźnym połażaniem patrzeć na historię powojennej Europy, aby stwierdzić, że pod wieloma względami i mimo wielkiego rozlewu krwi była to historia pojednania, zarówno w stosunkach wewnętrznych poszczególnych państw, jak i w wymiarze międzynarodowym. Istotnie jednak w Europie Zachodniej, a następnie już niemal na całym kontynencie, osiągnęliśmy poziom jedności bez precedensu w europejskiej historii. Pozwolę sobie podkreślić żywotny związek między dochodzeniem do pojednania czy konsensusu w wymiarze wewnętrznym a osiąganiem pojednania między narodami. Cóż więc Europa Zachodnia osiągnęła? Nie tylko porozumienie pomiędzy

Francją a Niemcami, nie tylko stopniowy progres w kierunku Unii Europejskiej, ale też reformy krajowe, które zapewniły wszystkim obywatelom więcej równości i bezpieczeństwa. Jeśli wolno mi ująć to bardzo skrótowo, europejskie państwo opiekuńcze w wielu jego odmianach jest historycznym osiągnięciem i bezprecedensowym przykładem rozwoju ludzkiej przyzwoitości.

W polityce, jak i w poezji, tragedia może czasem położyć kres historycznym waśniom. Szekspirowscy bohaterowie Romeo i Julia zdecydowali się na taki dramatyczny krok w Weronie:

*Z łon tych dwu wrogów wzięło bowiem życie,
pod najstraszliwszą z gwiazd, kochanków dwoje;
po pełnym przygód nieszczęśliwych bycie śmierć ich stłumiła rodzicielskie boje.*

Dopiero śmierć dwojga kochanków była w stanie pogodzić rody Kapuletów i Montekich. Tak oto wielka tragedia położyła kres niezgodzie.

W kontekście tej refleksji uderzyła mnie wypowiedź Dmitrija Miedwiediewa sprzed kilku tygodni, który nawiązywał do tragicznej katastrofy lotniczej [w Smoleńsku 10 kwietnia 2010; przyp. red.], w której zginęło tak wielu wybitnych Polaków zmierzających do Katynia – tego samego miejsca, w którym odbyła się kaźń polskich oficerów, mająca być tego dnia upamiętniona w duchu pojednania. Powiedział on w swoim przemówieniu: „Proszę spojrzeć, co dzieje się teraz w stosunkach polsko-rosyjskich. Tragiczny wypadek pozwolił obu krajom poczynić krok naprzód. Krok, którego z jakichś powodów, czasem irracjonalnych, nie potrafiliśmy wcześniej zrobić. Uważam, że krok ten jest teraz po prostu naszym wspólnym obowiązkiem – obowiązkiem przywódców Polski i Rosji. Mamy okazję zamknąć cały smutny rozdział wspólnej historii. Świadomie i z klasą, jeśli można tak powiedzieć. Wciąż jednak znajdują się w naszym społeczeństwie osoby, które nie akceptują podobnych argumentów”.

Wiemy, że doszło już do wystarczająco wielu tragedii. Zapełniły one pełne smutku strony wstydliwie długiego rozdziału naszej historii. Mogłyby one położyć podwaliny pod lepszy świat i miejmy nadzieję, że tak się właśnie stanie. Jesteśmy jednak świadomi, jak wielką rolę w polityce odgrywają emocje – nieskrywane i gorzkie. Znamy przemożną siłę bezsilnych resentymentów.

Na zakończenie zastanówmy się jeszcze przez chwilę nad upadkiem Republiki Weimarskiej – spektaklem autodestrukcji, który wciąż prześladowa wielu z nas. Pozwolę sobie wspomnieć – i przypomnieć – że niemieccy komuniści, tkwiąc w swojej ortodoksyjnej postawie, uważali Hitlera jedynie za narzędzie kapitalizmu monopolistycznego i tym samym go nie docenili. Nie dostrzegli, że do władzy wyniosły go przede wszystkim prymitywne i złudne emocje, które stały się udziałem milionów Niemców.

Po tragedii hitlerowskiej wojny pomysł zjednoczenia Europy w duchu pokoju rozpałił serca wielu Europejczyków. Od tamtej pory emocje jednak opadły i Europa zaczęła w końcu kojarzyć się wielu obywatelom z codziennymi, małostkowymi zmaganiem biurokratów. Aby wskrzesić dawną pasję, potrzebne będą kryzysy być może jeszcze większe od tych, przez które przechodzimy obecnie. Kontynent będzie wówczas potrzebował wielkich przywódców, którzy poprowadzą obywateli przez okres takiej odnowy.

Chcę powiedzieć, że już sama obecność tutaj głów dwóch sąsiedzkich państw jest krokiem w dobrym kierunku, ponieważ kraje te tak długo łączyły jedynie wzajemne konflikty i krzywdy, a dzisiaj ich przywódcy spotykają się w zgodzie i duchu pojednania. Świadczy to o tym, że znów zaistniały przemilczane warunki niezbędne dla utrwalenia stabilności i pokoju w Europie. Przepęniają nas z tego powodu nadzieja i wdzięczność. Ja sam jednak życzyłbym sobie jeszcze, żebyśmy wyszli poza granice kontynentu i umiejscowili nasze przemyślenia w kontekście całego Zachodu, do którego zaliczają się w pewnym sensie również USA. Stany Zjednoczone, w swoich najlepszych chwilach, zawsze promowały europejską integrację. Teraz ideologia i liberalizm Zachodu nieco przybladły. Zachód jako całość był kiedyś przecież synonimem oświecenia. To właśnie mądrość tego nurtu doprowadziła do powstania Stanów Zjednoczonych jako państwa. Wielu moich rodaków odwróciło się tymczasem od oświeceniowych ideałów, a nawet zwróciło się przeciwko nim. Tym samym dla Zachodu nadszedł moment krytyczny.

Kłopoty gospodarcze, moralne klęski dynamicznego systemu, który nazywa się kapitalizmem, rozwarstwienie społeczne – czynniki te na całym świecie wzmocniły ksenofobiczne pokusy i skłonności do rozwiązywania własnych problemów gospodarczych kosztem sąsiadów. Europejskiej pasji zagroziło panujące na kontynencie znużenie. Tymczasem pod hasłem szu-

kania oszczędności trzeba, a przynajmniej tak się nam mówi, ograniczać świadczenia socjalne i finansowanie kultury. Kryzys gospodarczy, któremu towarzyszą nierówności społeczne, rodzi gniew i niezadowolenie. Krezusi nie powinni jednak narzucać cięć budżetowych słabszym i mniej uprzywilejowanym, ani na poziomie krajowym, ani na poziomie międzynarodowym. Pogrążeni w smutkach i kłótniach, jakich dzisiaj jesteśmy świadkami, znów potrzebujemy ducha Okrągłego Stołu. Być może powinniśmy nawet rzeczywiście do takiego stołu zasiąść. Potrzebujemy wizji sprawiedliwości i uzdrowienia gospodarki. Musimy też zdobyć się na pokorę. To, co zaczęło się w Warszawie przed czterdziestoma laty, wymaga mądrej kontynuacji. Musimy na nowo opowiedzieć się za odważnym wzmocnieniem demokracji, co dzisiaj oznaczać może obronę samej istoty demokratycznej, liberalnej tolerancji, rządów prawa i bezpieczeństwa obywateli. W ostatnich dziesięcioleciach przyznaliśmy się do niewypowiedzianych zbrodni i wznieśliśmy się ponad nie. To, co udało się osiągnąć mimo kruchości wspólnoty tego kontynentu, trzeba dzisiaj pielęgnować i chronić – poprzez roztropność i pasję, zaangażowanie Polaków i Niemców, wszystkich Europejczyków.

Z angielskiego przełożył Maciej Zgondek

Adam Krzemiński

Redaktor polskiego tygodnika „Polityka”

Przyklęk pokoju¹

Willy Brandt klęczący w Warszawie jest jedną z najbardziej poruszających politycznych ikon drugiej połowy XX w. Czwierć wieku po zakończeniu II wojny światowej, 7 grudnia 1970 r., kanclerz Niemiec złożył hołd ofiarom hitlerowskiego ludobójstwa i uznał zachodnią granicę Polski.

Wytyczona latem 1945 r. granica na Odrze i Nysie Łużyckiej była przez dziesięciolecie najtrudniejszą granicą w Europie. Przeworsował ją Stalin, na którego w Poczdamie nalegała polska delegacja. Natomiast Truman i Churchill kręcili nosami, że to za wiele. I ostateczną regulację zastrzeżli dla przyszłego traktatu pokojowego. Niemców – inaczej niż w Wersalu 1919 r. – o zgodę nie pytano, toteż nawet w radzieckiej strefie okupacyjnej żywe były nadzieje, że to tylko prowizorka. Jeszcze w 1948 r. komunistyczny poeta i przysły minister kultury NRD Johannes R. Becher odmówił przyjazdu do Wrocławia na Kongres Kultury; mruknął, że pojedzie do Breslau, ale nie do Wrocławia. Niemniej pod twardym naciskiem Stalina NRD oficjalnie uznała tę granicę 6 lipca 1950 r.

Natomiast alianci zachodni – wspierając w 1949 r. utworzenie Republiki Federalnej – nie wywierali na Niemców żadnych nacisków w sprawie granicy ze swoim byłym sojusznikiem, którego w Jańcie oddali pod kuratelę Stalina. Przeciwnie, kusili ich nadziejami, że to tylko linia tymczasowa. Nie wiadomo, od kiedy pierwszy kanclerz Niemiec Zachodnich Konrad Adenauer nie wierzył w rewizję tej granicy; jednak do końca łudził tym swych wyborców.

Zimna wojna podzieliła Europę i niepewność wokół polskiej granicy zachodniej była dla obu hegemonów wygodnym zastawem. Dla Moskwy: bo skazywała Polskę na radziecką protekcję. Dla Zachodu: bo zwiększała

¹ Artykuł ten ukazał się po raz pierwszy w „Polityce”, nr 49, 4.12.2010, str. 68–70.

w Niemczech ciśnienie antykomunistycznych emocji. Rachunek podwójnego upokorzenia płaciło polskie społeczeństwo: ze strony Niemców, którzy wojnę przegrali, ale odmawiali uznania jej skutków, oraz ze strony byłych sojuszników, którzy uzależnili Polskę od radzieckiej gry kartą niemiecką ponad polskimi głowami.

Pokazał to Stalin w 1952 r., proponując zjednoczenie Niemiec kosztem ich neutralizacji. Pokazał też Chruszczow w 1955 r., nawiązując stosunki dyplomatyczne z Bonn i zwalniając tysiące niemieckich jeńców wojennych, bez uzyskania od Adenauera uznania polskiej granicy. Jej niepewny status pozwalał trzymać w ryzach polskie kierownictwo. I tak w czasie polskiego Października '56 prasa NRD zaczęła pisać o konieczności „umiędzynarodowienia” Szczecina.

Kompleks granicy opóźniał z kolei otwarcie się polskiego społeczeństwa na zachodniego sąsiada. Przekonali się o tym polscy biskupi w 1965 r., kiedy to ich apel o wzajemne przebaczenie wywołał oburzenie także wielu katolików.

Nieuznawanie przez Bonn granicy także przywódcom PRL dawało pewną kartę do gry z Kremlem. W Układzie Warszawskim pod presją Gomułki przyjęto doktrynę, że nikt (poza Moskwą) nie nawiąże stosunków z RFN, dopóki Bonn nie uzna NRD i polskiej granicy. Ale w styczniu 1967 r. wyłamała się Rumunia, a następnie Węgry i Bułgaria. Odpowiedzią Warszawy miał być żelazny trójkąt odmowy: PRL-NRD-CSRS. Jednak Praska Wiosna pokazała, że i żelazo jest kruche. Dopiero w maju 1969 r., po zgnieceniu czołgami Praskiej Wiosny, Gomułka zaproponował Bonn rozmowy bez warunków wstępnych.

Była to spóźniona o rok odpowiedź na sygnał szefa SPD Willy'ego Brandta – ministra spraw zagranicznych RFN w koalicyjnym rządzie kanclerza Kurta Georga Kiesingera – o potrzebie normalizacji stosunków z Polską. Willy Brandt nie był w Polsce nieznany. W 1958 r. jego twarz, burmistrza Berlina Zachodniego, widniała na okładce propagandowej broszury o zachodniemieckim rewizjonizmie. Ale już w połowie lat 60. nazywano go niemieckim Kennedym. A wspierający go intelektualiści – jak Günter Grass domagali się wprost uznania granicy na Odrze i Nysie.

W kampanii wyborczej 1969 r. Brandt porwał młode pokolenie wizją demokratyzacji autorytarnego społeczeństwa oraz nowej *Ostpolitik*, uznania powojennych realiów po to, by złagodzić skutki podziału Niemiec i zbudowanego w 1961 r. muru berlińskiego. Brandt zwyciężył i został nowym kanclerzem.

Warszawa była dopiero trzecim etapem jego podróży na Wschód. Pierwszym był Erfurt w NRD, gdzie – entuzjastycznie witany przez miejscowych – spotkał się z kostycznym premierem Stophem. Drugim była Moskwa, gdzie podpisał traktat o rezygnacji z użycia siły i respektowaniu powojennych granic. Wkrótce miało się okazać, że to jednak Warszawa była punktem centralnym nowej *Ostpolitik*.

Początkowo nic tego nie zapowiadało, choć świadomość, że jedzie do Polski przede wszystkim po to, by dobrowolnie złożyć swój podpis pod rezygnacją z dawnych niemieckich terenów wschodnich, była dla kanclerza wielkim ciężarem. Od dawna znał rozpalone nastroje niemieckiej prawicy. Przez lata był przez nią obrzucany błotem jako nieślubne dziecko i zdrajca, który w czasie wojny nosił obcy (norweski) mundur.

Gdy 6 grudnia 1970 r. kanclerz Brandt lądował na Okęciu, padał deszcz. W samochodzie atmosfera była ciężka – wspomina tłumacz Gomułki i Cyrankiewicza prof. Mieczysław Tomala, we właśnie wydanej autobiografii „Niemcy – moją pasją”. Brandt zaczął rozmowę, mówiąc, że jego babka była Polką. Ale premier Cyrankiewicz to przemilczał. Po chwili kanclerz odezwał się ni stąd, ni zowąd: „A jak tam żniwa?” Już dawno po żniwach, usłyszał... Lepszy kontakt miał Brandt w czasie rozmów z Gomułką, który kilkakrotnie powtarzał, że układ graniczny z Republiką Federalną jest ukoronowaniem jego życia.

Następny dzień miał się stać momentem zwrotnym w powojennych dziejach Polski, Niemiec i Europy. Nie ma żadnych dowodów, że jakiś zespół specjalistów od PR-u przygotował Brandtowi warianty gestów. Sam Brandt pisał, że rano, 7 grudnia 1970 r., wyruszając z Wilanowa do centrum Warszawy, uprzytomnił sobie, że w tym miejscu nie wystarczy pochylenie głowy i rutynowe poprawienie szarfy. Padając na kolana przed pomnikiem Bohaterów Getta, zaskoczył nie tylko najbliższych współpracowników.

Gdy żona Ruth zapytała go potem, jak do tego doszło, wzruszył ramionami i odpowiedział: „Przecież coś trzeba było zrobić...”

W Niemczech warszawski gest Brandta najpierw wywołał konsternację i oburzenie. Z czasem jednak stał się jednym z moralnych fundamentów Republiki Federalnej. Inaczej w Polsce. Na świadkach zrobił ogromne wrażenie. Ale świadków było stosunkowo niewiele, a zdjęcie klęczącego kanclerza prasa peerelowska publikowała bardzo oszczędnie. Z jednej strony obawiano się niewygodnego wybuchu sympatii do Brandta i Niemców, a z drugiej dziennikarze prasy moczarawskiej sarkali, że Brandt ukląkł pod niewłaściwym pomnikiem. Natomiast kardynał Wyszyński docenił chrześcijański gest niemieckiego kanclerza socjaldemokraty jako swoistą odpowiedź na list polskich biskupów. Użalał się jedynie, że Polacy otrzymali odpowiedź, „ale nie od tych Niemców, od których tego oczekiwali...”

Nie tylko cenzura jest winna, że w Polsce gest Brandta nie zapadł zbyt głęboko w świadomość publiczną. Podwyżki cen, krwawa pacyfikacja strajków na Wybrzeżu i upadek Gomułki szybko zepchnęły na bok sprawy niemieckie. Wróciły w czasach Gierka w postaci szarpaniny wokół ratyfikacji układu, ale także – teraz już możliwych – realnych spotkań polsko-niemieckich, które podsuwały nowe obrazy z życia. Nie miały wpływu na nowy wizerunek Niemców zachodnich w Polsce miało choćby świetne przyjęcie polskich piłkarzy w czasie mistrzostw świata w 1974 r. A przede wszystkim to, że w czasach Gierka dla tysięcy młodych Polaków turystyczne wyjazdy na Zachód stały się realne.

Willy Brandt w tym procesie już nie uczestniczył. Atakowany przez chadecką opozycję rozpiął w 1972 r. przedterminowe wybory, ryzykując kanclerstwo. I wprawdzie to swoiste referendum wygrał, ale dramatyczna szarpanina wyczerpała go. W 1974 r. ustąpił ze stanowiska. I to jego następca – technokrata Helmut Schmidt – był w następnych latach symbolem polsko-niemieckiej normalizacji.

Jednak po ratyfikacji traktatu kanclerzom i sekretarzom partii jako rzecznikom normalizacji wyrasta potężny konkurent: Kościół katolicki. Wytyczenie nowych diecezji przez Watykan usuwa ostatni punkt sporny między obydwoma episkopatami. W 1978 r. delegacja polskiego episkopa-

tu wyjeżdża z wizytą do Republiki Federalnej. Pół roku później z inicjatywy niemieckich kardynałów Karol Wojtyła zostaje wybrany na papieża. Tego faktu nie jest w stanie przebić ikona klęczącego socjaldemokraty, tym bardziej że po wybuchu Solidarności w 1980 r. Brandt nie wyczuł polskiej rewolucji. Nikaragua tak, San Salvador jak najbardziej. Ale – ze względu na konfrontację mocarstw – nie Polska i Europa. W 1985 r. po raz drugi odwiedził Warszawę – i nawet nie nalegał na spotkanie z Lechem Wałęsą.

Brandt chciał zbliżenia z Polską i zmian w Europie Wschodniej, ale obawiał się destabilizacji. Dopiero latem 1989 r. przyznał, że zmiany muszą jednak uwzględniać także złamanie skostniałych struktur. Przedtem kluczył. Gwoli sprawiedliwości, również chadecy byli ostrożni. Nawet tacy antykomuniści jak Franz Josef Strauss z CSU chętnie się spotykali z Erichem Honeckerem, sprawy polskie pozostawiając z boku.

We wrześniu 1989 r. obaj nobliści, Wałęsa i Brandt, wreszcie spotkali się w Bonn. Dziś złego osądu chyba już być nie powinno. W 2000 r. solidarnościowy premier Jerzy Buzek i socjaldemokratyczny kanclerz Gerhard Schröder razem odsłoniли w Warszawie tablicę upamiętniającą gest (zmarłego w 1992 r.) Brandta. A i Lech Wałęsa nie żywi urazy. Podczas obchodów 80-lecia Güntera Grassa w Gdańsku w 2007 r. powiedział wprost: „Trzeba wtedy było robić wszystko, żeby nie drażnić misia na wschodzie”.

Republika Federalna ma kilka symboli fundamentalnych dla swej demokratycznej tożsamości. Miejsce centralne zajmuje monument Holocaustu przy Bramie Brandenburskiej. Drugim jest upadek muru berlińskiego. Ale w centrum politycznego ikonostasu Republiki Federalnej jest Willy Brandt klęczący w Warszawie. Takiej siły wyrazu nie ma ani uścisk Adenauera z de Gaulle'em w Reims, ani objęcie Kohla i Mazowieckiego w czasie mszy pojednania w Krzyżowej, ani uśmiechy Kohla i Gorbaczowa na Kaukazie. To od 7 grudnia 1970 r. zaczęła się nowa era w Europie.

W Polsce obraz klęczącego Brandta przesłoniły późniejsze wydarzenia. Ale chyba zbyt łatwo przechodzimy do porządku dziennego nad tym wyzwaniem, jakie kanclerz swym gestem rzucił nie tylko niemieckiej opinii publicznej. Bez grudnia 1970 r. w Warszawie nie byłoby w 1975 r. Helsinek

i pewnego marginesu swobody dla działania antykomunistycznej opozycji. Bez uznania granicy nie byłoby też pojednania obu episkopatów w 1978 r. i wyboru Karola Wojtyły na papieża.

To w tym dniu, w którym kanclerz Niemiec ukląkł w Warszawie, położone zostały podwaliny pod tę polsko-niemiecką wspólnotę interesów, która w latach 1989–91 doprowadziła do zjednoczenia Niemiec, upadku ZSRR i wejścia wolnej Polski do Unii Europejskiej i NATO.

Ruth Leiserowitz

Zastępczyni dyrektora Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie

Przepustka jako element polityki wschodniej¹

1. Wstęp

Spacerowicze na berlińskiej Unter den Linden, nieco na ukos od ambasady rosyjskiej, w pobliżu Bramy Brandenburskiej, natrafiają na okna wystawowe z wielkoformatowymi zdjęciami Willy'ego Brandta. Zdjęcia te są częścią nowej wystawy Fundacji Kanclerza Federalnego Willy'ego Brandta. To miejsce ma doprawdy wielki ładunek symboliczny, sprzyjający uczczeniu Willy'ego Brandta. Po pierwsze, znajduje się niedaleko Bramy Brandenburskiej, która stała się po budowie muru symbolem wymuszonego podziału Berlina; podział ten stał się zaś dla ówczesnego burmistrza – szefa rządu Berlina – nagle zasadniczym tematem politycznym. Po drugie, położony nieopodal gmach byłej ambasady radzieckiej jest chyba jedynym miejscem w Berlinie Wschodnim, które Willy Brandt – na co są dowody – odwiedził, sprawując urząd burmistrza. W październiku 1966 roku, na krótko przed przenosinami do Bonn, skorzystał z zaproszenia na kolację wystosowanego przez ówczesnego ambasadora radzieckiego Piotra Abrasimowa, w której wziął udział również słynny wiolonczelista Mścisław Rostropowicz.

Aby móc docenić czyny Willy'ego Brandta i dogłębnie ocenić znaczenie nowej polityki wschodniej, konieczne – zwłaszcza z myślą o osobach z młodszego pokolenia – wydaje się spojrzenie jeszcze raz pokrótce wstecz na lata 60. XX wieku. Podział Europy został dobitnie zacementowany za sprawą budowy muru berlińskiego latem 1961 roku. Zdawało się, że zimna wojna „utrwała się, przybierając postać trwałej struktury politycznej”. Podział Niemiec i podział Berlina stały się elementem status quo, ustanowionego przez zwycięskie mocarstwa drugiej wojny światowej. O ile podział kraju manifestował się przez wiele lat, o tyle budowa muru dzielącego Berlin była nagłym wydarzeniem, którego nikt nie mógł przeoczyć i które szybko nabrało symbolicznego charakteru. Pomiędzy tym wyda-

¹ Tekst wcześniej niepublikowany.

rzeniem a politycznymi podróżami Willy'ego Brandta do Moskwy i Warszawy minęło dziewięć lat. Jest to okres, który ukaże się nam dziś w krótkiej retrospekcji. W rzeczywistości było to jednak dziewięć długich, ciągnących się lat, podczas których nie było jasne, czy w przewidywalnym czasie rzeczywiście będzie możliwe występowanie przeciwko dokonaniem dopiero co podziałowi kontynentu i czy nowa polityka wschodnia jest zależna od berlińskiego doświadczenia. Pragnę tu zademonstrować, że nowa, socjalliberalna, polityka wschodnia Brandta była w znacznej mierze uwarunkowana i ukształtowana przez berlińskie doświadczenie owego początku lat 60.

2. Brandt w Berlinie

Willy Brandt przybył w 1946 r. – z nielicznymi tylko przystankami po drodze – z emigracji w Norwegii do Berlina. Od 1949 roku był berlińskim posłem do Bundestagu. W 1955 roku został przewodniczącym Izby Deputowanych, a w roku 1957 burmistrzem – szefem rządu. Po raz pierwszy wielką popularność zdobył podczas kryzysu berlińskiego po ultimatum Chruszczowa z listopada 1958 roku. Wzrosła ona po sierpniu 1961 roku. Już w 1964 roku objął funkcję federalnego przewodniczącego Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, którą miał piastować do roku 1987. Kiedy pod koniec listopada 1966 roku Willy Brandt pożegnał się z Ratuszem Schöneberg [siedziba rządu Berlina Zachodniego – przyp. tłum.], by objąć w Bonn tekę ministra spraw zagranicznych Wielkiej Koalicji, pozostawił w Berlinie ustabilizowaną sytuację, która przyniosła istotne korzyści jego następcom. Te dwadzieścia lat na linii frontu zimnej wojny i dziesięcioletni okres sprawowania urzędu burmistrza – szefa rządu przyniosły mu wiele konkretnych doświadczeń, których zwyczajnie nie można było zdobyć w odległym, zachodnim Bonn, ówczesnej siedzibie rządu RFN. Brandt wspominał też często później jako kanclerz federalny sposoby podejmowania decyzji w tych latach.

3. Zimna wojna

Berlin znajdował się w oku konfliktu Wschód-Zachód, zwanego w tym czasie często „zimną wojną”. Było to zresztą pojęcie pochodzące z Zachodu, nieużywane oficjalnie w NRD. Jej mieszkańcy jednak oczywiście je znali, ponieważ w przeważającej większości słuchali zachodnich

radiostacji. We wczesnych latach 60. sytuacja była napięta. Bardzo wielu ludzi obawiało się, że pod najmniejszym pretekstem może dojść do bezpośrednich starć zbrojnych, po czym wybuchnie kolejna wojna. Wokół Berlina stacjonowały duże oddziały Armii Radzieckiej, które odbywały wiele ćwiczeń i manewrów. Dzień i noc radzieckie kolumny wojskowe i pancerne były obecne na ulicach w okolicach Berlina. Opanowały one nie tylko drogi i lasy, lecz były także nieustannie obecne w przestrzeni powietrznej za sprawą samolotów ponaddźwiękowych. Były to jednak tylko pokazowe działania armii. Prawdziwe walki, toczone z wielką zaciętością, odbywały się na polu gospodarczym, dyplomatycznym i ideologicznym. Każda sfera życia otrzymywała ideologiczną podbudowę. Zimna wojna oznaczała również, że pełni nieufności przedstawiciele Wschodu i Zachodu omijali się, na ile to było możliwe, z daleka i nie dawali sobie wzajemnie ani centymetra wolnej przestrzeni. Obejmowało to również silny przymus zbiorowy. W łonie własnej grupy rygorystycznie pilnowano, by nikt nie wyłamywał się z ogólnej linii i nie sygnalizował stronie przeciwnej czegoś, co choćby tylko w najmniejszym stopniu mogło być interpretowane jako rodzaj ustępstwa.

Było niewiarygodnie wiele zastępczych sytuacji konfliktowych, w których także wiele słów nabrało charakteru pojęć służących walce. Republika Federalna Niemiec do roku 1972 nie uznawała Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Mówiono często o SBZ (Sowieckiej Strefie Okupacyjnej) lub tylko o „strefie”. Politycy i ideolodzy z NRD pragnęli usunąć z używanego na co dzień języka pojęcie „Niemcy”. W odniesieniu do Republiki Federalnej używali tylko skrótu „BRD” (RFN), aby ominąć słowo „Niemcy”. W NRD nie było dozwolone pojęcie „Berlin (Zachodni)”, a oficjalnie trzeba było używać określenia „samodzielna jednostka polityczna Berlin (Zachodni)”. Najkrócej mówiąc, liczne pojęcia kryły w sobie ogromny ładunek polityczny. Wystarczyło przejęzyczenie, żeby zasiać nieufność. Skrajna podejrzliwość i głęboka wrogość po obu stronach wystarczały do dalszej eskalacji konfliktu ideologicznego. Stosunki pomiędzy politykami wschodnio- i zachodnioniemieckimi były nie tylko chłodne – atmosfera była zimna, a niekiedy lodowata. Jako mała dziewczynka myślałam często, że pojęciem „zimna wojna” określa się to skrajne zimno i zaciekłość, z którymi mówiono o sobie wzajemnie i zwracano się do siebie. Dziś trudno już sobie wyobrazić, jaką moc zyskał język i zwyczaj językowy w okresie zimnej wojny.

4. Miasto frontowe

Kiedy szef radzieckiego państwa Nikita Chruszczow ogłosił w 1958 roku ultimatum w sprawie Berlina, w którym zażądał, by sprzymierzeni zrezygnowali ze swych „reżimów okupacyjnych” w Berlinie, miasto po raz drugi, po blokadzie Berlina w 1948 roku, znalazło się w centrum międzynarodowej uwagi – a wraz z nim jego burmistrz. W sposób jednoznaczny sformułował on cztery zasady niemieckiej polityki w sprawie Berlina:

- (1) Berlin (Zachodni) należy do wolnej części Niemiec
- (2) Nie wolno ograniczać prawa berlińczyków do samostanowienia
- (3) Odpowiedzialność czterech mocarstw w Berlinie i za Berlin
- (4) Prawo do swobodnego dostępu do Berlina

które wyeksponował i objaśnił także jako mówca na wielkiej demonstracji berlińczyków pod hasłem „Berlin pozostanie wolny” 1 maja 1959 roku na placu Republiki. Dzięki tym jasnym wypowiedziom zaskarbił sobie wtedy wielki szacunek. Niebawem związał się z nim pewien dziennikarz, który później miał odegrać rolę architekta polityki wschodniej: Egon Bahr był od 1960 do 1966 roku dyrektorem landowego Urzędu Prasy i Informacji Berlina i od tego czasu ściśle współpracował z Willym Brandtem. Obaj w sierpniu 1961 r., kiedy zbudowano mur, z najbliższej odległości doświadczyli przecięcia komunikacji miasta; stali się świadkami ogromnych uciążliwości, które boleśnie dotknęły mieszkańców miasta w wyniku tego posunięcia i wkrótce zaczęli opracowywać pragmatyczne koncepcje złagodzenia sytuacji podzielonego Berlina oraz stworzenia perspektyw jej poprawy. W pierwszych miesiącach wyglądało na to, że otoczony murem Berlin nie ma na dłuższą metę szans. Rząd NRD wydawał się bardzo zadowolony ze swojego czynu i jego konsekwencji. Sytuacja podzielonego miasta z jego przerwanyimi liniami komunikacyjnymi i przeciętymi łączami telefonicznymi, określana stale przez wszystkie strony tylko jako „status quo”, zdawała się być skrajnie zawiślana. Dla takiego polityka jak Willy Brandt powstało tu ogromne wyzwanie, które podjął. W wywiadzie telewizyjnym w roku 1966, udzielonym Günterowi Gausowi, powiedział o tym tak:

Bismarck jest autorem tej ogólnej zasady, że polityka jest sztuką możliwości. Tu w Berlinie musieliśmy sobie powiedzieć – rozwinąłem to swego czasu w rozmowach z Ernstem Reuterem [wybitny polityk SPD, burmistrz Berlina Zachodniego w latach 1948–53 – przyp. tłum.] w najcięższych latach

powojennych – że nam to dziś już nie wystarcza, że dla nas tu, w Berlinie (dotyczy to jednak również spraw niemieckich w ogóle), polityka stała się sztuką umożliwiania mimo wszystko tego, co początkowo wydaje się niemożliwe².

Niespełna czterdzieści lat później Egon Bahr w wywiadzie opisywał sytuację tuż po budowie muru w następujący sposób:

Decydującym punktem przełomu w myśleniu był ten mur. W 1961 roku stwierdziliśmy, że wszyscy są zadowoleni, nikt nie chce zmienić status quo. Nikt nie pomoże nam uczynić muru choćby tylko dziurawym czy przepuszczalnym. Tak to się zaczęło, a w tym celu trzeba było, ponieważ przepustek nie można było dostać ani w Bonn, ani w Ameryce, ani w Moskwie, negocjować z tymi, którzy mieli pełnomocnictwo do ich wydawania³.

Oficjalnie zatem z dniem 13 sierpnia [data budowy muru w 1961 roku – przyp. tłum.] komunikacja pomiędzy obiema połowami miasta została przerwana. Oczywiście na obu stronach ciążyła presja, by perspektywicznie stworzyć możliwości odwiedzin dla członków rodzin i krewnych. Zimnowojenny układ sił nie dawał po temu zbyt wielu możliwości. Rząd NRD, określany na Zachodzie mianem „reżimu Ulbrichta”, nie mógł szukać porozumienia z Zachodem, ponieważ wytknięto by mu to jako słabość, a Senat [rząd – przyp. tłum.] Berlina również musiał postępować bardzo ostrożnie, bowiem rząd federalny nieustannie żywił obawy, że berlińczycy złączą się na własną rękę, a zainicjowanie rozmów może już zostać zrozumiane jako uznanie NRD. Chodziło więc o to, by nawiązać rozmowę z drugą stroną, pozostając na swoich stanowiskach, poinformować sprzymierzonych, nie próbując jednak podważać ich zwierzchnich praw, oraz osiągnąć możliwą w ograniczonym zakresie komunikację, z której wszyscy czerpaliby korzyści. Działającemu z upoważnienia Willy’ego Brandta Egonowi Bahrowi udało się ta sztuka.

5. Regulacje w sprawie przepustek

Po budowie muru zgodnie z wytycznymi NRD ani zachodnim, ani wschodnim berlińczykom nie wolno było przekraczać żadnego z tak zwanych

² Günter Gaus (red.), *Zur Person*. München: Feder-Verl., 1964. S. 28–39.

³ Egon Bahr, *Ich habe mit allem, was geschehen ist, erreicht, was ich wollte*, W: „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 29.04.2005.

przejsć pomiędzy sektorami. Berliński Senat skłonił rząd NRD do wydania regulacji umożliwiającej berlińczykom z zachodniej części miasta odwiedzanie ich wschodnich krewnych. W grudniu 1963 roku zawarto pierwsze porozumienie w sprawie przepustek, w wyniku którego jedna trzecia berlińczyków pojechała na święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok z jednodniowymi wizytami do wschodniej części miasta. To oraz idące w ślad za nim do 1966 roku kolejne porozumienia były poprzedzone żmudnymi i przeciągającymi się rokowaniami, na które musiał wyrazić zgodę rząd federalny i zachodni sprzymierzeni.

Ponieważ instytucje państwowe obu państw niemieckich w tym momencie nie uznawały się wzajemnie, a urzędy z obu części miasta nie współpracowały ze sobą, trzeba było najpierw rozwiązać liczne kwestie proceduralne. Było jasne, że przedstawiciele Berlina Wschodniego będą wydawać przepustki w Berlinie Zachodnim, ale na jaki kamuflaż można się było w tym wypadku zgodzić? Ostatecznie użyto pracowników Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa w mundurach Poczty Niemieckiej. Wszystkie te sprawy zostały uregulowane przez pełnomocników obu stron, którzy byli wówczas określani mianem „negocjatorów”. Ludność dowiadywała się z prasy i radia, że na zmianę we wschodniej i zachodniej części miasta odbywają się rokowania. To, o czym mówiono za zamkniętymi drzwiami, nie przenikało na zewnątrz. W telewizji można było zobaczyć zawsze tylko króciutkie ujęcia pokazujące samochód danego negocjatora, moment przekraczania przezeń przejścia Checkpoint Charlie, ewentualnie jeszcze pośpiesznego wchodzenia po schodach na miejsce negocjacji. Oficjalnie regulacje te nosiły nazwę „Porozumienie w sprawie ułatwień w wewnętrznym ruchu osobowym”. W ten sposób obie strony uniknęły politycznego etykietowania Berlina Wschodniego i Zachodniego. Willy Brandt oświadczył później:

Nasze stanowisko oczywiście nie jest takie, że do ruchu osobowego w Berlinie potrzebne są jakieś zaświadczenia. Nasze stanowisko jest takie, że berlińczycy w swoim mieście i Niemcy w swoim kraju muszą mieć prawo swobodnego i pozbawionego przeszkód poruszania się – z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód. Jesteśmy przeciwko zaświadczeniom, ponieważ jesteśmy przeciwko nieszczęściu podziału Niemiec, którego są świadectwem⁴.

⁴ Willy Brandt, *Reden*. Köln: Verl. Wiss. u. Politik, 1965. S. 29.

Jednocześnie przyznał jednak, że politycy w berlińskim Senacie „niezależnie od naszych dalej idących żądań pragną wykorzystać możliwość doprowadzenia do wizyt u krewnych⁵”.

Berliński Senat musiał uwzględniać obawy i życzenia rządu federalnego oraz Ministerstwa ds. Ogólnoniemieckich. Nieustannie podkreślano, że dzięki tym negocjacjom wolno osiągnąć jedynie ulgę w sprawach humanitarnych, nie należy natomiast dopuścić do ustępstw wobec NRD. W rządzie federalnym odzywały się niekiedy głosy, że Strefa wykorzystuje porozumienie w sprawie przepustek, aby w ten sposób zyskać choć drobną część uznania. Willy Brandt zdecydowanie odpierał te obawy:

Nie zostało tu zadeklarowane uznanie. Porozumienie udało się osiągnąć tylko dzięki wzięciu w nawias decydujących, sprzecznych ze sobą stanowisk politycznych i prawnych. Władze w drugiej części miasta nie uzyskały od nas żadnych uprawnień zwierzchnich⁶.

Mimo tych jasnych słów kierowany przez CDU rząd federalny zachował nieufność.

6. Postrzeganie Berlina Zachodniego przez obywateli NRD

Wszystkich ważnych wiadomości obywatele NRD w Berlinie Wschodnim i na okolicznych terenach dowiadywali się z rozgłośni radiowej w sektorze amerykańskim, zwanej w skrócie RIAS i określającej się jako „wolny głos wolnego świata”. Według oficjalnej nomenklatury NRD RIAS był tubą szpiegów i sabotażystów⁷. Aż po lata 70. odbiór na Wschodzie był ogromnie utrudniany przez zagłuszarki. Przyczyną zacieklej nagonki był fakt, że rozgłośnia ta podlegała prowadzonej przez amerykańskie ministerstwo spraw zagranicznych United States Information Agency i była kierowana przez Amerykanów, przy czym program układali pracownicy niemieccy. Co

⁵ Tamże.

⁶ Willy Brandt, *Rede des Regierenden Bürgermeister von Berlin, Brandt, in der Sendereihe, Wo uns der Schuh drückt des RIAS 22. Dezember 1963*. W: Willy Brandt: *Berlin bleibt frei. Politik in und für Berlin: 1947–1966*. Herausgegeben von Siegfried Heimann. Bonn: Dietz J.H.W. Nachfolger, 2004. S. 450.

⁷ Wilfried Rott, *Die Insel. Eine Geschichte West-Berlins 1948–1990*. München: Beck, 2009. S. 185.

tydzień słuchacze mogli tu odbierać głos Willy'ego Brandta, kiedy w audycji „Co nas boli”, przeznaczonej dla danego burmistrza – szefa rządu, zwracał się do ludności Berlina. Brandta wyróżniało to, że w swych przemówieniach obejmował myślami zawsze również berlińczyków po drugiej stronie muru. Obszernie wypowiedział się zatem także na temat pierwszego porozumienia w sprawie przepustek:

*Drogie Słuchaczki i Drodzy Słuchacze,
Tysiące berlińczyków siedzą w tej chwili obok siebie we wschodniej części naszego miasta. Po raz pierwszy po 28 długich miesiącach dane im było znów zobaczyć swoich bliskich. Wiele tysięcy ludzi będzie mogło być na Wigilię i na święta u rodzin w Berlinie Wschodnim. Setki tysięcy będą mogły w tych dniach ponownie odwiedzić Berlin Wschodni. O tym fakcie, który nie był przypadkiem, lecz wynikiem długotrwałych starań, muszą dowiedzieć się wszyscy w naszym narodzie i na całym świecie. Berlińczycy pozostali wielką rodziną w wielkim, nieludzko podzielonym mieście⁸.*

Podkreślił przy tym, że nie można było założyć pewnego sukcesu:

Jeszcze przed tygodniem nie było wiadomo, czy zabiegi o ułatwienia na okres Bożego Narodzenia przyniosą sukces. Mogliśmy tylko mieć taką nadzieję⁹.

Jednocześnie zaakcentował nadzwyczajny charakter sytuacji:

Nie chodzi tu o normalny proces. A zatem również ułatwienie, które stało się teraz faktem, jest oznaką nienormalnej sytuacji miasta. Nie ma sensu przykładanie do tego miar, do których się przyzwyczailiśmy i które pasują gdzie indziej¹⁰.

Formułowane w wyważony sposób wystąpienia Willy'ego Brandta i Egona Bahra należą nierozdzielnie do edukacji politycznej mojego dzieciństwa w latach sześćdziesiątych. Kiedy widzieliśmy w telewizji, jak Egon Bahr wysiada z samochodu ze swoją aktówką lub wychodzi i wyciągają się w jego kierunku mikrofony, wtedy robiło się głośniejsze i wszyscy słuchali w napięciu, co tym razem osiągnął jako polityczny negocjator. Jego wypo-

⁸ Brandt, *Rede des Regierenden Bürgermeisters*, S. 452.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże.

wiedzi były przetykane takimi pojęciami jak „gotowość do rozmów”, „proces normalizacji” czy „inicjowanie relacji” – pojęciami, których dziś już koniecznie nie potrzebujemy, które jednak odgrywały kluczową rolę w krajobrazie politycznym lat sześćdziesiątych. Kiedy w wieku pięciu lat, pewnego mglistego, mokrego i zimnego dnia, stałam zdenerwowana wraz z rodzeństwem i rodzicami przez wiele godzin w wielkim tłumie w hali dworca S-Bahn Friedrichstraße, wpatrując się jak zakłeta w brązowe drzwi wahadłowe, z których stopniowo wychodzili posiadacze przepustek, i czekałam na moją babcię, której nie widziałam od trzech lat, wiedziałam, że była to sytuacja niezwykła. Nigdy nie wolno mi było w przedszkolu opowiadać o tym, że mamy „krewnych na Zachodzie”. Nagle jednak stałam tu z setkami ludzi, którzy najwyraźniej również mieli krewnych w zachodniej części miasta, bowiem w przeciwnym razie nie wpatrywaliby się tak jak ja niemo, ale w wielkim oczekiwaniu w te drzwi. Już wcześniej moi bracia i ja zasłyszeliśmy wiele z tego, o czym mówili dorośli i czego słuchali w radiu. Było zatem poniekąd zrozumiałe, że jako dzieci nie interesowaliśmy się tak bardzo przywiezionymi prezentami. Najpierw chcieliśmy zobaczyć tę cudowną i nagle możliwą przepustkę babci. Byliśmy bardzo rozczarowani, że była to tylko lakoniczna biała kartka, na której było widać imię i nazwisko, numer dowodu osobistego i lapidarny podpis.

7. Zmiana przez zbliżenie

Egon Bahr działał zatem z upoważnienia Willy'ego Brandta i nawiązał kontakt ze wschodniobierlińskimi budowniczymi muru. Wielu polityków odebrało to jako złamanie tabu¹¹. Szef biura prasowego burmistrza – szefa rządu wspominał później:

Emocje eksplodowały. Ze strażnikami więziennymi się nie negocjuje – oświadczyła CDU w Berlinie, a jej przewodniczący Franz Amrehn oświadczył: „Rana musi pozostać otwarta.” Brandt odparował, że do licha z polityką, jeśli nie przynosi ona żadnych korzyści ludziom, a małe kroki są lepsze niż wielkie słowa. Wtedy rozpoczął się zasadniczy spór lat 70. pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami polityki odprężenia. Prasa kon-

¹¹ Egon Bahr, *Der verlässliche und schwierige Patriot*. W: Axel Springer (red.): *Axel Springer. Neue Blicke auf den Verleger*. Berlin: Axel Springer, 2005. S. 46.

cernu Springera przystąpiła do ostrego ataku na rokowania w sprawie przepustek. Mogło to doprowadzić do klęski, zanim w ogóle stało się jasne, czy w tej sprawie da się osiągnąć sukces¹².

Bahr był doświadczonym specjalistą od spraw prasy, spotkał się więc z wydawcą Axlem Springerem i wyjaśnił mu tło negocjacji. Udało mu się przekonać wydawcę do zawieszenia kampanii przeciwko rokowaniom w sprawie przepustek. Patrząc wstecz, Egon Bahr podsumował: „Przepustki stały się wielkim sukcesem dla ludzi i próbnym podejściem do późniejszej polityki wschodniej”¹³. Brandt i Bahr opatrzyli swój sposób działania hasłem „zmiana przez zbliżenie”, a Bahr wyraził się później o tym tak:

Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że jeśli użyłem sformułowania „zmiana przez zbliżenie”, to była to wyłącznie metodyka, a jeszcze nie koncepcja¹⁴.

Jednak już w 1963 roku Egon Bahr w przemówieniu na konferencji Akademii Ewangelickiej w Tutzing przedstawił koncepcję nowej polityki wschodniej i niemieckiej, w której postulowane było między innymi otwarcie na Wschód. Otwarcie oznaczało w szerszym rozumieniu nawiązanie komunikacji. Jako dziennikarz Egon Bahr zdawał sobie sprawę z tego potencjału i możliwości jego wykorzystania. Jako negocjator polityczny Willy'ego Brandta po mistrzowsku opanował grę na tej klawiaturze. Ta linia polityczna zrodziła się wprawdzie i była wypróbowywana w Berlinie, ale dopiero od 1966 roku udoskonalano ją w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, jak podkreślił Egon Bahr:

To metodyczne sformułowanie „zmiana przez zbliżenie” przekształciło się w koncepcję dopiero w sztabie planistycznym Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tam opracowano na jego podstawie koncepcję, dzieląc ją na dwa etapy. Etap pierwszy: zniwelowanie terenu przez normalizację naszych stosunków ze wszystkimi państwami wschodnioeuropejskimi, a więc również z NRD. Po drugie: opierając się na tym, musiała się teraz pojawić bezpośrednia droga do jedności, istniejąca tylko pod warunkiem, że wszystkie cztery zwycięskie mocarstwa będą przekonane, że kiedy

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 47.

¹⁴ Bahr, *Ich habe mit allem*.

Niemcom da się wolność i jedność, nie pojawią się roszczenia terytorialne (to wymaga również linii Odra-Nysa), bowiem Niemcy stanowią problem z dziedziny bezpieczeństwa. Spośród tych dwóch faz załatwiliśmy jedną dzięki tak zwanej polityce wschodniej i układom. Drugiej już nie¹⁵.

Willy Brandt jako kandydat SPD na kanclerza wielokrotnie brał udział w kampaniach wyborczych, wykorzystując w walce o głosy swój wizerunek burmistrza – szefa rządu Berlina. Funkcję tę kojarzono jednak zawsze raczej z wyobrażeniem bohatera filmowego i komendanta twierdzy¹⁶. Przez dziewięć lat Brandt pozostawał burmistrzem – szefem rządu Berlina.

8. Wizyta w Erfurcie

W Wielkiej Koalicji z 1966 roku Willy Brandt został ministrem spraw zagranicznych, a po zwycięstwie wyborczym koalicji socjalliberalnej w 1969 roku kanclerzem federalnym. W ten sposób oddalił się terytorialnie od polityki berlińskiej, jednak kontynuował tę linię swej polityce niemieckiej, przy czym wielką rolę miały odgrywać przemówienia, gesty i symbole. Jednym z tych wysoce symbolicznych działań Brandta było spotkanie w Erfurcie w 1970 roku, gdzie podczas tego pierwszego niemiecko-niemieckiego szczytu spotkał się z ówczesnym premierem NRD, Willim Stophem. Ponieważ oba państwa nie uznawały się jeszcze wzajemnie, spotkanie to nie mogło się odbyć w Bonn ani w Berlinie. Ponieważ nie było też zgody na niemiecko-niemiecką komunikację lotniczą, jako środek transportu wchodziła w grę tylko kolej. Willy Brandt przyjechał pociągiem tak zwanym odcinkiem międzystrefowym przez Gerstungen [dworzec kolejowy w NRD na granicy obu państw niemieckich – przyp. tłum.]. Rozmowa obu polityków odbyła się w ówczesnym Interhotelu przy erfurckim dworcu kolejowym. Jednostki policji i funkcjonariusze bezpieczeństwa odgradzili dużą część placu Dworcowego. Mimo to zebrał się tłum obywateli NRD, którzy nie zważając na napór sił bezpieczeństwa, mieli odwagę wznosić okrzyki „Willy! Willy!”. Najodważniejsi wołali nawet: „Willy Brandt do okna!”. Kanclerz RFN pokazał się przez chwilę niemo w oknie hotelu. Można się było tylko domyślać, co czuł. Opisując swój stan ducha w drodze do Erfurtu, powiedział dzien-

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Hermann Schreiber, *Vielleicht muß ich es ja machen. SPIEGEL-Reporter Hermann Schreiber über Außenminister und Vizekanzler Willy Brandt*. W: *Der Spiegel*, 15.9.1969 (38/69).

nikarzowi: „Kanclerz też ma uczucia, ale potrafi nad nimi zapanować¹⁷.” Rozmowa z Willim Stophem nie przyniosła widocznego efektu. Brandt wiedział jednak ze swego długiego doświadczenia politycznego, że jej symboliczne znaczenie było niebagatelne, szczególnie w kontekście jego dalszych planów w polityce wschodniej.

9. Podsumowanie

Z perspektywy obecnego świata, doskonale zintegrowanego przez technikę medialną, wydaje się nieomal niewyobrażalne, jak odizolowane od siebie były państwa jeszcze w latach sześćdziesiątych i jak słabo mogła funkcjonować komunikacja (głównie z powodu żądań politycznych). Jest faktem, że w cieniu zimnej wojny – ale też wciąż w cieniu drugiej wojny światowej – nawiązywanie kontaktów oficjalnych mogło się odbywać tylko powoli albo wbrew wielkiemu oporowi. Willy Brandt miał dar nawiązywania i stymulowania komunikacji oraz inspirowania do tego współpracowników. Wiele rezultatów negocjacji, które wywalczył wraz ze swoim sztabem na początku lat 70. w Warszawie i Moskwie, miało swe źródło w szkole berlińskiej, gdzie swego czasu jako burmistrz – szef rządu odbył trudny trening „polityki małych kroków”. Innym darem, któremu zawdzięczał swe osiągnięcia, były jego wizje. Jak się wyraził w październiku 1962 roku na Harvard University:

Berlin podczas kryzysu przekonująco dowiódł, że prawdziwe współistnienie to współzawodnictwo, które komunizm przegrywa¹⁸.

Musiały wprawdzie upłynąć jeszcze prawie trzy dekady, zanim komunizm w Berlinie przegrał, ale okazało się, że Willy Brandt miał rację.

Z niemieckiego przełożył Adam Peszke

¹⁷ Hermann Schreiber, *Willy Brandt. Anatomie einer Veränderung*. Düsseldorf: Econ., 1970.

¹⁸ Brandt, *Reden*, S. 20.

Klaus Bachmann

Profesor politologii na Uniwersytecie we Wrocławiu

Brandt klęka, świat się zmienia¹

Według niemieckiej konstytucji poza prezydentem nie ma nikogo, kto mógłby wezwać kanclerza do siebie. Mimo to trudno scenę, która rozegrała się 27 sierpnia 1992 r. w pewnym prywatnym domu w Unkel niedaleko Bonn, opisać inaczej niż kategoriach wezwania.

Kiedy kanclerz Helmut Kohl podjechał pod ten dom, jego gospodarz, dawny przeciwnik polityczny, a teraz śmiertelnie chory na raka rencista Willy Brandt ubrał się w odświętny garnitur i usiadł w salonie. Kohl przyjechał, bo Brandt po nawrocie raka był tak słaby, że nie mógł opuścić domu. Wezwał Kohla, by uzgodnić z nim szczegóły własnego pogrzebu.

Jak wspominał później Kohl, wysłuchał długiego monologu Brandta o sobie. Dominował jeden wątek: ten radykalny lewicowiec z czasów Republiki Weimarskiej, który na emigracji zaangażował się w walkę z reżimem nazistowskim, a potem jako outsider niemieckiej polityki zdobył fotel burmistrza Berlina Zachodniego, został przewodniczącym SPD, wicekanclerzem i szefem MSZ, pierwszym lewicowym kanclerzem RFN i w końcu laureatem Pokojowej Nagrody Nobla, chciał udowodnić swemu rozmówcy, że „nie wszystko, co robił w życiu, było złe”.

Brandt zmarł 8 października 1992 r. Spotkanie z Kohlem było jego ostatnią rozmową z kimś spoza rodziny i była ona poniekąd typowa dla Brandta, polityka skutecznego, charyzmatycznego, ale wiecznie niepewnego, wahającego się, targanego wątpliwościami co do własnej wartości i sensu własnego działania. Całe życie był outsiderem i tak się też stale czuł. Nawet największe sukcesy tego nie zmieniły.

¹ Artykuł ten ukazał się po raz pierwszy w „Gazecie Wyborczej”, 6.12.2010.

Wojenna odyseja

Polityczne życie Brandta rozpoczyna się w roku 1930, kiedy wstępuje do Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD). Dwa lata później przechodzi do małej, radykalniejszej partii lewicowej, Socjalistycznej Partii Robotniczej (SAP). Trzy miesiące po zdobyciu władzy przez nazistów ucieka do Norwegii. W 1937 r. kierownictwo partii wysłało go do Hiszpanii, gdzie jako 23-latek uczestniczył w wojnie domowej po stronie hiszpańskiej anty-stalinowskiej Robotniczej Partii Jedności Marksistowskiej (POUM).

Po upadku Barcelony wraca zadłużony, sfrustrowany i w depresji do Norwegii. Współtowarzysze oskarżają go o zadenuncjowanie anarchistów, których potem zamordowały stalinowskie szwadrony śmierci.

Później, w latach 60. w RFN, zarzuty te odgrzewają konserwatywni przeciwnicy Brandta podczas kampanii wyborczych. Dochodzi do tego jeszcze inny – rzekomy brak patriotyzmu w czasie drugiej wojny. Podczas niemieckiej inwazji na Norwegię Brandt dostał się na krótko do niemieckiej niewoli – w norweskim mundurze. Potem uciekł do Szwecji, gdzie przyjął norweskie obywatelstwo (z rąk norweskiego rządu emigracyjnego) i założył własną agencję prasową, która przekazywała informacje o III Rzeszy i norweskim ruchu oporu Amerykanom i Brytyjczykom.

Po wojnie Brandt nie ma szans na karierę w polityce. Ma sporo międzynarodowych kontaktów, duże doświadczenie jako rewolucjonista i dziennikarz. Jednak jego kosmopolityzm, skrajnie lewicowe sympatie, niefrasobliwy stosunek do kobiet i problemy psychiczne dowodzą jednoznacznie: Brandt to dokładne przeciwieństwo materiału na męża stanu.

Mimo to w 1949 r. zostaje członkiem parlamentu berlińskiego i posłem do Bundestagu. W 1957 r. zostaje burmistrzem Berlina. Nie jest to wpływowo stanowisko, bo miastem nadal rządzą alianci i wszystkie ważniejsze decyzje Brandt musi uzgadniać z nimi. Ale jego funkcja może być atutem, jak się okaże w 1961 r., kiedy władze NRD nagle zaczynają wznosić mur i policja musi powstrzymać demonstrantów z zachodniej części miasta od natarcia na enerdowskich milicjantów, którzy pilnują murarzy. W tych dniach Brandt spokojem, ale i stanowczymi protestami przeciwko murowi buduje wizerunek opanowanego polityka, pokazuje, że można być lewicowcem, ale zarazem antykomunistą i patriotą.

Dziwna ekipa zmienia Niemcy

W 1965 r. SPD wystawia go jako kandydata na kanclerza w wyborach do Bundestagu. Przegrywa z kandydatem CDU i urażony wycofuje się z polityki krajowej. Nie byłby jednak sobą, gdyby trwał przy tej decyzji konsekwentnie. Już rok później SPD decyduje się na wejście w koalicję z CDU. Brandt zostaje wicekanclerzem i szefem MSZ. Po raz pierwszy po wojnie socjaldemokrati uczestniczą w rządzie.

Jest to historyczny kompromis, do jakiego dojrzewa w latach 60. wiele krajów zachodnioeuropejskich – w rządach zasiadają nie tylko lewicowcy i pravicowcy, ale i ludzie, którzy podczas wojny walczyli po różnych stronach barykady. Dawny antyhitlerowski emigrant Brandt siedzi podczas obrad Rady Ministrów przy jednym stole z kanclerzem Kurtem Georgiem Kiesingerem, członkiem NSDAP.

Po trzech latach SPD wchodzi w sojusz z FDP, a CDU, która rządziła krajem przez cały okres powojenny, przechodzi do opozycji. Nowym kanclerzem zostaje Brandt, a jego ministrem finansów, też z ramienia SPD, Helmut Schmidt, dawny oficer Wehrmachtu. Nowy szef MSZ to liberał Hans-Dietrich Genscher, który do końca wojny walczył w obronie powietrznej i był członkiem NSDAP, a w 1952 r. uciekł z enerdowskiego Halle na Zachód. Szefem MSZ zostaje Walter Scheel, dawny oficer Luftwaffe; w 1974 r. obie partie wybierają go w Zgromadzeniu Federalnym na prezydenta. Szefem frakcji SPD w Bundestagu jest choleryczny, despotyczny, intrygancki i niezmiernie skuteczny Herbert Wehner, dawny komunista, kolega Ericha Honeckera z czasów komunistycznego podziemia w Zagłębiu Saary, który przeżył stalinowskie czystki lat 30. w Moskwie, denuncjując współtowarzyszy.

Ta dziwna ekipa będzie powoli, mozolnie przestawiać politykę zagraniczną RFN na nowe tory.

Sprzyja im zmiana nastrojów w RFN, istny przełom, jak nazwał to później politolog Arnulf Baring. Bunt pokolenia powojennego przeciw dusznej atmosferze końcowych lat Konrada Adenauera, kanclerza w latach 1949 – 63, początek rozliczeń z przeszłością i coraz większy dystans młodych Niemców do myślenia w kategoriach narodowych. Dla nich i dla sympatyzujących z nimi intelektualistów Brandt staje się autorytetem, nadzieją na moralną

odmianę Niemiec. Skierowanym ku przyszłości dynamicznym przywódcą. Dwa duże projekty są trwałym wkładem ekipy Brandta w modernizację RFN. Pierwszy w sferze polityki społecznej – wprowadzenie demokracji do dużych koncernów, gdzie odtąd przedstawiciele załóg zasiadają w radach nadzorczych – swoiste pojednanie klasy robotniczej z kapitalizmem. Drugi to „normalizacja” stosunków z państwami na Wschodzie – od NRD po ZSRR. To ona rozbudza w RFN skrajne emocje. Jej przeciwnicy oskarżają Brandta o zdradę stanu i wywieszają plakaty wzywające do jego publicznej egzekucji.

Szpagat

W latach 50. Adenauer dążył do zakotwiczenia RFN na Zachodzie, w Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali i w NATO. Był to sposób na wprowadzenie najpierw okupowanych, a potem na wpół suwerennych zachodnich Niemiec z powrotem na międzynarodowe salony – i na zapewnienie im bezpieczeństwa w czasie zimnej wojny. Niestety, ta polityka siłą rzeczy utrwaliła podział Niemiec na dwa państwa i oddaliła perspektywę ponownego zjednoczenia. Dla Adenauera demokracja i wolność były ważniejsze niż rozwiązanie kwestii narodowej.

Kiedy rządy obejmuje ekipa Brandta, RFN jest już od dawna wiarygodnym członkiem EWG i NATO. Teraz może podejmować ryzyko porozumienia się ze Wschodem, czemu sprzyja amerykańska polityka odprężenia. Kryje się za tym chłodny rachunek interesów. W czasach polityki nuklearnego odstraszenia zmiany wewnątrz bloków mogą się dokonać tylko pokojowo. To odprężenie, rozbrojenie i budowanie zaufania między blokami ma doprowadzić do liberalizacji dyktatur we wschodniej Europie, tak by Niemcy z obu niemieckich państw mogli się łatwiej ze sobą komunikować i odwiedzać. Większe poczucie bezpieczeństwa ma skłonić reżimy komunistyczne do łagodzenia polityki wewnętrznej.

Nowa niemiecka polityka jest prowadzona pod hasłem „zmiany poprzez zbliżenie”. Jej logika: uznać status quo, aby móc je zmienić. Uznać NRD za odrębne państwo i pogodzić się z utratą dawnych ziem na wschodzie, aby polepszyć stosunki z Polską i NRD i móc wynegocjować lepsze warunki życia dla wschodnich Niemców i prawo wyjazdu dla Niemców, którzy jeszcze żyją w Polsce.

Jednak takie cele są niezgodne z ustawą zasadniczą. Dlatego ekipa Brandta nie podpisuje z ZSRR i Polską umów uznających aktualne europejskie granice – zawierają układy o nieagresji, wedle których Niemcy wyrzekają się użycia przemocy. Rządy PRL-u, ZSRR i Czechosłowacji mogą to interpretować jako uznanie ich granic; wobec własnego Trybunału Konstytucyjnego rząd RFN będzie utrzymywał, że traktaty nie stanowią wyrzeczenia się dawnych terenów na wschodzie. Jest to skomplikowany i ryzykowny szpagat.

Apogeum następuje w grudniu 1970 r. w Warszawie. 7 grudnia pod pomnikiem Bohaterów Getta Brandt nagle klęka i zastyga w bezruchu. Na drugi dzień obraz ten pojawia się w gazetach niemal na całym świecie. Co dla wielu przeciwników Brandta w Niemczech jest upokarzającym gestem, „padaniem na kolana”, z dłuższej perspektywy okazuje się kluczem do sukcesu. To „pójście do Canossy” wyniesie Brandta na szczyty i umożliwi wcielenie w życie jego politycznych marzeń.

Już się nie boją Niemców

„Polityka wschodnia” Brandta była dokładnym przeciwieństwem populizmu. Jak pokazał już lata temu Timothy Garton Ash, leżała ona całkowicie w interesie RFN i później zaakceptowali ją nawet jej najostrzejsi krytycy w Niemczech. Wówczas jednak stała za nią tylko mniejszość społeczeństwa.

Brandt później sam powiedział, że zawierając traktat z Polską, nie zrezygnował z niczego, co nie byłoby już dawno stracone. Ale dla większości Niemców w RFN uznanie powojennych realiów równa się defetyzmowi, zdradzie niemieckich interesów. Dla konserwatywnych mieszczan Brandt był zaprzeczeniem wszystkiego, w co wierzyli: to nieobliczalny, niegodny zaufania babiloniarz o wątpliwej moralności, kryptokomunista, który pakuje z NRD i z Sowietami.

Czy można przeforsować interesy RFN wbrew większości obywateli RFN? Elisabeth Noelle-Neumann, nestorka niemieckich badań opinii publicznej, napisała, że zdeterminowani reformatorzy muszą tworzyć w łonie opinii taki klimat, by sugerować przeciwnikom zmian, że większość jest za reformą – zwłaszcza kiedy tak nie jest. Wtedy owi przeciwnicy powoli milkną i zostawiają pole zwolennikom reform. Po jakimś czasie działania tej „spirali milczenia” klimat opinii rzeczywiście się zmienia, następuje przełom i powstaje większość optująca za nową polityką.

I tak stało się w Niemczech. W błyskawicznym sondażu przeprowadzonym kilka dni po ukłęknięciu Brandta w Warszawie przeważali przeciwnicy tego gestu, uznający go za przesadny. Ale Brandta popierała prasa zagraniczna, znaczna część niemieckich mediów i wiele autorytetów moralnych, od tygodnika „Die Zeit” i liberalnych dzienników, po zagranicznych komentatorów i polityków. W 1971 r. za swą politykę zagraniczną otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla.

Wszystko to razem wywołało wrażenie, że w społeczeństwie przeważa pozytywny stosunek do polityki Brandta. Brandtowi i jego ekipie się powiodło, bo skutecznie przedstawiali ją jako wynik nauki moralnej wyciągniętej z mrocznej niemieckiej przeszłości, podczas gdy sprzeciw opozycji kojarzył się z narodowym egoizmem. To rząd, a nie opozycja, nadał debacie publicznej ton i kierunek.

W Bundestagu tak łatwo nie było – tu CDU zyskała przewagę dzięki kilku posłom, którzy w proteście przeciw traktatowi z Polską przeszli na jej stronę. Jednak w decydującym głosowaniu chadecji zabrakło dwóch głosów, kupionych prawdopodobnie przez Stasi, której zależało na kontynuacji niemiecko-niemieckiej polityki odprężenia. To uratowało Brandta, ale wobec utraty większości jesienią 1972 r. sam zdecydował się na rozpoznanie wyborów. W nich „spirala milczenia” sprzyjała SPD maksymalnie: socjaldemokraci odnotowali swój największy sukces po wojnie, stając się po raz pierwszy najliczniejszą frakcją. Teraz większość społeczeństwa była po stronie Brandta, który, jak napisała zagraniczna gazeta, „stał się dla wielu Niemców idolem”.

O ówczesnych nastrojach w RFN wiemy prawie wszystko. Bardzo mało wiemy o tym, jak polityka Brandta została przyjęta w Polsce. O ile władze PRL-u i oficjalna prasa maksymalnie nagłośniły traktat jako sukces PRL-owskiej polityki zagranicznej, o tyle zaskoczyło je ukłęknięcie, którego Brandt, jak sam pisze we wspomnieniach, z nikim nie konsultował.

Przed 1970 r. i po nim OBOP prowadził regularne badania nad postawami Polaków wobec innych narodów i państw. W 1969 r. 45 proc. ankietowanych wskazywało na Niemcy jako największe zagrożenie militarne dla Polski; w 1975 r. – już tylko 9 proc. To niejedyny przełom. Podczas gdy w 1969 r. aż 86 proc. uważało zagrożenie wojną za realne, w 1975 r. myślało tak już tylko 28 proc.

Władzom PRL-u traktat z RFN wytrącił z ręki antyniemiecki straszak. Dlatego w wielu niemieckich podręcznikach autorzy wiążą protesty grudniowe na Wybrzeżu w 1970 r. nie tylko z sytuacją gospodarczą, ale także z tym, że odpadł ważny element łączący robotników z władzami komunistycznymi – nagle „zgubili” wspólnego zewnętrznego wroga.

Sukces i równia pochyła

Ratyfikacja traktatów po wygranych wyborach to ukoronowanie kariery Brandta. Od tego czasu, jak później wspominał jeden z jego doradców, „stacaliśmy się po równi pochyłej”. Wiosną 1974 r. niemiecki wywiad wpadł na trop enerdowskiego agenta, który przekazywał tajne materiały z najwyższego kręgu władzy do wschodniego Berlina. Aresztowanym oficerem enerdowskiego wywiadu był Günter Guillaume, osobisty sekretarz Brandta. Śledztwo ujawniło też intymne szczegóły z życia kanclerza, co nie było szczególnie istotne, ale przeciekły one natychmiast do prasy brukowej.

Ta kampania nadwerżyła wizerunek Brandta i rządu do tego stopnia, że szef frakcji SPD Wehner i kilka innych osób z kierownictwa partii zaczęło pracować nad jego obaleniem. Na nic zdały się zapewnienia szefa enerdowskich komunistów Ericha Honeckera, że Guillaume już od lat był „nieczynnny” i że NRD nie użyłaby żadnych przekazanych przez niego materiałów przeciw rządowi Brandta. 5 maja 1974 r., naciskany przez kierownictwo partii i własną żonę, ustąpił, targany depresją i myślami samobójczymi. Miał już wówczas poważne problemy z alkoholem.

Dla Brandta ustąpienie okazało się psychicznym wyzwoleniem. Odżył, zaczął nowe życie polityczne, jeździł po świecie, odbierając pochwały i nagrody. W ramach Międzynarodówki Socjalistycznej mediował w konfliktach, pisał memoranda o nowym porządku światowym i przeciw podziałowi na bogatą Północ i biedne Południe. Silnie wspierał hiszpańskich socjalistów w czasie pokojowego odchodzenia od frankistowskiej dyktatury. Trochę tylko – jak później zarzucił mu jego następca na fotelu kanclerza Helmut Schmidt – zapomniał o tym, by wspierać własny rząd, od którego szeregowi działacze i intelektualiści, flirtujący z ruchem pacyfistycznym, coraz bardziej się dystansowali. W 1982 r. mniejszy koalicjant socjaldemokratów, FDP, opuścił koalicję z SPD i sprzymierzył się z CDU. Do czasów koalicji z Zielonymi w 1998 r. SPD pozostawała w opozycji.

Gdyby mieli panteon

Jako kanclerz Brandt podzielił Niemcy jak żaden inny polityk po 1945 r. Albo go kochano, albo nienawidzono. Dziś ani jego osoba, ani „polityka wschodnia” nie budzą większych kontrowersji. Rzutuje ona jednak nadal na system polityczny.

Ratyfikacja „traktatów wschodnich” to rozbrat SPD ze środowiskami wypędzonych. W trakcie przesilenia wokół ratyfikacji traktatów większość wypędzonych przeszła na stronę chadecji. W SPD została tylko ta ich część, która już wcześniej pogodziła się utratą Heimatu i popierała „politykę wschodnią” (przeważnie intelektualści, dziennikarze i pisarze).

Drugi skutek doradca francuskiego prezydenta Mitterranda nazwał kiedyś „normalizacją niemieckiego państwa narodowego”. Przez wieki węzłem gordyjskim kwestii niemieckiej był fakt, że naród nie pokrywał się z państwem. Niemcy żyli rozsiani po całej Europie, wchodzili w skład różnych państw, a próby zjednoczenia ich w jednym państwie narodowym kończyły się katastrofami wojennymi.

W wyniku „polityki wschodniej” od lat 70. Niemcy z całej wschodniej Europy zaczęli napływać do RFN. Obszary narodu i państwa pokryły się niemal idealnie, kiedy upadł ZSRR. Pozostające poza RFN i NRD mniejszości niemieckie były zbyt słabe, aby wywołać problemy, jakie wtedy stwarzały skupiska Rosjan na Zakaukaziu czy w Estonii bądź Chorwaci czy Serbowie po rozpadzie Jugosławii.

Helmut Kohl, chadecki następca Schmidta, kontynuował „politykę wschodnią”, kierując się zasadą *pacta sunt servanda*, a dla jej twórcy miał duży respekt.

Niemcy nie mają panteonu, ale gdyby go mieli, spoczywaliby tam zapewne obok siebie i Adenauer, i Brandt. Paradoks tej całej historii polega tylko na tym, że jedyną osobą, która miałaby wątpliwości, czy byłoby to odpowiednie i zasłużone miejsce dla Brandta, byłby na pewno on sam.

Introspekcje

5	Wstęp
11	Retrospekcje
13	Fritz Stern – „Jego niezwykle gest nie miał precedensu“
23	Adam Krzemiński – Przyklęk pokoju
29	Ruth Leiserowitz – Przepustka jako element polityki wschodniej
41	Klaus Bachmann – Brandt klęka, świat się zmienia
51	Introspekcje
53	Wywiad z prof. Egonem Bahrem
61	Wywiad z prof. Mieczysławem Tomalą
75	Perspektywy
77	Bronisław Komorowski – „Dzięki wizycie Willy’ego Brandta w Polsce, Polacy nagle zobaczyli, że Niemcy są różni“
83	Christian Wulff – „Dla Niemiec i Polski przyszłość leży w Europie!“
89	Radosław Sikorski – „Willy Brandt wyprzedził swoją odważną wizją polityki wschodniej własną epokę“
93	Prof. Adam Rotfeld – „Wspaniałym zdarzeniem jest Unia Europejska“
101	Sigmar Gabriel – „Wzorzec dla polityki międzynarodowego porozumienia“
109	Zdjęcia

Wywiad z prof. Egonem Bahrem – doradcą kanclerza Willy'ego Brandta „architektem polityki wschodniej” – w dniu 3 listopada 2010 r. w Domu im. Willy'ego Brandta w Berlinie

Angela Götz: Był pan jednym z najważniejszych doradców Willy'ego Brandta w zakresie polityki wschodniej. Jest pan określany mianem architekta polityki wschodniej i autorem między innymi pojęcia „zmiana poprzez zbliżenie”. Jakie były główne tematy podczas negocjacji układu i co stanowiło jego najważniejsze elementy?

Egon Bahr: Najważniejszym punktem układu zawartego między PRL a RFN w 1970 roku było uznanie przez Republikę Federalną Niemiec granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Była to decyzja przełomowa. Republika Federalna nie graniczyła z Polską, ale kanclerz zdawał sobie sprawę, że akceptacja tej linii granicznej warunkuje postęp w sprawach niemieckich. Bowiem żadne z czterech zwycięskich mocarstw, nawet żadne z trzech państw zachodnich, nie pozwoliłoby Niemcom na połączenie, gdyby istniały jakiegokolwiek obawy, że w jego następstwie mogłyby zgłaszać roszczenia terytorialne.

Innymi słowy, Brandt był pod ogromną presją. Czuł, że musi odebrać wypędzonym nadzieję na powrót do dawnej ojczyzny. Opozycja w RFN nadal domagała się wtedy powrotu do granic z roku 1937. Była to iluzja, mimo to Brandt spotkał się z wyzwiskami i oszczerstwami. Gdy zarzucono mu, że zdradził ojczyznę, musiał się bronić – argumentował, że trzeba ponosić konsekwencje przegranej wojny. To było jedno z obciążeń, drugim zaś była wiedza, lub też przypuszczenie, że cztery miesiące wcześniej zawarty został układ ZSRR-RFN, który był kluczem do otwarcia na Europę Wschodnią w ogóle. Dlaczego? Ponieważ oczywiście tylko Moskwa była w stanie wycofać jedomyślne postanowienia układu PRL-RFN, a mianowicie nie dopuścić do zawarcia układu z Bonn, dopóki Bonn nie uznałaby NRD w myśl prawa międzynarodowego, czego zrobić nie mogliśmy. I można sobie było wyobrazić, że w Warszawie myślano, nie mogąc tego głośno powiedzieć, że znowu Niemcy podjęli decyzję i ustalili coś z Rosjanami ponad głowami Polaków. A zatem to były te dwa obciążenia, których nie da się porównać z tym, co wcześniej przeżyliśmy w Moskwie.

Götz: Walter Scheel, ówczesny minister spraw zagranicznych, powiedział, że kwestia granicy jest kwestią o znaczeniu kardynalnym. Dlaczego było to takie ważne? Jakie znaczenie miało wyjaśnienie kwestii granicznej między Polską a Niemcami, biorąc pod uwagę ówczesne stosunki między tymi dwoma krajami?

Bahr: Abstrahując od tego, że jako dawna RFN nie graniczyliśmy z Polską, niezrozumiałe byłoby, dlaczego – skoro nie było wspólnej granicy – odmawiamy zaakceptowania owej quasi-granicy, której przecież Polska sobie nie wybrała, lecz jej terytorium zostało przeniesione na zachód.

W Polsce byli także wypędzeni ze wschodu, a tereny sięgające po Odrę i Nysę zostały im przydzielone. Gdyby dawna RFN przyjęła stanowisko implikujące chęć zmian terytorialnych w Europie, byłoby to z jednej strony – z punktu widzenia politycznego – śmieszne, z drugiej zaś strony politycznie niemądre, ponieważ naszym zamiarem było dążenie do odprężenia w Europie. A z odprężeniem w polityce wschodniej w sposób oczywisty związana była kwestia granicy na Odrze i Nysie. Tym bardziej, że sowiecki minister spraw zagranicznych podczas mojej sondażowej wizyty w Moskwie powiedział mi: „Dopóki nie rozwiążemy kwestii granicy, niczego nie rozwiążemy”. Oświadczył ponadto: „Wszystkie granice w Europie, niezależnie od tego, kiedy i przez kogo zostały wyznaczone, muszą pozostać nienaruszalne, nieprzesuwalne, niezmiennie...”, co dla nas było nie do przyjęcia. Nasza konstytucja, a przede wszystkim głębokie przekonanie zobowiązywały nas do dążenia, aby pewnego dnia granica między RFN a NRD została zniesiona. Byliśmy zobligowani do zjednoczenia i zgodziliśmy się, że granice mogą zostać zmienione tylko przy obopólnej zgodzie. W Helsinkach w roku 1975 wiele osób mogło sądzić, że niemieckie spory już się zakończyły. Ale, patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, chodziło o to, aby granica na Odrze i Nysie nie została w ogóle zmieniona. I zmieniona nie została. Pan Kohl – wówczas w opozycji – także odrzucał uznanie granicy na Odrze i Nysie i jeszcze w 1990 roku, kalkulując głosy wypędzonych, wahał się do ostatniej chwili z uznaniem jej w świetle prawa międzynarodowego, co wtedy było konieczne i nastąpiło bez przesunięcia granicy choćby o milimetr.

Götz: O tym układzie Walter Scheel powiedział: „Układ w pewnym stopniu przyczynia się do ustanowienia europejskiego ładu pokoju” (Bonn, 1970 r.), a Richard von Weizsäcker: „Wraz z podpisaniem układu PRL-RFN Polacy

i Niemcy w swej wzajemnej relacji przekroczyli głęboką przepaść”. Jak brzmiałby pana komentarz na temat tego układu?

Bahr: Układ ten był pierwszym krokiem w kierunku powrotu Polski do Europy, do której kraj ten zawsze należał. Dzięki układowi, wraz z przełamaniem konfliktu Wschód-Zachód, przed Polską otwierała się wielka przyszłość.

Götz: Wizyta w Warszawie. Jakie wspomnienia pan zachował? Czy mógłby pan przedstawić wrażenia z tamtej trzydniowej wizyty?

Bahr: Mówiłem już o obciążeniu psychicznym, z jakim Brandt przyjechał do Warszawy. A rozmowy praktycznie w ogóle nie koncentrowały się na układzie, ponieważ był on gotowy do podpisania i został podpisany. Przemyślenia szły raczej w tym kierunku – skoro już mamy ten układ, co z nim zrobimy? Pod tym względem rozmowy z panem Gomułką były znacznie bardziej skomplikowane lub, powiedzmy, trudniejsze niż z panem Cyrankiewiczem. Brandt poczuł lekkie rozczarowanie, ponieważ przedstawił ofertę nadania stosunkom między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec tej samej rangi co stosunkom, jakie panowały między Bonn i Paryżem, ponadto zaproponował stworzenie polsko-niemieckiej współpracy młodzieży. I nie było żadnego echa, żadnej odpowiedzi – ani negatywnej, ani pozytywnej. Dlatego też wyjechał z Warszawy trochę rozczarowany. Gdy 20 lat później, po zjednoczeniu Niemiec w 1990 roku, Kohl przyjechał do Warszawy, zaproponował dokładnie te same dwie kwestie, które zaproponował wcześniej Brandt, i za to był bardzo chwalony przez Polskę. Nadal nie wiemy, czy Gomułka nie chciał czy nie mógł. Gdy się żegnaliśmy, Cyrankiewicz zaprosił mnie na święta Bożego Narodzenia na Mazury, gdzie w spokoju można by dalej rozmawiać o przyszłości wzajemnych stosunków. Jednak do tego nie doszło, ponieważ wkrótce po naszym wyjeździe ówczesny rząd upadł, a w jego miejsce został utworzony nowy.

Götz: Dlaczego propozycje Brandta nie spotkały się z żadnym odzewem?

Bahr: To pytanie nie do mnie. Tego nie wiem, musiałaby pani zapytać o to pana Gomułkę lub pana Cyrankiewicza. To trochę trudne... Można oczywiście przypuszczać, że wszystko działo się trochę za szybko i oczywiście nie wiem, na ile pan Gromyko był w Warszawie lub też wyjaśnił polskim władzom zmienioną sytuację. Rzeczywiście trudno sobie było wyobrazić,

że nowa linia polityki w Moskwie, a mianowicie współpraca z Bonn, mogłaby zostać zablokowana przez Warszawę, ale nie patrzyli na to przychylnie. Wyglądało to bardzo podobnie z Ulbrichtem, który także nie patrzył na to przychylnie, ale nic to nie pomogło. Polska wówczas naprawdę nie była suwerenna. Podobnie lub jeszcze mniej suwerenna była NRD. I można powiedzieć, że Polska, wówczas PRL, odniosła korzyści z tej niemieckiej polityki odprężenia, ponieważ otrzymała więcej swobody poruszania się oraz potwierdzenie granicy na Odrze i Nysie ze strony Bonn. Natomiast o NRD można powiedzieć tyle, że musiała zapłacić za wszystko, co ustaliliśmy, bo państwo to nie zostało uznane w świetle prawa międzynarodowego. Dla mnie zadośćuczynieniem było to, że pan Gromyko musiał oczywiście wyjaśnić to swoim ludziom w Berlinie Wschodnim. Tego mi oszczędzono. Ale my nadal pracowaliśmy nad układem podstawowym, i to był cel NRD, mianowicie odblokowanie stosunków międzynarodowych między NRD a resztą świata.

Götz: Ukłęknięcie Willy'ego Brandta. Jeden z dziennikarzy, zdających relację z tego wydarzenia, napisał: „Potem ukłękął ten, który nie musiał tego robić, w imieniu wszystkich, którzy powinni to zrobić, ale nie ukłęknięli, ponieważ się na to nie zdobyli”. Richard von Weizsäcker opisał ten gest jako „niesłychane wydarzenie i niewyobrażalny moment”. Jak pan ocenia gest Brandta przed warszawskim pomnikiem?

Bahr: W programie przewidziano złożenie wieńca przed Pomnikiem Bohaterów Getta. Jechałem w samochodzie z panem [Bertholdem] Beitzem z koncernu Kruppa, za Brandtem. Ten wysiadł, my powoli poszliśmy za nim. Nagle stanęliśmy jakby przed ścianą odwróconych do nas tyłem dziennikarzy, operatorów itp. Zrobiło się całkiem cicho. Podeszliśmy, dotknęliśmy czyichś pleców, pytając, co się dzieje. Osoba ta odwróciła się i powiedziała: „On kłęcz!” Nie widzieliśmy tego. Wieczorem wypłem z kanclerzem szklaneczkę whisky i, mimo że nic nie widziałem, byłem tym wydarzeniem tak poruszony, że nie byłem w stanie zapytać go o ten moment. Powiedziałem tylko: „To było wspaniałe!”. Brandt odpowiedział: „Nagle poczułem, że złożenie wieńca nie wystarczy”. Oznacza to, że była to decyzja chwili. I nie mam wątpliwości, że obraz ten poznał cały świat. Z pewnością przyczynił się do przyznania Brandtowi Pokojowej Nagrody Nobla. Znaczenie Niemiec Zachodnich w Europie wzrosło dzięki układowi ZSRR-RFN, ale człowiek, który prosi o wybaczenie czegoś, za co nigdy nie ponosił winy, to człowiek, czy też szef rządu, którego nie trzeba się obawiać. To było wynikiem tego niewiarygodnego gestu.

Götz: Jaką rolę odegrał ten gest w odniesieniu do procesu normalizacyjnego w stosunkach polsko-niemieckich?

Bahr: Nie sądzę, że ukłęknięcie pod pomnikiem było decydujące dla rozwoju wzajemnych stosunków. Takie znaczenie miał układ. I długo rozmawialiśmy z Warszawą na temat osób pochodzenia niemieckiego, które chcą wyjechać, i czy będzie zgoda na ten wyjazd, czy nie. Polacy dysponowali zupełnie innymi liczbami niż my, ale w ciągu następnych lat udało się sprowadzić to do wspólnego mianownika. O zmianach, które wówczas nastąpiły, rozmawiałem później z polskim ambasadorem w Bonn, który powiedział: „Nie do końca to rozumiem. Najpierw RFN zapłaciła za to, żebyśmy wypuścili więcej osób, a teraz płaci za to, abyśmy więcej zatrzymali”. Oznacza to, że nastąpił rozwój, który, dzięki Bogu, nie obciąża już relacji między naszymi dwoma państwami, ale wymagało to czasu.

Götz: W wymiarze międzynarodowym gest ten został zrozumiany jako prośba o wybaczenie. W dawnej RFN zarzucano Brandtowi politykę rezygnacji, w kręgach opozycji zaś był on mocno krytykowany jako zdrajca ojczyzny. W ankiecie przeprowadzonej przez tygodnik „Der Spiegel” z 8 grudnia 1970 r. 48% uznało ukłęknięcie przed pomnikiem za przesadę. Czy może pan wyjaśnić ówczesną sytuację?

Bahr: Przede wszystkim należy powiedzieć, że Brandt spodziewał się ataków, lecz nie z powodu ukłęknięcia. Ich przyczyną była rezygnacja z terytoriów, o których opozycja mówiła, że były i będą niemieckie. Ale oczekiwanie, że pewnego dnia Niemcy wrócą do granic z 1937 roku, to była iluzja. I nie można było odstąpić od układu ani na milimetr. Należało tylko powiedzieć – zrobmy to! Powiedzieć: to było słuszne, to było konieczne, pozostaniemy przy tym postanowieniu i nie zmienimy go. A następnie zobaczymy, czy w procesie ratyfikacji układów w Bundestagu otrzymają one konieczne poparcie, czy nie.

I muszę powiedzieć, że w trakcie debaty o ratyfikacji nastąpił rozłam wśród opozycji. Pan von Weizsäcker należał do niewielu, którzy zagłosowali za układem. My także straciliśmy większość, ponieważ funkcjonariusze wypędzonych opuścili SPD i przeszli do CDU. Ale był to moment, w którym Brandt powiedział: „Jeśli się jest przekonanym, że to jest konieczne i słuszne, to lepiej umrzeć za sprawę, niż pójść na kompromis”.

Inną kwestią było ukłęknięcie, o czym wielu z moich rodaków na Zachodzie myślało, czy nie było aby przesadą. W zasadzie nie można było nic o tym powiedzieć. Nie można było tego także bronić. Dlaczego miałoby się tego bronić? Zmiana nastąpiła w stosunkowo krótkim czasie, a ludzie w RFN powoli zaczynali rozumieć, jak symboliczną moc miał ten gest. Chcę przez to powiedzieć, że musieliśmy być odporni, aby wytrzymać ataki, ale udało nam się, bo byliśmy przekonani, że było to właściwe i konieczne.

Götz: Stosunki polsko-niemieckie. Trwało to 25 lat od zakończenia drugiej wojny światowej. Jest to bardzo krótki lub też długi okres czasu, mając na uwadze inne konflikty. Na ile ważne było rozpoczęcie procesu normalizacyjnego z Polską?

Bahr: Punktem wyjścia całej polityki wschodniej i polityki odprężenia była budowa muru. Jeszcze w Berlinie, lub mówiąc dokładniej – w Berlinie Zachodnim, w ratuszu dzielnicy Schöneberg, dotarło do nas, że cztery mocarstwa zwycięskie zaakceptowały status quo, czyli podział miasta, podział kraju, a tym samym podział Europy. I były to wszystkie cztery państwa. Z powodu tych Niemców nie należało powodować napięć, a już na pewno nie wywoływać wojny – to była odpowiedź Kennedy’ego do Brandta. Naturalnie my też nie chcieliśmy wojny, to oczywiste. Ale byliśmy zmuszeni zastanowić się, co teraz właściwie zrobimy, jeśli nikt nam nie pomoże przy usuwaniu muru. Musieliśmy nawet zaangażować policję z Berlina Zachodniego, ponieważ mieliśmy niezwykle studentów, którzy mówili, że potrafią to samo co ich koledzy w Algierii: „Ten mur uda nam się szybciej wysadzić za pomocą plastikowego materiału wybuchowego, niż oni będą mogli go z powrotem odbudować”. Do tego nie mogliśmy dopuścić, Senat musiał zaangażować policję do ochrony muru. Mógłbym Pani opowiedzieć jeszcze inne gorzkie przeżycia. W konsekwencji stwierdziliśmy, że musimy zacząć definiować nasze własne interesy i musimy je sami przeforsować, równoległe do praw mocarstw zwycięskich, nie naruszając ich, i wtedy powiedzieli: „Możecie”. A rząd w Bonn odpowiedział: „Jeśli trzy mocarstwa to mówią, to my nie mamy nic przeciwko”. A więc wynikiem było przełamanie tabu, bo musieliśmy negocjować z tymi, którzy byli uprawnieni do wystawiania przepustek. Wtedy pojawiły się pierwsze krzyki ze strony opozycji, CDU. Ze strażnikami więziennymi się nie negocjuje, mówili. A Brandt odpowiadał: „Małe kroki są lepsze niż wielkie słowa”. Rana musi pozostać otwarta, odpowiadano, Brandt zaś na to niechrześcijańskie stanowisko odrzekł: „Cała polityka niech idzie do diabła, jeśli nie

pomaga ludziom”. Praktycznie oznaczało to, że w sytuacji wewnętrznej konieczności podążyliśmy własną, niemiecką drogą, zważając przy tym na nadrzędne interesy czterech zwycięzców i szanując je. Później, w jednym z przemówień, ukułem z tego hasło „zmiany poprzez zbliżenie”; było to tylko hasło, a nie koncepcja. Oznaczało to tylko, że jeśli czegoś chcemy, należy zwrócić się do tych, od których być może to otrzymamy. To znaczy: nie możemy odwrócić się do Wschodu plecami, lecz musimy zwrócić się do niego twarzą. Zostało to potem przeniesione na szczebel polityki państwowej w ramach koalicji socjaldemokracji z liberałami. I przy kryciu pleców przez Amerykanów oznaczało to, że trzeba zacząć od Moskwy, bo tylko tam jest władza umożliwiająca zmianę postanowień układu. Takie było tło. I teraz, a minęło już 40 lat, widzę, że dziś jesteśmy w zupełnie innym miejscu. Polska jest członkiem UE i NATO, przy czym UE jest ważniejsza od NATO, o standardzie życia decyduje członkostwo w UE. NATO szybko przychodzi, mniej kosztuje i wymaga mniejszego niż Unia Europejska dostosowania pod względem społeczno-politycznym i gospodarczo-politycznym. I zupełnie jasnym jest fakt, że mamy obecnie do czynienia z sytuacją, w której o wielkich kwestiach europejskich nie można już rozstrzygać bez Polski, największego gracza Europy Wschodniej. Wcześniej mówiono: bez francusko-niemieckiego napędu w Europie nie ma postępów. To już nie wystarcza. W Europie nie ma postępów natury zasadniczej, jeśli Polska – przynajmniej Polska – nie wyrazi zgody. Każdy, kto współdziała, jest mile widziany, ale bez Polski nic nie ruszy. To, co określano mianem Trójkąta Weimarskiego, kiedyś było piękną konstrukcją intelektualną, teraz stało się rzeczywistością. Europa nie osiągnie samostanowienia, które uchwałała nie wiadomo ile razy, jeśli te trzy państwa – Francja, Polska i Niemcy – nie będą ze sobą współpracować. Europa nigdy nie stanie się biegunem w wielobiegunowym świecie bez współdziałania tych trzech państw. Oznacza to, że Polska zdaje sobie sprawę, jak ogromna odpowiedzialność na niej spoczywa, i nawet po tym strasznym nieszczęściu, którego doświadczyła w Smoleńsku, kontynuuje dotychczasową linię w odpowiedzialnej pracy nad samostanowieniem Europy.

Götz: Przez dłuższy czas śledził pan rozwój stosunków polsko-niemieckich. Jak dziś Pan je widzi?

Bahr: Stosunki między RFN a Polską można rozbudowywać, jako nieobciążone jakąkolwiek kwestią z przeszłości. Polska może nam być pomocna, bowiem po dwudziestu latach nie osiągnęliśmy jeszcze celu

– wewnętrznej jedności. Wahamy się między pojednaniem a przepracowaniem przeszłości. A dopóki będziemy się zajmowali przepracowaniem przeszłości, nie osiągniemy pojednania. Polska jest dla mnie w tej kwestii przykładem – o Auschwitz nie da się w żadnym razie zapomnieć, a mimo to może dojść do pojednania między Polską a Niemcami. To znaczy, że pojednanie bez konieczności rezygnacji z pamięci jest możliwe; moim zdaniem to najlepsza z dróg. I na takiej się znajdujemy, a jest wielce obiecująca nie tylko w kontekście obu naszych narodów – może także pomóc Niemcom, jeśli uda nam się pogodzić pamięć z pojednaniem. Bardzo sobie tego życzę. Wówczas będziemy zawdzięczać Polsce więcej niż jakimkolwiek innemu państwu.

Götz: Proszę naszkicować portret Willy'ego Brandta. Kim był?

Bahr: Mogę go pokrótce przedstawić. Brandt był szczęśliwym trafem, wygraną niemieckich dziejów. Był kimś, kto, jako antynazista, był akceptowany i na Wschodzie, i na Zachodzie. W Waszyngtonie mówiono, że to socjal demokracja, co jest prawie tak złe, jak bycie komunistą, ale mimo wszystko utrzymał Berlin i bronił go przed komunistami. Na Wschodzie mówiono – no tak, to jeden z tych strasznych socjaldemokratów, ale mimo to w czasie wojny był dzielny, a poza tym nie należy do tych szaleńców, którzy na każde śniadanie chcą zjeść pół komunisty. Z uwagi na swój życiorys był bardzo wiarygodny. Po drugie, był człowiekiem z wizją, a mianowicie wizją pojednania Europy, nieobcą także Europie Wschodniej. A jednocześnie był człowiekiem, który obiema nogami twardo stał na ziemi. Słowem, był realistą i wizjonerem zarazem, a to też szczęśliwy traf. Po trzecie zaś – był człowiekiem. I miał odwagę pokazać, że ma też ludzkie słabości. To było jednocześnie jego mocną i słabą stroną. Takiego człowieka od tamtej pory nie mieliśmy.

Z niemieckiego przełożył Kamil Markiewicz

Wywiad przeprowadziła Angela Götz, Instytut im. Stefana Starzyńskiego, Muzeum Powstania Warszawskiego

Wywiad z prof. Mieczysławem Tomalą – tłumaczem rozmowy premiera Józefa Cyrankiewicza i I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki z kanclerzem Will'ym Brandtem – w dniu 22 listopada 2010 r. w Warszawie

Mieczysław Tomala: Nazywam się Mieczysław Tomala. Jestem urodzonym łodzianinem, czyli tak zwanym Lodzermenschem. Gdy miałem siedem lat, ojciec posłał mnie nie do polskiej szkoły powszechnej, lecz do gimnazjum niemieckiego – wychodził z założenia, że skoro Polska leży między Niemcami a Rosją, powinienem znać języki sąsiadów, niemiecki i rosyjski, bo najlepiej można się wtedy porozumieć. Po czterech latach kuratorium zażądało, żebym odszedł z tej szkoły, bo zaczęły się tam bardzo nacjonalistyczne wystąpienia i mógłbym ulec germanizacji. No i poszedłem do polskiego gimnazjum im. Piłsudskiego, które charakteryzowało się tym, że nie było tam żadnej nacjonalizacji, ale co kilka miesięcy dyrektor informował, że odkryto kolejne jacejki komunistyczne. To było jedyne gimnazjum w Polsce, którego uczniowie mieli prawo noszenia maciejówki – takiej, jaką nosił Piłsudski. Po wybuchu wojny, w 1940 roku, moich kolegów wysłano do Auschwitz – już nie wrócili, przyszło tylko zawiadomienie, że nie żyją. Więc powiedziano mi: „Bracie, ty szukaj pracy, bo mogą cię też nakryć i wysłać do obozu”. Zaczęłem pracować w firmie, która budowała szosy, drogi itd. I tam przetrwałem całą okupację. Z uwagi na bardzo dobrą znajomość języka niemieckiego – lepszą niż volksdeutschów z Łodzi, którzy na rower mówili „Rover”, a nie „Fahrrad” – Niemcy z Reichu, właściciele tej firmy, którzy nie najlepiej traktowali tych volksdeutschów, mieli do mnie jakieś zaufanie, bo wiedzieli, że czytam dużo książek, gazety i tak dalej. Po wojnie chciano mnie wziąć w kamasze, do szkoły polityczno-wychowawczej, ale dzięki przypadkowemu spotkaniu z kolegą, który był już w randze kapitana ludowego wojska, udało mi się wywinąć i zostałem zapisany do Szkoły Głównej Handlowej, którą ukończyłem. W Szkole – wtedy jeszcze miała oddział w Łodzi – byłem w 1948 roku najmłodszą osobą wykładającą po niemiecku o sytuacji w Niemczech. W książce, którą teraz wydałem – *Niemcy, moja pasja* – są wszystkie dokumenty i odbitki, dowody, jak po wykładach musiałem egzaminować ludzi starszych od siebie. W 1949 roku zacząłem pracować w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, zajmując się tematyką niemiecką do rozwiązania PISM w 1993 roku. A teraz, w nowo utworzonym Instytucie, wydaję nadal dwa razy do roku „Zeszyty

Niemcoznawcze”, które są czytane przez fachowców, dostępne wszędzie w bibliotekach, a zawierają dużo materiałów nigdzie indziej niepublikowanych. Miałem dużo kontaktów z Niemcami, pojechałem tam pierwszy raz w 1957 roku, zaproszony przez pewnego posła socjaldemokratycznego, który wprowadził mnie na ten boński parkiet. I tak to się rozwijało; oni widzieli, że ze mną można rozmawiać, bo byłem – i jestem do dzisiaj – daleki od jednostronnej oceny wydarzeń w Niemczech.

Grzegorz Hanula: A w jakich okolicznościach podjął Pan współpracę z premierem Cyrankiewiczem i został jego tłumaczem?

Tomala: Na jakimś spotkaniu zorientował się, że dobrze znam język niemiecki, i potem zapraszał mnie zawsze na rozmowy z [Bertholdem] Beitzem czy innymi politykami niemieckimi. Przekazywałem mu też dużo informacji o książkach ukazujących się w Niemczech. Gdy byłem radcą ambasady w Berlinie Wschodnim, przyjechał raz do mnie i dałem mu książki, których w Polsce w ogóle nie było, a i w Niemczech były rarytasem. Na temat Powstania Warszawskiego ukazała się jedna książka, która w bibliotece Wojskowego Instytutu Historycznego była przytwierdzona do półki łańcuchem zamkniętym na kłódkę, żeby nikt nie zabrał – tak była rzadka. W każdym razie pan Beitz był zaskoczony, że tak dobrze tłumaczę. A ja nie tylko tłumaczyłem – niekiedy, gdy oni się nie rozumieli, potrafiłem wytłumaczyć, o co chodzi. Bo oni się czasem nie rozumieli, na przykład Gomułka w rozmowie z Brandtem nie rozumiał, co znaczy słowo *Vereinigung* [zjednoczenie]. Cyrankiewicz wiedział, że jestem w Instytucie, zawsze gotowy do pracy, więc mnie brał. I potem, w 1969 roku, dawałem im wskazówki, jak może dojść do układu. W Berlinie Zachodnim były wtedy wybory prezydenta i pierwszy raz, głosami SPD i FDP, prezydentem został człowiek socjaldemokracji. Zasugerowałem wtedy, że może się to powtórzyć w wyborach parlamentarnych, które odbędą się jesienią. I tak się stało. Przed traktatem została powołana – między innymi przez Cyrankiewicza i Gomułkę – komisja, która miała przygotować sposób prowadzenia rozmów na temat tego traktatu. Ja, jako *advocatus diaboli*, w trakcie jej obrad zapisałem czterysta stron, notując, jakie tematy Niemcy mogą poruszyć w rokowaniach. Potem Cyrankiewicz bardzo stanowczo postawił sprawę – że to ja będę tłumaczył, gdy przyjedzie Brandt. A muszę Panu powiedzieć, że była próba odsunięcia mnie od tej wizyty. W jej programie zostałem wykreślony i dopisano kogoś innego. Tworzyła się wtedy grupa – może nie tyle przeciwna Cyrankiewiczowi i Gomułce, ile samodzielna –

która chciała tam mieć swojego człowieka. Ale Cyrankiewicz wiedział, że tłumacząc dobrze – cztery i pół godziny tłumaczenia to dla mnie nie była żadna sprawa, znałem różne powiedzenia, czasem dziwili się, skąd ja to wszystko wiem. Gomułka w czasie rozmowy z ministrem spraw zagranicznych NRD przerwał mi i powiedział, że źle tłumaczę. Minister Rapacki patrzy, jak zareaguję – a ja proszę tego niemieckiego ministra, żeby powtórzył swoje słowa. Powtórzył – i moje było na wierzchu. Parę dni później Gomułka przyjmował Reimanna [Maxa], przewodniczącego KPD, działającego nielegalnie na terenie Republiki Federalnej, a po rozmowie podziękował mi za wyśmienite tłumaczenie. Widać zorientował się, że znam niemiecki dobrze, lepiej od niego.

Hanula: A jakimi osobami byli Gomułka i Cyrankiewicz? Jak się z nimi współpracowało?

Tomala: Ja z nimi nie współpracowałem.

Hanula: Ale tłumaczył Pan Cyrankiewicza, miał z nim sporo do czynienia...

Tomala: Tak, najlepiej poznałem go w czasie wizyty premiera NRD, Williego Stophy, w Łańsku na Mazurach, jeszcze przed traktatem. Cyrankiewicz, czekając na lotnisku, spytał mnie, czy podpiszę układ. Odparłem, że muszą podpisać. A jemu chodziło o układ gospodarczy – byłem wówczas w komisji, która miała się zorientować, co można kupić w Niemczech Zachodnich za siedem miliardów marek, a potem nawiązać współpracę gospodarczą. Jeździliśmy po wielkich koncernach: Mannesmann, Krupp i tak dalej. Wytłumaczyłem Cyrankiewiczowi, że oni też chcą zarabiać, pracować. I on się zorientował, że ja bardzo silnie akcentuję siłę ekonomiczną Niemiec, a nie straszę, że Bundeswehra, Strauss [Franz Josef]... „Sztrausz”, „Sztrausz” – bo pan premier nie wymawiał nigdy „Sztraus”, tylko „Sztrausz”. Przyjął, że element gospodarczy może być elementem nacisku, a umiejętne wykorzystywanie go może być dobre dla obu stron. Ale nie mogę powiedzieć, że na co dzień z premierem współpracowałem, jak inni koledzy. Mój kraj na przykład był kierownikiem sekretariatu, i to on zawsze mu donosił.

Hanula: Jako ekspert w sprawach niemieckich zdawał Pan sobie sprawę, że traktat graniczny prędzej czy później musi zostać zawarty. Byliście przekonani, że Niemcy się zgodzą?

Tomala: Po zjeździe norymberskim w 1968 roku zostałem zaproszony przez dwie szare eminencje z kierownictwa SPD, panów Selgmanna i Friedricha, do Würzburga, gdzie sondowano mnie w sprawie układu. Powiedziałem im, że bez uznania granicy nie będzie żadnego układu, znając stwierdzenie Gomułki: jak oni nie będą chcieli teraz, poczekamy pięćdziesiąt lat. Nic nie wskazywało, żeby on miał nóż na gardle, zrozumieli więc, że to jest podstawowy element dalszych rozmów i rozwoju dwustronnych stosunków, normalizacji. Ja im stale mówiłem, że bez uznania granicy nic nie będzie. I to nie było nacjonalistyczne stanowisko – uznanie granicy było popierane przez całe społeczeństwo, Kościół katolicki, wszystkich.

Hanula: Po stronie niemieckiej nawet Walter Scheel, ówczesny minister spraw zagranicznych, powiedział, że kwestia granicy jest kwestią kardynalną. Dlaczego to było takie ważne? Jakie znaczenie miało wyjaśnienie kwestii granicy między Polską a Niemcami? Także biorąc pod uwagę całość, fakt, że byliśmy pod „zwierzchnictwem” sowieckim i tak naprawdę Polska nie mogła sama stanowić o sobie, samodzielnie zawierać traktatów.

Tomala: Brandt napisał w swojej książce *Pokojowa współpraca w Europie*, która wyszła w 1968 roku, po zjeździe SPD w Norymberdze, że granica musi być tak uznana, żeby nie stanowiła załączka przyszłych sporów. Czyli miało być „czyste uznanie” – nie chodziło o jakiś układ o rezygnacji z użycia siły, ale o uznanie tej granicy za granicę polską. Ulbricht próbował to blokadować, złożył propozycję układu na dziesięć lat między NRD a RFN, również o granicy. Jego minister przedkładał Gomułce ten projekt i gdy doszedł do tego, że układ miałby być zawarty tylko na dziesięć lat, został prawie wyrzucony. Enerdowski MSZ dostał nawet nasze *démarche*, w którym zwrócono uwagę, że ta propozycja jest niezgodna z polską polityką.

Hanula: Pamiętając o doktrynie Ulbrichta i Heinemanna, którzy twierdzili, że można uznać tylko jedno państwo niemieckie, nie mogę nie zapytać, czy ta sytuacja – z jednej strony Polska uznała NRD, a z drugiej podpisywała układ bilateralny z RFN – nie wywoływała jakichś tarć? Jak to naprawdę wyglądało?

Tomala: Ja Panu powiedziałem, że NRD była najpierw negatywnie nastawiona, ale później, kiedy zorientowała się, że jest osamotniona, wyraziła zgodę. 4 grudnia 1970 roku w Berlinie odbyło się spotkanie państw Układu Warszawskiego i tam Gomułka dostał już placet od wszystkich. Przecież na

taki układ czekały też wszystkie inne państwa – Czechosłowacja, Bułgaria, i tak dalej, Rumunia już przedtem podpisała.

Hanula: Ale pierwszy musiał być układ ze Związkiem Sowieckim, prawda? Najpierw Niemcy musieli porozumieć się z Sowietami?

Tomala: Była też taka tendencja, żeby zawrzeć układ z RFN przed układem niemiecko-sowieckim. Ale Gomułka tego nie chciał, bo wiedział, że to by była próba wbicia klina między Polskę a ZSRR. W niektórych sprawach miał do Związku Sowieckiego sceptyczny stosunek, ale dokładnie zdawał sobie sprawę, jaki jest układ sił.

Hanula: A jakie wspomnienia zachował Pan z wizyty kanclerza Brandta w Warszawie?

Tomala: Przede wszystkim było to bardzo wielkie wydarzenie, bo przyjeżdżał kanclerz rządu, który nie miał stosunków dyplomatycznych z Polską, i przyjeżdżał nie na polowanie na Mazurach, ale w celu podpisania bardzo ważnego układu. Układu, który w artykule pierwszym zrywał z tendencjami budzącymi w Polsce obawy, tzn. z nieuznawaniem granicy lub uznawaniem granicy z 1937 roku. Ze względu na moje ścisłe kontakty z SPD bardzo silnie przeżywałem ten przyjazd, bo wiedziałem, że będzie miał bardzo duże reperkusje. Ten układ miał być podstawą do rozpoczęcia procesu normalizacji stosunków, która była wtedy bardzo potrzebna – nie tylko nam, ale i Niemcom. Bo Polska w polityce zagranicznej Niemiec odgrywała chyba większą rolę, niż nam się wówczas w kraju zdawało.

Hanula: To było też o tyle ważne, że układ ten podpisano dopiero po dwudziestu pięciu latach od zakończenia wojny.

Tomala: Na parę minut przed podpisaniem układu powiedziałem Gomułce, że takiego układu Polska z Niemcami nie miała od tysiąca lat. I on to potem w jednym ze swoich przemówień przed ustąpieniem ze stanowiska powtórzył. Minister Winiewicz [Józef] i cała ekipa, która przy układzie pracowała, była bardzo zgrana, ale stale pozostawała pod kontrolą Gomułki. On wszystko czytał, słuchał i kierował całością. Z obydwu stron była tendencja do znalezienia rozwiązania i udało się. Widać, że potem układ został

przyjęty w Polsce bardzo dobrze. W Niemczech była innego rodzaju reakcja, ale potem, przy ratyfikacji w Bundestagu, też go uznano.

Hanula: Pięć lat wcześniej opublikowano słynny list biskupów polskich do biskupów niemieckich, który spotkał się z ogromną krytyką, ze strony Gomułki w szczególności. Czy Pańskim zdaniem list ten pomógł czy zaszkodził nawiązaniu stosunków między Polską a Republiką Federalną?

Tomala: Przed listem biskupów było jeszcze memorandum Kościoła ewangelickiego. Powiedziano w nim, że trzeba się pogodzić z tym, że Polacy zasiedlili te tereny. Później było to „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Gomułka był zdenerwowany, że biskupi wkraczają w sferę polityki zagranicznej, w której – jak uważał – to on trzyma lejce. Nawet wśród hierarchii kościelnej w kraju zdania były podzielone. To było jesienią, a już w lutym kardynał Wyszyński w jednym z kazań trochę od tego odszedł. Biskupi byli niemile zaskoczeni odpowiedzią strony niemieckiej, nie takiej się spodziewano.

Hanula: Ale uważa Pan, że to przyspieszyło normalizację stosunków z Niemcami czy też ją odwlekło?

Tomala: Te rzeczy pomagały, może nie nagle, ale w jakiś sposób pomagały. Mam publikację wydawnictwa Neriton z 2010 roku *Polsko-niemieckie inicjatywy pojednania w latach sześćdziesiątych a polityka odprężenia*, z której wynika, że to działało, choć początkowo ze strony Gomułki spotykało się z niezadowoleniem. On uważał, że to było niepotrzebne – ale w rzeczywistości było inaczej.

Hanula: Potem Willy Brandt przyjeżdża podpisać traktat i przywozi ze sobą pakiet propozycji – wymiany młodzieży i innych projektów współpracy, które nie spotykają się z jakimkolwiek odzewem z polskiej strony.

Tomala: Mało znana jest rozmowa Brandta z Gomułką w pierwszym dniu wizyty, jeszcze przed podpisaniem traktatu, w Wilanowie przy kolacji. Ja tę rozmowę tłumaczyłem. Gdy Brandt powiedział, że chodziłoby o wspólny podręcznik, Gomułka był początkowo sceptycznie nastawiony, ale potem w drugim, trzecim zdaniu stwierdził, że można by coś takiego rozpocząć. Gomułka sam mówił, że ten układ jest skierowany ku przyszłości – jak to było w preambule, on to rozumiał. Sekretarz Brandta, sekretarz stanu

Ehmke – któremu powiedziałem, że nie był prawą, ale i prawą, i lewą ręką kanclerza, wszystko za niego robił – pochodził z Gdańska. I Brandt mówił o jego żalu, że nie może odwiedzać swoich ziem – to było jeszcze przed wejściem traktatu w życie. A Gomułka odpowiedział, że to jest trudna sprawa, a my mamy podobny problem Ziemi Wschodnich – wtedy nikt tego w Polsce nie mówił! – i będziemy musieli to jakoś rozwiązać. Moje zdanie jest takie, że późniejsza gwałtowna zmiana władzy w Polsce czasowo zaszkodziła normalizacji. Potem doszła jeszcze kwestia wyjazdów, łączenia rodzin, kredytów, mówiono o handlu ludźmi... Doszły elementy, które nie miały nic wspólnego z normalizacją, choć były realizowane. Powstało forum młodzieżowe, forum polsko-niemieckie. Była dyskusja na temat podręczników szkolnych, byłem w tej komisji, to były bardzo ciekawe rozmowy. I powoli, krok za krokiem, coś się rozwiązywało.

Hanula: Przy naszym poprzednim spotkaniu wspominał Pan o babkach Willy'ego Brandta i Angeli Merkel. Czy te osobiste względy też mogły jakoś zaważyć na podjęciu współpracy z Polską?

Tomala: Gdy 6 grudnia Brandt jechał z lotniska do Wilanowa, siedziałem w samochodzie razem z nim i Cyrankiewiczem. Premier przedstawia mnie: „To jest pan dyrektor Tomala”, a Brandt na to: „Znam”. Ja go nie znam, ale on mnie zna... Potem zapadła cisza i on nagle powiada: „Moja babka była Polką, pochodziła z Pomorza”. Pani Merkel też mówi o tych korzeniach. W Niemczech było dużo takich powiązań, w Polsce zresztą też. Na przykład wielki filozof Leibniz był z Polski. To są sprawy wynikające z sąsiedztwa. Być może Brandt chciał tym powiedzeniem stworzyć odpowiednią atmosferę, zasugerować, że sprawy polskie są mu bliskie. I to się udało, on był zawsze bardzo serdecznie witany. Nie było żadnego „kochajmy się”, ale „szanujmy się”. I gdy odlatywał, powiedział, że jak będę w Bonn, zawsze mam do niego dzwonić, zawsze znajdzie dla mnie czas. Pan Beitz mówił mu, że znałem tę tematykę i starałem się pomóc, niekiedy pewne rzeczy wyjaśniać, a Brandt chciał mieć kontakty z Polską.

Hanula: A Cyrankiewicz mówił po niemiecku?

Tomala: Mówił, chyba nauczył się trochę w obozie koncentracyjnym. Kiedyś powiedział do Brandta: „Wie Pan, możemy stworzyć międzynarodówkę premierów, którzy siedzieli w obozach koncentracyjnych, Pan był na emigracji, ja byłem w obozie, premier francuski też w obozie”. Cyrankiewicz

kiewicz znał niemiecki, nie na tyle dobrze, żeby nim swobodnie operować, ale miał też lepsze zrozumienie dla spraw niemieckich. Gomulka też mówił po niemiecku, bo pochodził z Galicji. Raz się potknął, bo myślał, że zna ten język lepiej ode mnie – ale musiał niemiecki rozumieć, skoro zwrócił na to uwagę.

Hanula: Gdy Willy Brandt już przyjechał do Warszawy, najpierw było złożenie kwiatów pod pomnikiem na ówczesnym placu Zwycięstwa, a potem pod pomnikiem Bohaterów Getta. Jak pan ocenia ten słynny Kniefall, czyli ukłonienie? Czy to było spontaniczne, czy wyreżyszerowane?

Tomala: Takie rzeczy nie mogą być sterowane. W programie było oddanie hołdu pod Grobem Nieznanego Żołnierza, a potem hołdu pod pomnikiem Bohaterów Getta – więc już strona polska podkreślała, że to coś nadzwyczajnego, a nie normalne złożenie kwiatów. On sam, gdy w tym dniu wyjeżdżał z Wilanowa, powiedział, że nie może tam tak po prostu podejść i tylko symbolicznie dotknąć szarfy... Był tak napięty, poruszony, że klęknął. Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem, ale chciał też oddać hołd wszystkim poległym w Warszawie. Mówił w jednym miejscu, że chodziło o powstanie w getcie i o Powstanie Warszawskie, w którym też zginęły dziesiątki tysięcy ludności cywilnej. Ale nikt tego tematu w późniejszych rozmowach nie podnosił. Przez pewien czas ważna była tylko sprawa traktatu. Ale teraz, gdy i w Niemczech, i u nas dojrzeła świadomość i rozwija się polityka historyczna, ten element staje się coraz bardziej eksponowany.

Hanula: A jaką rolę odegrał ten gest w odniesieniu do procesu normalizacyjnego?

Tomala: Kiedy normalizacja się zaczęła, wtedy o tym geście tak nie mówiono. Liczono najpierw na pieniądze, co z gestem byłoby trudne do połączenia. Teraz, gdy cały ten zrąb normalizacji już istnieje, a świadomość historyczna jest coraz bardziej rozbudowana, mówi się o tym. Czyli dyskusja na temat Kniefall odbywa się w ramach normalizacji stosunków i prowadzi do pewnego rodzaju lepszego zrozumienia się społeczeństw obu krajów.

Hanula: Chciałbym wiedzieć, jak był postrzegany Willy Brandt, a także jaka jest Pana ocena jego osoby. W literaturze spotyka się zarzuty wobec Brandta, że był zdrajcą swojej ojczyzny. 8 grudnia 1970 roku „Der Spiegel”

przeprowadził ankietę, w której 48 proc. pytanym uznało, że to ukłonienie było przesadą.

Tomala: W polskich kołach politycznych socjaldemokracja, SPD, miała nie najlepszą opinię – mówiono, że kombinuje w innych krajach z władzami, które nie są socjaldemokratyczne. Potem zaczęto mówić o współpracy z Izraelem, z syjonistami. To było bardzo przykre, ale generalnie Brandt po układzie był bardzo wysoko oceniany. Porównując podpisanie traktatów przez Brandta i Kohla mówiono, że Brandt chciał, a Kohl musiał.

Hanula: Kohl, będąc jeszcze w opozycji, w latach siedemdziesiątych, kalkulował i sprzeciwiał się podpisaniu tego traktatu.

Tomala: Kohl jest mistrzem w graniu politycznymi pionkami. Byłem u niego w siedemdziesiątym roku w lipcu, wysłany, żeby zaprosić go do Instytutu na odczyt. Był wówczas premierem kraju Nadrenia-Palatynat i cały czas mówił o dobrych stosunkach z Francją. Na moje zaproszenie nie odpowiedział, a po paru tygodniach zaprosił mnie – na winobranie, choć przecież nie po to do niego przyszedłem... On bardzo umiejętnie unikał pewnych sytuacji. Poza tym trzeba pamiętać o jednym – Brandt przyjechał do Polski podpisać układ, choć nie miał z naszym krajem stosunków dyplomatycznych, Kohl natomiast sam nie przyjechał i 14 listopada 1990 roku, choć stosunki dyplomatyczne były już bardzo rozwinięte, w celu podpisania traktatu przysłał pana Genschera. Elementy protokolarne były tu zupełnie odmienne, ze szkodą lub zyskiem dla danej osoby.

Hanula: Chciałem zapytać o Pana subiektywne odczucia na temat Brandta, który był postacią wielowymiarową, wielobarwną, i jako prezydent miasta był różnie oceniany. Czy Pańskim zdaniem przysłużył się – nawet nie tyle stosunkom polsko-niemieckim – ile po prostu swojemu krajowi? W Niemczech toczy się dyskusja, czy był zdrajcą czy niemieckim bohaterem.

Tomala: Adenauer w kampanii wyborczej zarzucał Brandtowi, że jest nieślubnym dzieckiem. Była nawet rozprawa sądowa, którą Adenauer przegrał, ale dopiero po wyborach i wyniku wyborów, niekorzystnego dla Brandta, nie mogło to zmienić. Brandt był burmistrzem Berlina Zachodniego w okresie zimnej wojny, kiedy to miasto było terenem specyficznym, na którym spotykały się różnego rodzaju firmy, jak to mówią, nieprzyjazne so-

bie. Na zjeździe SPD w Norymberdze w marcu 1969 roku Brandt wystąpił, mówiąc, że należy uznać nie „linię Odry i Nysy”, a „granicę na Odrze i Nysie”. I wtedy rozpoczęła się jego marsz ku traktatowi.

Hanula: W trakcie którego napotykał silny opór wewnętrzny.

Tomala: Podchwyciłem wówczas wystąpienie Brandta w Norymberdze, wydałem w Instytucie specjalny biuletyn i rozesłałem do kierownictwa w całej Polsce, by wiedzieli, że być może zaczyna się nowa era w stosunkach polsko-niemieckich. Choć było to bardzo trudne, bo RFN wcześniej robiła wszystko, żeby popsuć sobie w Polsce opinię, w czym celował Adenauer. Nawiasem mówiąc, w mojej ostatniej książce opisuję, jak wyszło na jaw, że w rodzinie Adenauera był jeden powstaniec z 1863 roku. To zupełnie nowa sprawa. Na pewnym spotkaniu podszedł do mnie jakiś pan i powiedział, że jego żona jest wnuczką Adenauera i że w rodzinie tej był niejaki Kalinowski, który brał udział w powstaniu styczniowym. Z pomocą profesora Tazbira i docenta Chęcińskiej dotarłem do sprawozdania komisji polsko-rosyjskiej na temat powstania styczniowego, gdzie wymieniono czterdziestu sześciu Kalinowskich. Wysłałem ten spis do wnuczki Adenauera, zrobiła spotkanie rodzinne i stwierdzili, że jeden z tych powstańców to ich krewny. Gdyby Adenauer wiedział o tym za życia, chyba nie byłby zachwycony. Ale mniejsza z tym – w każdym razie Brandt, wspominając o swojej babce, chciał podkreślić, że miał związki z Polską.

Hanula: Obserwuje Pan stosunki polsko-niemieckie od zakończenia wojny, znając język, interesując się niemiecką literaturą i kulturą. Jak Pan je dzisiaj widzi, na jakim są poziomie?

Tomala: Wydałem książkę *Od porozumienia do współpracy*, przetłumaczoną zresztą od razu na język niemiecki i wystawioną na targach książki we Frankfurcie. Na jej kartach pokazuję, jak to się zmieniało. Zaraz po wojnie Polacy byli zarażeni nienawiścią, nawet pan Szczypiorski, który później zmienił swoje stanowisko. Gdy mu o tym przypomniałem, stwierdził, że tak wtedy musiało być; ja myślę, że nie musiało. Pan Osmańczyk napisał książkę *Sprawy Polaków*, w której przestrzegał rodaków przed tą nienawiścią, wtórował mu pewien dziennikarz w „Tygodniku Powszechnym”. Ale generalnie było silne nastawienie anty. Zrozumiałe, bo wiadomo, że tutaj okupacja nie była taka jak w Danii czy Francji, choć tam też były wysoki niemieckie-

go okupanta. Powoli to się zmieniało i teraz szerokie warstwy społeczne inaczej patrzą na stosunki polsko-niemieckie. Przez granicę przejeżdża Pan bez paszportu, tylko z dowodem osobistym. Jest masa kontaktów uczelnianych, naukowych. Ale na to potrzeba było tyle czasu...

Hanula: A czy mógłby Pan jeszcze na koniec naszkicować, jaką osobą był Brandt? Miał Pan okazję poznać go osobiście.

Tomala: Wizjoner. Patrzył daleko przed siebie. Przecież dostał Nagrodę Nobla nie dlatego, że nazywał się Brandt, tylko ze względu na swoją politykę – dalekowzroczną i naprawdę bez żadnych tak zwanych haków. Chciał uczciwego porozumienia między narodami, między państwami. I to trzeba uznać. Osobiście nigdy z nim przy stole nie siedziałem, ale wiem od kolegów, jego współpracowników, że był dla nich bardzo wyrozumiały. Szanowali go szalenie i cenili. Ale ja takich osobistych kontaktów z nim nie miałem. Tylko na lotnisku powiedział do mnie: „Jak pan będzie w Bonn, zawsze będę miał dla pana czas”. Panowie Selgmann i Friedrich mieli z nim intensywne kontakty, wiedział, że z nimi współpracowałem. Pierwszy telefon Brandta po powrocie do Bonn był do Friedricha. Powiedział mu: „Widziałem Tomalę”. I na drugi dzień Friedrich napisał do mnie list, że jest zadowolony, że jego rozmowy ze mną jakoś powoli zaowocowały.


Hanula: Opowiadał mi Pan historię pióra – czy było przygotowane przez PISM czy przez MSZ, to słynne pióro, które Osmańczyk zabrał na pamiątkę?

Tomala: Okazuje się, że dwie osoby ukradły... Osmańczyk i Rakowski. Rakowski został złapany na gorącym uczynku i dyrektor powiedział mu, żeby pióro oddał. Rakowski na to, że odda, jak jego sekretarka dostanie mieszkanie. Dyrektor powiedział „dobrze” – sekretarka dostała mieszkanie, a Rakowski oddał pióro. Jak byłem u Osmańczyka, on też twierdził, że ma pióro. Chcieli w tym zamieszaniu jakąś pamiątkę dla siebie zdobyć. W każdym razie to był akt bardzo poważny – widać było, że chce się zakończyć trudny okres w stosunkach polsko-niemieckich. Ja zawsze mówiłem: bądźcie dobrymi sąsiadami, bo nie ma nic gorszego niż zły sąsiad. To kosztuje wiele nerwów i czasem prowadzi do nieprzyjemnych sytuacji.

Hanula: A dzisiaj, z perspektywy lat, czy sądzi Pan, że była możliwość zawarcia porozumienia polsko-niemieckiego wcześniej? Czy trzeba było czekać na Willy'ego Brandta jako kanclerza?

Tomala: Wcześniej nie było takiej możliwości. Tamta grupa rządowa siedziała głęboko w takim błocie, że nie... I musi Pan o jednym pamiętać – to był okres zimnej wojny. Był taki moment zaraz po wojnie, że gdy jeden z polskich kardynałów wyjeżdżał do Rzymu, mówił, że nie wie, czy wróci. Liczono się z trzecią wojną światową. Po wojnie było takie myślenie w niektórych kręgach na Zachodzie. Ale okazało się na całe szczęście, że to było tylko takie myślenie. Ale ten człowiek widział to inaczej, uważał, że nie można takich spraw rozstrzygać za pomocą siły, ale na drodze dyskusji, wzajemnego zrozumienia i pojednania. I to trzeba mu przyznać, że mimo trudnej sytuacji potrafił taką linię przeforsować. I przyjechał jako pierwszy kanclerz, jako pierwszy szef rządu w ogóle – nigdy przedtem w historii nie przyjeżdżał do Polski szef rządu niemieckiego. Brandt zasługiwał i zasługuje na wielki szacunek. Ja tak na to patrzę i chyba nie chciałbym się mylić.

Wywiad przeprowadził Grzegorz Hanula, ekspert Muzeum Powstania Warszawskiego



5	Wstęp
11	Retrospekcje
13	Fritz Stern – „Jego niezwykle gest nie miał precedensu“
23	Adam Krzemiński – Przyklęk pokoju
29	Ruth Leiserowitz – Przepustka jako element polityki wschodniej
41	Klaus Bachmann – Brandt klęka, świat się zmienia
51	Introspekcje
53	Wywiad z prof. Egonem Bahrem
61	Wywiad z prof. Mieczysławem Tomalą
75	Perspektywy
77	Bronisław Komorowski – „Dzięki wizycie Willy’ego Brandta w Polsce, Polacy nagle zobaczyli, że Niemcy są różni“
83	Christian Wulff – „Dla Niemiec i Polski przyszłość leży w Europie!“
89	Radosław Sikorski – „Willy Brandt wyprzedził swoją odważną wizją polityki wschodniej własną epokę“
93	Prof. Adam Rotfeld – „Wspaniałym zdarzeniem jest Unia Europejska“
101	Sigmar Gabriel – „Wzorzec dla polityki międzynarodowego porozumienia“
109	Zdjęcia

Bronisław Komorowski

Prezydent RP¹

„Dzięki wizycie Willy’ego Brandta w Polsce, Polacy nagle zobaczyli, że Niemcy są różni”¹

Konferencja ta jest dobrą okazją, aby rozważyć kwestię symbolicznego gestu kanclerza Niemiec, który wykonał tu, w Warszawie, w Polsce. Warto go rozważyć, koncentrując się zarówno na jego znaczeniu dla Niemiec, jak i na ówczesnym i obecnym znaczeniu dla Polski. Warto zastanowić się także nad wagą tamtych wydarzeń dla prowadzenia bieżącej polityki, także polityki opartej na dążeniu do porozumienia między narodami.

Chciałbym jednak bardziej zwrócić uwagę na polski kontekst tego wydarzenia. Przypomnijmy sobie, co wydarzyło się w Polsce i co oddziaływało wtedy na polską wyobraźnię, na wyobraźnię mojego pokolenia – pokolenia ludzi „Solidarności”, które miało szczęście brać udział w odzyskaniu wolności i demokracji.

Przed czterdziestu laty moje pokolenie w Polsce ukształtowane było przez dramatyczne wydarzenia czasów II wojny światowej, które dotknęły niemal każdą polską rodzinę i utrwaliły bardzo silne negatywne stereotypy. Ukształtowane ono było również przez autentyczne, głębokie, emocjonalne zaangażowanie.

Niemcy postrzegani byli jednoznacznie – jako przeciwnik, wróg, zagrożenie dla Polski i polskich interesów. Taka była też wymowa propagandy komunistycznej, która potrzebowała wroga. Poprzez stworzenie wroga łatwiej można było mobilizować opinię publiczną nie tylko wokół emocji, lecz także i bieżącej polityki prowadzonej przez państwo komunistyczne. Moje pokolenie wynosiło skierowane wobec Niemców lęki, niechęć i żal natury historycznej nie tylko z domu, ale również ze szkoły i z każdego miejsca,

¹ Przemówienie na konferencji „Europa – kontynent pojednania? 40 lat po wizycie Willy’ego Brandta w Warszawie” w dniu 7 grudnia 2010 roku w Warszawie.

gdzie ówczesne państwo polskie miało wpływ na kształtowanie poglądów. Kształtowano je więc w poczuciu zagrożenia niemieckiego, w poczuciu niestabilności granicy na Odrze i Nysie, w poczuciu, że Niemcy dążą do rewizji tych granic.

W roku 1970, dzięki wizycie Willy'ego Brandta w Polsce, Polacy nagle zobaczyli, że Niemcy są różni. Obok Niemców znanych Polakom z propagandy straszącej zmianą granicy na Odrze i Nysie istnieją i tacy, którzy chcą o granicy rozmawiać i wszystkie problemy rozwiązać. Niewątpliwie rok 1970 stworzył bardziej różnorodny obraz Niemiec w Polsce.

Chciałbym jednak rozwiać pewną iluzję. Rok 1970 istnieje w polskiej pamięci o procesie pojednania polsko-niemieckiego. To rok, w którym my, Polacy, zaczęliśmy się mniej bać kwestii zmiany granic, gdyż niewątpliwie coś ważnego się wydarzyło. Nie było jednak poczucia istotnego postępu w procesie pojednania polsko-niemieckiego.

Gest kanclerza Niemiec był w Polsce trochę ukrywany, a trochę też przyćmiony dramatycznymi wydarzeniami grudnia '70. Przecież tydzień po wizycie Willy'ego Brandta w Warszawie, tydzień po jego symbolicznym uklęknięciu przed pomnikiem Bohaterów Getta, na polskim Wybrzeżu połała się krew robotników Gdańska, Gdyni, Szczecina. Te dramatyczne wydarzenia zaprzętały uwagę i emocje całej polskiej opinii publicznej. Ta sama władza, która przyjmowała Willy'ego Brandta w Warszawie, kazała strzelać do robotników na Wybrzeżu. Okoliczności te wpłynęły na zmniejszenie znaczenia tego symbolicznego, pięknego, wartego pamiętania gestu. Nawiasem mówiąc, nie bez znaczenia był również fakt, iż obecność kanclerza Niemiec przed warszawskim pomnikiem Bohaterów Getta została w jakiejś mierze zaaranżowana przez władze ówczesnego państwa polskiego, przez tę samą ekipę, która półtora roku wcześniej wywołała dramat antysemitki w marcu '68 roku. To powodowało nieszczerą sytuację.

Ponieważ gesty często nabierają pełnego znaczenia dopiero po jakimś czasie, dzisiaj, po czterdziestu latach, już w warunkach dokonanego pojednania polsko-niemieckiego, w warunkach wolnej, demokratycznej Polski, warto przypominać ten gest, bo nabiera on dzisiaj szczególnego znaczenia. Gest ten może być obecnie ważnym elementem budowy i umacniania dialogu między Polakami i Niemcami.

Dla mojego pokolenia, pokolenia ludzi „Solidarności”, pojednanie polsko-niemieckie spinają dwie wielkie klamry historyczne. Pierwszą na zawsze pozostanie list biskupów polskich do niemieckich w 1965 roku. Gest ten był przejawem ogromnej odwagi, ale również wielkim wyzwaniem dla każdego polskiego domu – także i mojego. Dochodziło wtedy do niewyobrażalnych napięć, wywołanych zderzeniem wyniesionych z domów emocji rodzinnych z postawą chrześcijańskiego wybaczenia. To był prawdziwy dramat, który zapamiętało moje pokolenie. Dramat ten jednocześnie wiązał się z potrzebą wykonania wielkiej pracy nad samym sobą, ale i wniknięcia w tragedię innych. Drugą klamrą była niewątpliwie msza pojednania w Krzyżowej, w której wzięli udział kanclerz Helmut Kohl i pierwszy polski niekomunistyczny premier Tadeusz Mazowiecki, oraz podpisanie umów związanych z ostatecznym potwierdzeniem zachodniej granicy państwa polskiego – granicy na Odrze i Nysie. Te dwie klamry spinają polską świadomość i polską wyobraźnię, a także polskie emocje związane z procesem pojednania polsko-niemieckiego. Jest w nich także miejsce dla wysiłku Willy'ego Brandta, dla jego pięknego, symbolicznego gestu. Tego miejsca powinno być coraz więcej.

Czterdziestolecie gestu Brandta powinno nas skłaniać do wyciągnięcia dalej idących wniosków. Nie uda się doprowadzić do pojednania między narodami wyłącznie poprzez działania władz państwowych, poprzez działania tylko sfery czysto politycznej. Potrzebny jest dialog, emocje społeczne, obywatelskie, narodowe. Historia ostatecznie potwierdziła słuszność tezy, że tylko takie pojednanie prowadzi do rzeczywistej, głębokiej odnowy oraz że wielkich historycznych zmian nie dokonują wielcy przywódcy polityczni, ale suweren, jakim jest naród. Ta wielka zmiana nie jest bowiem efektem zamysłów politycznych ważnych polityków europejskich, ale efektem bankructwa poprzedniego systemu, wielkiej woli zmiany wykazanej przez społeczeństwo.

W Polsce dokonała się ona za sprawą wielkiego ruchu „Solidarności”, a w Niemczech doszło do niej poprzez dążenie do zjednoczenia. Trzeba w związku z tym w odpowiednich proporcjach widzieć także kwestie związane z wysiłkami na rzecz nowej niemieckiej polityki wschodniej przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Trzeba ją widzieć jako działanie motywowane bardzo szlachetnymi pobudkami, które jednak mijały się trochę z odczuciami tych, którzy uruchomili tę wielką, prodemokratyczną,

solidarnościową zmianę. My wtedy potrzebowaliśmy jednoznaczności, jasnego powiedzenia, gdzie jest wróg, gdzie przyjaciel; gdzie demokracja, gdzie totalitaryzm.

Dzisiaj, po wielu latach, już tak czarno-białego obrazu oczywiście nie ma. Dzisiaj trzeba patrzeć na sensowność działań zmierzających do odblokowania relacji pomiędzy Wschodem a Zachodem, do odblokowania relacji między państwami, np. między państwem niemieckim a państwem polskim. Trzeba jednocześnie jednak pamiętać, że na końcu decyduje naród – obywatele. I to nam się udało. Dzisiaj widać, że proces pojednania polsko-niemieckiego zaszedł niesłychanie daleko, ponieważ oparty był na zdrowym fundamencie pojednania „od dołu ku górze”, a nie odwrotnie. Proces ten zaszedł bardzo daleko – przed dwudziestu laty zaczynaliśmy go z ogromnie niskiego poziomu zaufania, z gigantycznie wysokiego poziomu niechęci, wrogości, nieufności w relacjach polsko-niemieckich.

Rok 1989 był rokiem, kiedy poziom niechęci i obaw przed Niemcami w Polsce był chyba największy. Dlaczego? Ponieważ podejrzewano, że może zrealizować się coś ze scenariusza, którym poprzednia władza straszyla polskich obywateli.

W ciągu dwudziestu lat przeżyliśmy jednak swoisty cud pojednania. I tak po dwudziestu latach możemy z dumą i z radością powiedzieć, że około cztery piąte Polaków uważa, iż dobrze się stało, że Niemcy się zjednoczyły. Ponad siedemdziesiąt procent Polaków mówi, iż chętnie miałoby w pracy kolegę czy sąsiada Niemca; ponad sześćdziesiąt procent respondentów bardzo serdecznie przywitałoby w swojej rodzinie zięcia Niemca albo synową Niemkę. Właśnie to jest miarą sukcesu.

Proszę Państwa, technologia pojednania jest czymś, co ma dzisiaj zastosowanie praktyczne. Technologia pojednania może mieć kapitalne znaczenie we współczesnym świecie. My próbujemy wyciągać z tego wnioski, tak jak wyciągaliśmy je swego czasu z pojednania francusko-niemieckiego. Dzisiaj sugerujemy różne elementy tej technologii pojednania w kontaktach z naszym wschodnim partnerem – z Rosją. Rozmawialiśmy o tym z Ukraińcami, bo nasza historia też jest obarczona dramatem przelanej wzajemnie krwi.

Technologia pojednania może być skuteczna. Wiadomo, jak ją realizować –

„od dołu”, a nie „od góry”. Inicjatywą oddolną – popieraną i współfinansowaną przez państwa – jest między innymi wymiana młodzieżowa, stworzona na wzór wymiany pomiędzy Francją a Niemcami. Wymiana między Polską a Niemcami zaowocowała pięćdziesięcioma tysiącami wspólnych projektów, przez które „przeszły” dwa miliony młodych Polaków i młodych Niemców. To jest ta masa krytyczna. To jest to źródło sukcesu pojednania. Na tym tle gest kanclerza Niemiec, tu, w Warszawie, przed czterdziestu laty, dopiero dzisiaj nabiera wyjątkowego sensu i znaczenia. Sensu i znaczenia, które przemawiają także do polskiej solidarnościowej wyobraźni.

Christian Wulff

Były prezydent federalny Republiki Federalnej Niemiec

Dla Niemiec i Polski przyszłość leży w Europie!¹

Dwa dni temu podczas jednej z uroczystości adwentowych były biskup ewangelicko-luterańskiego hanowerskiego Kościoła krajowego Horst Hirschler opowiadał mi, jak przeżywał adwent przed 40 laty, w roku 1970. Młodych duchownych inspirowała wtedy myśl formułowana bez ogródek: „Jeśli nam, Niemcom, nie uda się porozumienie z Polakami, to żyliśmy na darmo”. Były to dni bezpośrednio po przyklęnięciu Willy’ego Brandta przed pomnikiem warszawskiego getta.

Miałem wtedy jedenaście lat. Obraz klęczącego kanclerza federalnego zrobił na mnie ogromne wrażenie. Jako młody człowiek tak jak wielu innych wyczuwałem znaczenie tego gestu. Był to gest, który aż do dziś urzeka nas w swojej pokorze. Gest, który prosił o pojednanie.

Dlatego dziękuję Panu, Panie Prezydencie Komorowski, i Fundacji im. Friedricha Eberta, że zaprosiliście mnie dziś – 40 lat później – do Warszawy.

Willy Brandt, sam wywodzący się z ruchu oporu, jako szef rządu demokratycznych Niemiec i w imieniu narodu niemieckiego okazał swoim przyklęnięciem niezwykle respekt milionom ofiar Szoah – kobietom, mężczyznom i dzieciom. Wziął w najszerszym sensie odpowiedzialność za przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Willy Brandt napisał we wspomnieniach: „Nad otchłanią niemieckiej historii i pod brzemieniem milionów pomordowanych uczyniłem to, co czynią ludzie, gdy język zawodzi”.

W ten sposób wytworzył się obraz innego Niemca, innych Niemiec – wolnościowych, demokratycznych i miłujących pokój Niemiec, poszukujących porozumienia ze swoimi sąsiadami.

¹ Przemówienie na konferencji „Europa – kontynent pojednania? 40 lat po wizycie Willy’ego Brandta w Warszawie” w dniu 7 grudnia 2010 roku w Warszawie.

Szczególnie z Polską. Polsce doznała przecież niewyobrażalnych cierpień wskutek zbrodni popełnionych przez narodowosocjalistyczne Niemcy. Niewyobrażalne okrucieństwa, których wtedy dopuścili się Niemcy, napełniają nas, Niemców, wstydem. Wzruszeniem napełniło mnie złożenie wraz z prezydentem Komorowskim wieńców przed pomnikiem Powstania Warszawskiego i pomnikiem Bohaterów Getta. Już podczas wizyty prezydenta Komorowskiego we wrześniu uczciliśmy pamięć przywódcy polskiej Armii Krajowej „Grota” Roweckiego, składając pokłon w jego celi w Sachsenhausen. Kilka dni temu w Yad Vashem położyłem kamień na pomniku Janusza Korczaka, który poszedł na śmierć w Treblince z powierzonymi jego opiece żydowskimi sierotami.

My, Niemcy, musimy uświadomić sobie, jaki wysiłek, a nawet pokonywanie oporu musiało oznaczać dla Polski negocjowanie z powojennymi Niemcami – po barbarzyńskiej agresji narodowosocjalistycznego reżimu – traktatu w sprawie „normalizacji”.

Pięć lat wcześniej to polscy biskupi, z biskupem wrocławskim Kominikiem i arcybiskupem krakowskim Karolem Wojtyłą, późniejszym papieżem Janem Pawłem II na czele, wyciągnęli do Niemiec rękę do pojednania za sprawą zapierającego dech w piersiach zdania „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie” doprowadziło do namiętnej debaty w Polsce, było jednak odważne i słuszne. Tylko że nie wszyscy chcieli to uznać, zrozumieć lub przyznać.

Także Willy Brandt przez całe życie był wiedziony siłą pojednania i wolności. Oddziaływał zwłaszcza na młode pokolenie. Jego postawę uczczono niedługo później na arenie międzynarodowej, przyznając mu pokojową Nagrodę Nobla.

Układ PRL-RFN został zawarty w okresie konfliktu Wschód-Zachód. Republika Federalna Niemiec i Polska należały do różnych bloków politycznych, a droga Polski do demokracji była jeszcze zamknięta. W obliczu tej politycznej rzeczywistości początku lat 70. celem mogło być początkowo tylko doprowadzenie do bilansu i do stopniowej transformacji na bazie faktów, co nie oznaczało definitywnego zamknięcia tego, co złe, lecz otwierało oczekiwania na przyszłość dzięki wyciągnięciu wniosków z przeszłości. Ówczesny niemiecki minister spraw zagranicznych Scheel mówił o „procesie zdrowienia, do którego dążymy”.

Po doświadczeniach historii z tragicznymi rozbiorami kraju decydująca dla Polski była sprawa granic. Polska pragnęła mieć pewność, że będzie mogła żyć w zagwarantowanych i nienaruszalnych granicach. Faktyczne uznanie *status quo* w Europie, łącznie z granicą na Odrze i Nysie, było jednak wtedy dla wielu Niemców krokiem, który przychodził im z najwyższym trudem.

Na forum niemieckiej opinii publicznej i w Bundestagu zaciekle, „z wielkim ludzkim zaangażowaniem i pasją”, jak sformułował to były prezydent federalny Richard von Weizsäcker, spierano się o tak zwaną „nową politykę wschodnią” rządu Brandta i Scheela. Wynikało to przede wszystkim stąd, że sprawa dotyczyła osobiście milionów niemieckich wypędzonych. Chodziło jednak również o to, czy z zawartych w Moskwie i Warszawie układów płynie więcej szans, czy więcej zagrożeń dla zjednoczenia Niemiec. Podczas debaty w Bundestagu na temat polityki wschodniej w lutym 1972 roku ujawnił się głęboki niepokój wielu naszych rodaków. I pragnę Państwu powiedzieć, że potrafię zrozumieć te ówczesne obawy o przyszłość Niemiec, nawet jeśli po szczęśliwym zjednoczeniu kraju możemy powiedzieć, że dzięki Bogu się one nie sprawdziły. Gest przyklęknięcia widzę w oderwaniu od zmagania o treść układów. Był to pokłon dla ofiar i uznanie odpowiedzialności wobec Polski, Izraela i całego świata.

Rzeczywiste pojednanie pomiędzy Niemcami i Polską oraz późniejsze uregulowanie kwestii granic stało się możliwe dopiero dzięki pokojowej, demokratycznej rewolucji w krajach komunistycznych oraz dzięki upadkowi żelaznej kurtyny i muru. Zjednoczone Niemcy i Polska mogą jako wolnościowe demokracje w zjednoczonej Europie podawać sobie od już ponad 20 lat rękę w zupełnie inny sposób niż jeszcze w dobie zimnej wojny. Ludzie spotykają się ze sobą, rozmawiają swobodnie i przewyciężają powstałe wskutek niewiedzy uprzedzenia dzięki pozytywnym wspólnym doświadczeniom. O ile zdjęcie przedstawiające przyklęknięcie Willy’ego Brandta było jeszcze ukrywane przed polskimi obywatelami i prezentowane w sposób zafałszowany, to dziś mamy już przejrzystość.

Z myślą także o wielu innych osobach pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować byłemu polskiemu premierowi Mazowieckiemu za jego ważny osobisty wkład w przełomowym okresie lat 1989/1990, a także panu sekretarzowi stanu Bartoszewskiemu, który niezmiernie działa na rzecz polsko-niemieckiego pojednania i porozumienia. Bardzo się cieszę, że obaj również są tu dziś obecni.

Podziękowanie, szacunek i wysokie uznanie należą się również ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych Krzysztofowi Skubiszewskiemu, który niestety odszedł od nas w lutym tego roku.

To polska „Solidarność” dała sygnał do obalenia systemów komunistycznych Europy Wschodniej, wywalczyła demokrację w Polsce i wraz z innymi czynnikami uutorowała drogę do zjednoczenia Niemiec w pokoju i wolności. „Solidarność” i jej odważni prekursorzy mają zatem decydujący udział w tym, że Niemcy i Polska są dziś tak sobie bliskie. To zaiste historyczne znaczenie polskiego ruchu wolnościowego nie wszyscy Niemcy uświadomili sobie od razu. Jestem całkowicie świadomy, że odważni polscy bojownicy o wolność mieli nadzieję na większe poparcie ze strony demokracji zachodnich, gdzie wielu pogodziło się z istnieniem bloków politycznych i nie wierzyło w aktywną destabilizację komunistycznych dyktatur. Podkreśliłem wkład „Solidarności” w Dniu Jedności Niemiec i składał jej podziękowanie także tutaj.

Przeszliśmy długą drogę przez naszą europejską historię. O naszej polityce powinno decydować pragnienie pokoju i bezpieczeństwa. To, co dzieliło, zaczęło łączyć. Dla Niemiec i Polski przyszłość leży w Europie! Poczujemy się do polsko-niemieckiego partnerstwa dla Europy. Stosunki z Rosją zmieniają się i poprawiają. Właśnie odleciał stąd prezydent Miedwiediew, a prezydent Komorowski jeszcze dziś udaje się do Waszyngtonu do prezydenta Obamy. Jakże wielkie szanse kryją się w tym dzisiejszym znaczeniu Polski!

Dziś dla ludzi w Niemczech i Polsce podróżowanie bez przeszkód jest czymś oczywistym. Polaków i Niemców zachwycają bramki strzelane przez niemieckich piłkarzy o polskich korzeniach, młodzież jeździ na nartach w Schwarzwaldzie lub pływa kajakami na Mazurach oraz wspólnie imprezuje w Berlinie czy Warszawie. Jednak te oczywistości trzeba było z trudem wypracowywać, nieustannie przewyciężając trudności. O tym dziś przypominamy i na tym opierają się nasze rozmaite wysiłki.

Żaden traktat nie zastąpi wreszcie tych elementów, które są jedyną rękojmią przyjaźni i partnerstwa między narodami: zaufania oraz woli dobrego sąsiedztwa i partnerstwa.

Dobre sąsiedztwo i partnerstwo nie bierze się znikąd. Dobre sąsiedztwo i partnerstwo kosztuje wiele sił. Wymaga wytrwałości i uporu. Daje jednak korzyści. A ponieważ tak jest, pragniemy i potrafimy na tej podstawie kreślić nasze wspólne cele na przyszłość.

Z żadnym innym krajem poza Francją nie mamy tak gęstej sieci kontaktów jak z Polską. W minionych latach stawała się ona coraz gęstsza. Wymienię Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej, Polsko-Niemiecką Współpracę Młodzieży, Deutsches Polen-Institut, którego 30-lecie prezydent Komorowski i ja uczciliśmy zaledwie kilka tygodni temu w Darmstadt, Fundację „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego, Uniwersytet Europejski Viadrina oraz oczywiście niezliczone partnerstwa krajów związkowych, miast, szkół, Kościołów, stowarzyszeń sportowych i muzycznych oraz z macierzystymi gminami osób wypędzonych z Polski. Ci ostatni w porozumieniu z obecnymi mieszkańcami zabiegają o porozumienie oraz zachowanie i odrestaurowanie ich dawnych wsi i miast. Niemało partnerstw polsko-niemieckich powstało w okresie stanu wojennego jako wsparcie dla „Solidarności”. Z pomocy wyrosła przyjaźń.

Wiele innych podmiotów dokonuje nadzwyczajnych czynów, by zintensyfikować praktykowane na co dzień porozumienie pomiędzy ludźmi. I tak polsko-niemiecka komisja rządowa uzgodniła utworzenie czwartej komisji do spraw współpracy w dziedzinie edukacji. Wspólnie wypracowana koncepcja podręcznika historii została właśnie zaprezentowana. Jest to wspaniałe osiągnięcie. Muzeum Powstania Warszawskiego, znajdujące się w budowie Muzeum Historii Żydów Polskich, planowane gdańskie Muzeum II Wojny Światowej i planowane berlińskie muzeum ucieczki i wypędzenia mają umożliwić stosowną dyskusję na polu kultury pamięci.

Niemcy i Polacy razem walczyli z powodzią na Odrze. We wspólnym centrum pracują razem ze sobą niemieccy i polscy policjanci i celnicy. Na całym pograniczu słyszy się pozytywne opowieści o dobrych stosunkach sąsiedzkich.

Do zapewnienia zaufania, nabywania go codziennie na nowo i jego konkretnego ożywiania potrzebne są spotkania między ludźmi. Nieustanne spotkania. 1 września 2004 roku, 65 lat po niemieckiej napaści na

Polskę, po raz pierwszy odbyłem dyskusję z niemiecką i polską młodzieżą wraz z ówczesnym premierem Belką w Krzyżowej. Dziś rano pan prezydent Komorowski i ja odbyliśmy dyskusję z młodzieżą z Polski i Niemiec, która utwierdziła moje wrażenie, że ważne są spotkania ludzi. Obecny stan stosunków polsko-niemieckich jest doskonały, przyjazny i dobry. Jesteśmy radzi, że możemy je aktywnie kształtować jako przyjaciele. Trawestując Horsta Hirschlera: nie żyliśmy na darmo.

Z angielskiego przełożył Adam Peszke

Radosław Sikorski

Minister spraw zagranicznych RP¹

„Willy Brandt wyprzedził swoją odważną wizją polityki wschodniej własną epokę”¹

Myślę, że dzisiaj jest wyjątkowy dzień. Dzień, w którym warto przypomnieć wczorajsze polsko-niemieckie konsultacje rządowe oraz wizytę prezydenta Rosji w Warszawie, dzisiejszą wizytę prezydenta Niemiec w Warszawie oraz dzisiejszy wylot prezydenta Polski do Stanów Zjednoczonych na spotkanie z prezydentem Obamą. W tym samym tygodniu odbędzie się wizyta premiera Tuska w Turcji i moja w Mołdawii. We wszystkich tych miejscach chcemy reprezentować nie tylko Polskę, ale też i Unię Europejską. Wydaje mi się, że to dobry tydzień dla polskiej polityki zagranicznej. Pokazuje on, że jesteśmy poważnym graczem.

Willy Brandt wyprzedził swoją odważną wizją polityki wschodniej własną epokę. Jeden z niemieckich dzienników napisał o nim w ubiegłym roku z okazji czterdziestolecia objęcia przez Brandta urzędu kanclerza RFN, że był on Niemcem do szpiku kości, Europejczykiem z przekonania i obywatelem świata z powołania. Myślę, że trudno o trafniejsze ujęcie.

Polityka Willy’ego Brandta stała się kamieniem milowym w procesie zrastania się Europy. Niemiecki kanclerz dobrze rozumiał, że bez pojednania pomiędzy narodami Europy pokój i współpraca pozostaną tylko pustymi hasłami. Brandt klękający przed pomnikiem ofiar warszawskiego getta to z pewnością jeden z najbardziej wyrazistych gestów w historii XX wieku. Wybitny wrocławianin, obecny tutaj profesor Fritz Stern, napisał po latach, że ówczesny gest Brandta to chyba najbardziej poruszający gest skruchy. To prośba o wybaczenie jako akt odwagi, a nie konwencji czy politycznego oportunisty. Brandt wyznaczył kanony pojednania, i to nie tylko polsko-niemieckiego. Kiedy miesiąc temu prezydent Serbii w chorwackim Vukovarze przeproszał za zbrodnie popełnione przez jego rodaków, serbskie i chorwackie media pisały zgodnie, iż jest to gest na miarę ukłęknięcia kanclerza Brandta przed pomnikiem ofiar getta w Warszawie.

¹ Przemówienie na konferencji „Europa – kontynent pojednania? 40 lat po wizycie Willy’ego Brandta w Warszawie” w dniu 7 grudnia 2010 roku w Warszawie.

Neue Ostpolitik, nowa polityka wschodnia, przyniosła efekty – od traktatu z Polską, poprzez uregulowanie kryzysu berlińskiego, po otwarcie drogi dla zwołania Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Zapoczątkowany przez Brandta okres normalizacji stosunków z Republiką Federalną Niemiec, polityki odprężenia, utracił jeden z argumentów legitymizujących władzę komunistyczną PRL – zagrożenie niemieckim rewanżyzmem. Dekadę później wielki zryw polskiego społeczeństwa, któremu na imię było „Solidarność”, uruchomił demokratyczną lawinę. Jej siłę nie oparł się również mur berliński. Poparcie Polski dla zjednoczenia Niemiec dokonane nie przeciw Europie, ale razem z nią, leżało w interesie naszego kraju. Bez epokowego zwrotu w relacjach z zachodnim sąsiadem droga Polski do Unii Europejskiej i NATO pozostałaby jeszcze długo zamknięta. Wspólne polsko-niemieckie doświadczenie wolności jest też zobowiązaniem wobec Europy. Projekt europejski pozostaje niedokończony. Tymczasem tzw. stara Europa wydaje się zmęczona rozszerzeniem. W kryzysie gospodarczym straciła też zainteresowanie państwami sąsiedzkimi. Naszym zadaniem powinno być przekonanie Europejczyków, obywateli Unii Europejskiej, że polityka rozszerzenia jest potężnym orężem, że niesie naszym sąsiadom pokój i stabilizację i że uruchamia pokłady gotowości do reform i modernizacji. Z tego powodu nie możemy sobie pozwolić na rezygnację z zasady „otwartych drzwi”. Polska i Niemcy powinny wspólnie zabiegać o dokończenie procesu jednoczenia się Europy.

Także europejska polityka sąsiedztwa służy zbliżaniu naszych sąsiadów do Unii. Granice zewnętrzne Unii nie mogą wytyczać uskoku cywilizacyjnego i nie mogą być nową linią podziału. Zarówno na wschodzie, jak i na południu powinniśmy budować przyjazne sąsiedztwo, wspierać procesy reform i transformacji, zachęcać do przyjmowania unijnego dorobku prawnego. To wspólne wyzwanie także dla Polski i Niemiec. W naszym wspólnym interesie leży promowanie integracji ekonomicznej, swobodnego przepływu osób oraz dialogu wizowego, tj. celów, które leżą u podstaw inicjatywy Partnerstwa Wschodniego. W długoterminowej perspektywie Unia Europejska powinna urzeczywistnić scenariusz szerokiej integracji wybranych sąsiadów z jednolitym rynkiem, na przykład według modelu, który znamy z Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Mój niemiecki kolega Guido Westerwelle mówi o strefie wolnego handlu między Unią Europejską, państwami Partnerstwa Wschodniego i Rosją. Ja byłbym

gotów pójść o krok dalej, proponując model wręcz jednolitego rynku sąsiedztwa. Byłaby to znacząco nowa jakość w relacjach Unii Europejskiej z jej sąsiadami.

Z perspektywy historii wydawałoby się, że Polacy są skazani na swoisty fatalizm sąsiedztwa. W karykaturze stworzenia świata Andrzeja Mleczki Stwórca powiada – *A Polakom zrobimy numer i umieścimy ich pomiędzy Niemcami a Rosją*. Dziś z jednej strony dorobek polsko-niemieckiej współpracy w ostatnim dwudziestolecu, a z drugiej strony proces zbliżenia z Rosją pokazują nam, że historia już nie ciąży nad nami niczym miecz Damoklesa. Polska i Niemcy mogą razem budować zjednoczoną Europę. Wczoraj w Berlinie odbyły się X Polsko-Niemieckie Konsultacje Międzyrządowe. Udział w nich wzięło aż dziewięciu ministrów. To sygnał, że polsko-niemieckie partnerstwo jest faktem, że stanowi ono istotny element polityki europejskiej. W ubiegłym miesiącu wspólnie z ministrem Westerwelle przekonywaliśmy władze białoruskie do przeprowadzenia wolnych wyborów. To tylko jeden z przykładów naszego wspólnego wkładu w rozwój polityki europejskiej, w promowanie drogich nam wszystkim wartości.

W przyszłym roku będziemy obchodzić 20. rocznicę powstania Trójkąta Weimarskiego. Wykorzystując między innymi ten format współpracy, Polska gotowa jest wziąć współodpowiedzialność za losy Europy. Doświadczenia współpracy trójstronnej torowały drogę między innymi do utworzenia wielonarodowego Korpusu Północ-Wschód w Szczecinie. Ówczesny minister obrony narodowej Bronisław Komorowski chwalił, że Korpus ten jest inkubatorem przemian w polskich siłach zbrojnych. Podejmujemy działania mające na celu osiągnięcie pełnego członkostwa w Eurokorpusie. W kolejnej grupie bojowej będziemy pełnić rolę państwa ramowego. Dbamy zatem o zapewnienie bezpieczeństwa europejskiego.

Pieniądze rządzą światem. Na agendę Unii Europejskiej, a co za tym idzie na perspektywy polskiej prezydencji, kładzie się cieniem światowy kryzys finansowy i gospodarczy. Jesteśmy dumni, że na tle innych unijnych krajów polska gospodarka wypada świetnie. Eurostat właśnie obwieścił, że polska gospodarka jest drugą najszybciej się rozwijającą w Unii Europejskiej. Nasz PKB w trzecim kwartale bieżącego roku wzrósł o 4,2%. Stereotyp „polnische Wirtschaft” można więc raz na zawsze odłożyć do lamusa. Dziś Niemcy chwalą Polskę za to, że jest ona czynnikiem stabilizowania dyscy-

pliny finansowej. Okazuje się, że Polska od dawna troszczy się o równowagę fiskalną. A więc zażywa ten gorzki lek, który Niemcy przepisują reszcie Europy. Jak wiemy, gorzki lek najlepiej leczy. Polska i Niemcy, państwa gospodarnej północnej Europy, połączyły się zatem w więzy kultury stabilizacji, kultury solidności. Dlatego między innymi Polska wspiera działania na rzecz stabilizacji strefy euro i ustanowienia mechanizmu zarządzania sytuacjami kryzysowymi.

Najgorszą konsekwencją kryzysu gospodarczego byłoby zamknięcie się polityków w okowach populistycznego nacjonalizmu i protekcyjizmu. Należy temu przeciwdziałać, wykorzystując ten moment, by pchnąć integrację europejską śmiało naprzód. Okres zaciskania pasa nie może być pretekstem do oszczędzania na wydatkach niwelujących podziały między państwami członkowskimi. Dlatego uważamy, że na nadchodzącym posiedzeniu Rady Europejskiej nie powinny być podejmowane przedwczesne decyzje dotyczące nowych ram finansowych na lata 2014–2020. Powinniśmy poczekać na projekt Komisji Europejskiej, który ma zostać przedstawiony w czerwcu przyszłego roku.

W przededniu 20. rocznicy podpisania Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy na usta ciśnie się refleksja, że jeszcze nigdy w historii Polacy i Niemcy nie byli sobie tak bliscy jak dzisiaj. Miesiąc temu Guido Westerwelle uznał wręcz polsko-niemieckie partnerstwo za istotny warunek pogłębienia integracji europejskiej. Na tym fundamencie poszanowania wzajemnych racji, wspólnych interesów i pojednania, pod czym kamień węgielny położył Willy Brandt, powinniśmy dalej budować wspólną przyszłość. Nie tylko przyszłość Polski i Niemiec, nie tylko naszego regionu, ale całej Europy.

Prof. dr Adam Rotfeld

Były minister spraw zagranicznych RP¹

„Wspaniałym zdarzeniem jest Unia Europejska”¹

Mam świadomość, że przemawiam do grona ludzi niezwykle kompetentnych, wybitnych i – co ważniejsze – nie mam wiele nowego do powiedzenia. Widzę tu w pierwszym rządzie Egon Baha. W moich oczach i w oczach ludzi mego pokolenia polityka Brandta – zwłaszcza polityka odprężenia – wiąże się nieodłącznie z nazwiskiem Egon Baha. Nie tylko z nazwiskiem. Wiąże się też z jego głośnym przemówieniem wygłoszonym w Tutzing w 1963 roku znanym pod nazwą „Wandel durch Annäherung” – ewolucja poprzez zbliżenie. Było to przemówienie, które w istocie rzeczy w znacznym stopniu określiło późniejszy rozwój polityki Niemiec i Europy.

Nie było to jedyne przemówienie Egon Baha. Wygłosił ich dziesiątki, setki, pisał różne ważne teksty, ale z mojego punktu widzenia był jeszcze jeden jego tekst, a właściwie zapis dokonany przez dyrektora jednego z amerykańskich instytutów po rozmowie z Egonem Bahrem, który zasługuje na szczególną uwagę². Egon Bahr pełnił wtedy funkcję szefa sztabu planowania w Auswärtiges Amt. Był to okres, kiedy Brandt sprawował urząd ministra spraw zagranicznych. Wtedy właśnie Egon Bahr przedstawił wizję, jak ma wyglądać Europa w najbliższych dziesięciu – piętnastu latach. Rzadko się zdarza, aby ktoś był w stanie zweryfikować, w jakiej mierze po dziesięciu latach – to, co Bahr przedstawił w połowie lat sześćdziesiątych – zostało zrealizowane w postaci zawartych porozumień w latach 1970, 1971, 1972 i 1974. Mam tu na myśli porozumienia z Polską, ze Związkiem Radzieckim, z Niemiecką Republiką Demokratyczną, z Czechosłowacją oraz trójstronne porozumienie w sprawie Berlina Zachodniego. W ten sposób została otwarta droga do Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, która w istocie rzeczy zamknęła pewien etap rozwoju Europy.

Wracam do głównego tematu mojego wystąpienia, a mianowicie: jakie instrumenty polityki odprężenia Willy’ego Brandta zachowały aktualność?

¹ Przemówienie na konferencji „Europa – kontynent pojednania? 40 lat po wizycie Willy’ego Brandta w Warszawie” w dniu 7 grudnia 2010 roku w Warszawie.

² Walter Hahn, *West Germany’s Ostpolitik: The Grand Design of Egon Bahr*. W: *Orbis* 16 (Winter 1973). S. 866 ff. (859–880).

Powiem szczerze: nie wiem, czy instrumenty zachowały aktualność, ale myśl – idea Brandta – na pewno zachowała aktualność. Ta myśl dotyczy trzech elementów.

Po pierwsze, Brandt i jego współpracownicy, w tym Egon Bahr, demonstrowali bardzo innowacyjne podejście i zdolność do kreatywnego myślenia. Nie byli więźniami powszechnie obowiązujących wówczas poglądów. Ich polityka wywoływała sprzeciw prawicy w Niemczech.

Drugim elementem była cywilna odwaga. Wielkość polityków wyraża się bowiem nie w tym, że powtarzają to, czego wszyscy oczekują, tylko w tym, w jakiej mierze polityk jest zdolny do przeciwstawienia się obiegowym, powszechnym poglądom, jeśli uważa je za błędne lub anachroniczne. Przed chwilą pan prezydent Komorowski i pan Gabriel mówili o tym, że w tamtym okresie trzeba było rzeczywiście wiele odwagi ze strony Willy'ego Brandta, aby wyjść z pewną ideą, nie tylko nowego otwarcia w stosunku do Europy Środkowo-Wschodniej, ale zawarcia porozumień, które miały charakter prawnie wiążący. Traktaty te spotykały się ze sprzeciwem nie tylko partii opozycyjnej, ale również napotykały opór wewnątrz ich własnej partii – wewnątrz SPD. Niektórzy socjaldemokraci wystąpili wtedy z partii i przeszli na drugą stronę, ponieważ nie pogodzili się z polityką Brandta. Jego poruszający, spontaniczny gest, kiedy ukląkł przed pomnikiem bohaterów getta, również był źle przyjęty przez liczne środowiska. Nie był to gest z góry obmyślony i przygotowany, tak jak to się często zdarza. Jest takie powiedzenie Talleyranda, że najlepsze są improwizacje dobrze przygotowane. Improwizacja Brandta była spontaniczna – nie była dobrze przygotowana. Sam podjął tę decyzję we właściwym czasie i miejscu – i nie wiedział wtedy, że w istocie rzeczy ten gest zostawi trwały ślad w historii. Stanie się wizerunkiem dobrych, nowych Niemiec. To wtedy zaczęły się przełamywać w Polsce nastroje antyniemieckie, zaczęto patrzeć na Niemcy nieco inaczej.

Nie mogę powiedzieć, że w Polsce wtedy ten gest był przyjęty jednoznacznie. Z różnych powodów: jedni uważali, że „ukląkł pod niewłaściwym pomnikiem”, inni – że to gest inscenizowany, na pokaz. Ale nie o tym dzisiaj chcę mówić.

Wracam do tego, że w relacjach polsko-niemieckich potrzebna była innowacyjność. Potrzebna był odwaga. Po trzecie, wreszcie, potrzebna była

zwykła ludzka przyzwoitość. Mam wrażenie – więcej: mam przekonanie i pewność, że w swojej polityce Brandt kierował się zasadami moralnymi. Moralność w polityce jest przez profesjonalistów bardzo często ignorowana. Profesjoniści, zawodowi politycy uważają, że w polityce trzeba być skutecznym, a zatem – cynicznym, że polityka wymaga nawet pewnej dozy hipokryzji. To prawda: polityka niewątpliwie wymaga niekiedy cynizmu, ale nie kosztem respektowania wartości. Cynizm może dotyczyć spraw drugorzędnych – formy i protokołu. W sprawach fundamentalnych trzeba mieć odwagę i być przyzwoitym. Profesor Bartoszewski często to powtarza, a nawet wydał książkę pt. *Warto być przyzwoitym*. Jest to dla wielu Polaków – zwłaszcza dla młodych pokoleń, bardzo ważna wskazówka: w życiu warto być przyzwoitym.

Po tych kilku uwagach wstępnych chciałbym postawić pytanie: czy mamy dziś ideę porządkującą nasze myślenie – a jeśli tak, to jaka to idea, która porządkuje nasze dzisiejsze myślenie o Europie i o świecie. Czy jest to idea, która nawiązywałaby do spuścizny i polityki Willy'ego Brandta? W czasach, kiedy Willy Brandt realizował swoją politykę, tą myślą porządkującą było utrwalenie terytorialno-politycznego *status quo* w Europie. Zarówno myśl Brandta, jak i Egona Bahra polegała na tym, że po to, by coś w Europie się zmieniło w sposób pokojowy, ewolucyjny – trzeba najpierw uznać realia. Ta myśl okazała się bardzo trafna. Dzisiaj nie postulujemy utrwalenia polityczno-terytorialnego *status quo*. Co więcej, obecny stan rzeczy został przyjęty jako punkt wyjścia do zmiany. Dziś problem polega na tym, w jaki sposób zmieniać nasz świat, Europę, nas samych. Innymi słowy, głównym pytaniem naszych czasów nie jest to, jak utrzymać *status quo*, tylko jak promować zmianę, jak kształtować procesy zachodzących zmian. Nie dotyczy to zmiany terytorialno-politycznej, nie dotyczy zmiany granic, ale dotyczy zmiany systemu rządzenia wewnątrz państw. Innymi słowy, główny problem w dzisiejszej Europie, główne pytanie i zadanie, na które często politycy nie mają odpowiedzi, to sytuacja wewnątrz państw, a nie między nimi. Politycy tradycyjnie uważają, że o polityce międzynarodowej decydują stosunki między państwami. W dzisiejszym świecie o sytuacji międzynarodowej i bezpieczeństwie państw decydują głównie stosunki wewnątrz państw, a nie między nimi. To, co się dzieje w Rosji, jest znacznie ważniejsze dla bezpieczeństwa niż to, co się dzieje między Rosją a Europą czy też między Rosją a Stanami Zjednoczonymi.

W Rosji zmiany zostały zapoczątkowane. Ale to jest – mówiąc najkrócej – „unfinished business”. Jest to proces, który się zaczął. Nie wiemy, jak się będzie rozwijał. Jest to sprawa otwarta. Pan prezydent Komorowski wczoraj miał okazję rozmawiać z prezydentem Miedwiediewem, który jest jednym z promotorów tych zmian w Rosji. Można mu tylko życzyć powodzenia w realizacji zapowiadanych i planowanych zmian dotyczących modernizacji Rosji. Mówię tu o modernizacji pojmowanej w sposób wielowymiarowy – na płaszczyźnie politycznej i społecznej. Modernizacji, która będzie obejmowała nie tylko technologię i sposób zarządzania pojmowany bardzo technicznie, ale modernizacji, która będzie obejmowała tworzenie państwa prawa, takiego państwa, w którym prawo będzie rzeczywiście respektowane. Problem przy tym nie polega na tym, jak stanowić prawo. Gdyby ktoś czytał konstytucje różnych państw, autorytarnych i bezprawnych, to byłby zaskoczony, jak często konstytucje te są napisane w sposób nie tylko poprawny, ale niezwykle piękny i obiecujący. Wspomnę jedynie, że stalinowska konstytucja z 1936 roku na poziomie litery i tekstu była dokumentem atrakcyjnym, ale rzeczywistość była całkowitym zaprzeczeniem tego, co było tam napisane.

Dla dzisiejszej Rosji – ale nie tylko dla Rosji, również dla nas i dla wielu innych państw w Europie, sprawą fundamentalną jest odpowiedź na pytanie: w jaki sposób te zasady mają być w rzeczywistości realizowane. Jeśli będą one w Rosji realizowane – mam na myśli państwo prawa, nie demokrację – to będzie to już wielkie osiągnięcie. Budowa demokracji to program na pokolenia. Państwo prawa nie zawsze musi być demokratyczne. Natomiast państwo demokratyczne zawsze musi być państwem prawa. Innymi słowy, warunkiem do utworzenia państwa demokratycznego jest nie tylko zapis praw, nie tylko głoszenie pewnych reguł, ale ich stosowanie w praktyce. I to jest problem, który stoi dzisiaj przed wieloma państwami. Jest to sprawa fundamentalna. Stosunki międzynarodowe, system bezpieczeństwa międzynarodowego zmienił się dlatego, że w wielu państwach społeczeństwa dostrzegły, że ich państwa nie spełniają tych oczekiwań, które są w nich pokładane.

W dzisiejszych czasach o pozycji państwa w świecie stanowi jego siła wewnętrzna. Pozycja Stanów Zjednoczonych w świecie nie jest słabsza dlatego, że Amerykanie nie odnieśli zwycięstwa w Afganistanie czy w Iraku, ale dlatego, że w czasie wielkiego kataklizmu, jakim był huragan Katrina, państwo zawiodło oczekiwania obywateli. Okazało się, że

potężne mocarstwo nie jest wszechpotężne i nie jest w stanie zapewnić swoim obywatelom tego, czego oni oczekiwali. Amerykanie zwątpili w siłę swego państwa.

To, czego jesteśmy świadkami w Europie – jest czymś zupełnie niezwykłym. Powiedziałbym: rzeczywiście nie doceniamy zmian w Europie. Wspaniałym zdarzeniem i procesem, które przejdą do historii, jest Unia Europejska. Osiągnęła ona ten etap rozwoju, którego jesteśmy nie tylko świadkami, ale aktywnymi współuczestnikami. Dwa zastrzeżenia: pierwsze, jest to zdarzenie wspaniałe, niemające precedensu w historii Europy. Jest to największe osiągnięcie politycznej myśli europejskiej i w ogóle cywilizacji europejskiej. Nie znaczy to, że osiągnięte rozwiązanie jest trwałe i bez wad. Wadą tego rozwiązania, jakim jest Unia Europejska, nie jest stan ani struktura, ale to, że nie jest to proces, którego sukces jest przesądzony. W tym procesie występują bardzo niebezpieczne zjawiska, które mogą prowadzić do renacjonalizacji polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa. Gdybyśmy oceniali Unię na podstawie norm i przepisów oraz reguł dotyczących wspólnej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa, to uznalibyśmy, że jest to rozwiązanie optymalne. Jednak wiemy, że państwa nadal kierują się swoją narodową strategią. Unia ma wspólne stanowisko w sprawach, które mają znaczenie drugorzędne, marginalne; im mniej znaczące – tym bardziej wspólne, im bardziej znaczące – tym mniej wspólnotowe i bardziej narodowe. Trudność polega na tym, by respektować to, co narodowe, ale by to, co narodowe, było również wspólne. Potrzebujemy wspólnej strategii nie tylko wobec Dżibuti i nie tylko wobec Burkina Faso. Potrzebujemy wspólnej strategii wobec państw wschodniego sąsiedztwa – wobec Rosji i Ukrainy. Nie jest to proste. W naszych czasach głównym motywem polityki zagranicznej i bezpieczeństwa jest promowanie zmian i odpowiedź na pytanie, które po angielsku brzmi: „How to manage the change” – jak zarządzać zmianami? Co zrobić, by zmiany nie wymknęły się spod kontroli? Kolejne pytanie, jakie sobie stawiamy: jak włączyć państwa, które nie należą do NATO i do Unii Europejskiej, do szeroko pojmowanej Transatlantyckiej Wspólnoty Bezpieczeństwa? Sensem dzisiejszej strategii powinno być powołanie Transatlantyckiej Wspólnoty Bezpieczeństwa, która nie będzie strukturą na podobieństwo sojuszy, ale będzie zupełnie nowym zjawiskiem.

Jednym z pytań, które zostało zresztą postawione dwa lata temu w Berlinie przez nowego rosyjskiego prezydenta Dmitrija Miedwiediewa pod-

czas jednego z jego pierwszych wystąpień, była kwestia, a raczej postulat, stworzenia nowej architektury bezpieczeństwa europejskiego. Dyskusja wokół architektury bezpieczeństwa europejskiego była niezwykle potrzebna, jakkolwiek inicjatywa ta nie spotkała się ze zrozumieniem adresatów i z poparciem. Należałem do tych osób, które miały sceptyczny stosunek do tworzenia nowej architektury. Uważam, że w Europie nie możemy narzekać na brak struktur. Nie narzekamy na brak organizacji. Co więcej, w moim przekonaniu mamy ich nadmiar – za dużo jest instytucji, struktur i organizacji. Niektóre z nich były pomyślane w sposób niemal idealny. Przykład? Unia Zachodnioeuropejska była instytucją, która funkcjonowała w sposób wzorowy.

Jednak była całkowicie oderwana od rzeczywistości. Efekt jest taki, że dzisiaj Unia Zachodnioeuropejska już nie istnieje. 1 stycznia 2010 r. Unia przestała istnieć. Ale nadal istnieje na przykład Zgromadzenie Parlamentarne Unii Zachodnioeuropejskiej. Jest to przykład, kiedy instytucje raz powołane do życia żyją potem własnym życiem. Przedstawiciele Zgromadzenia Parlamentarnego Unii Zachodnioeuropejskiej spotykają się, dokonują wymiany poglądów. Dyplomaci piszą depeche do swoich rządów, informując, jak ważne były te posiedzenia. Jednak sens funkcjonowania tych instytucji już dawno przestał istnieć. Pogrzeb UZE był cichy. Nie było wielkich egzekwii, ceremonii, uroczystego pożegnania. Unia Zachodnioeuropejska po prostu znikła.

Powiedziałem, że to była instytucja zorganizowana w sposób niemalże idealny: artykuł piąty traktatu brukselskiego z 1948 roku był lepiej zredagowany niż artykuł piąty traktatu waszyngtońskiego. NATO powstało w roku 1949. Traktat brukselski był zawarty rok wcześniej. Ale to Sojusz Północnoatlantyczny odegrał istotną rolę, a nie Unia Zachodnioeuropejska. Nie będę wnikał w przyczyny tego stanu rzeczy. Moją intencją jest zwrócenie uwagi na to, że powoływanie nowych instytucji – wiara w to, że nowe struktury rozwiązują problemy – jest błędne. Instytucje powinny odpowiadać na rzeczywiste problemy. Słowem, jeśli jest problem – trzeba go rozwiązać. Powoływana jest instytucja, która ma określone zadanie. W praktyce – jeśli instytucja się sprawdza, wtedy się utrwała i petryfikuje. Jeśli natomiast instytucję tworzymy w sposób wyidealizowany na podstawie jakiegoś modelu, to jest ona z góry skazana na niepowodzenie. Nawet jeśli będzie logicznie skonstruowana i spójna. Modele bowiem ze swej istoty są zapożyczoną metodą z nauk fizycznych i przeniesioną do

nauk humanistycznych, społecznych. Model ze swej istoty powinien być dobrze i logicznie zbudowany, w miarę symetryczny, spójny i elegancki w prezentacji. Problem polega na tym, że życie międzynarodowe, polityka i bezpieczeństwo międzynarodowe nie są ani spójne, ani logiczne, ani z reguły nie są eleganckie. Ich sens polega na tym, że powinny być skuteczne. Element skuteczności jest fundamentalny. Poszukiwanie skutecznego bezpieczeństwa nie polega na tym, by powoływać nowe instytucje.

W ślad za myśleniem Brandta i jego współtowarzyszy należy zastanowić się, czego Europa i świat dzisiaj naprawdę potrzebują. Powiem to paradoksalnie: Europa nie potrzebuje więcej bezpieczeństwa. Nigdy w historii Europa nie miała tak wiele bezpieczeństwa. Jest to najbardziej bezpieczny kontynent. Natomiast to, czego odczuwamy deficyt w Europie – to zaufanie. W Europie brakuje wzajemnego zaufania.

Na porządku dziennym stoi problem, w jaki sposób odbudować zaufanie albo jak je budować na nowo. W stosunkach między Zachodem a Rosją dokonano w tej mierze w ostatnich kilku miesiącach ważnego postępu. Nie bez znaczenia jest również to, co wydarzyło się w naszych stosunkach z Rosją. Wczoraj ukazała się praca pt. *Białe plamy – czarne plamy*, dotycząca trudnych polsko-rosyjskich stosunków w okresie od 1918 do 2008 r. Grupa do Spraw Trudnych w stosunkach Polski z Rosją sformułowała problemy, gdzie te same złożone i bolesne sprawy omówione zostały z polskiego i rosyjskiego punktu widzenia. Godne odnotowania jest to, że – po pierwsze – w wielu sprawach nasze spojrzenie jest zbieżne albo bardzo zbliżone. W sprawach trudnych, np. w kwestii mordu katyńskiego, autorzy rosyjscy zajęli stanowisko zbliżone do tego, jakie zajmują autorzy polscy. W innych sprawach różnimy się. Wartość tej pracy nie polega na tym, że autorzy zacierali różnice; przeciwnie: zróżnicowanie poglądów sprawiło, że lepiej rozumiemy, jaki jest sposób myślenia naszych partnerów. Dzisiaj potrzebujemy zrozumienia motywów, dlaczego niektóre kraje zajmują stanowisko, które dla innych jest całkowicie niezrozumiałe. Cel, do którego zmierzamy, polega nie tyle na tworzeniu nowej struktury czy organizacji, tylko na tworzeniu wspólnej przestrzeni transatlantyckiej – wielkiej i szerokiej przestrzeni wspólnego bezpieczeństwa. W tym celu powołano w 2009 roku pod auspicjami Fundacji Carnegie międzynarodową grupę pod nazwą Euro-Atlantic Security Initiative (EASI) z udziałem wielu byłych polityków, premierów, ministrów spraw zagranicznych i obrony oraz

szefów wywiadów. Jej zadaniem jest przygotowanie koncepcji pod nazwą Euro-Atlantic Security Community. Przewodniczy tej grupie ze strony amerykańskiej, Sam Nunn, były przewodniczący Komisji Obrony w Senacie USA, ze strony rosyjskiej Igor Iwanow, były minister spraw zagranicznych, ze strony Niemiec – były sekretarz stanu w MSZ, Wolfgang Ischinger. Grupa ta skupia ponad 20 kompetentnych osób zaangażowanych w to, by nowa Euro-Atlantycka Inicjatywa Bezpieczeństwa odpowiadała potrzebom nie tylko dzisiejszego społeczeństwa, ale potrzebom XXI wieku. Zadaniem Komisji EASI jest przygotowanie wspólnoty bezpieczeństwa adekwatnej do potrzeb nadchodzących dekad. W najbliższym czasie przedstawimy raport wstępny. Wydaje się, że to jest właściwa droga. Jej sens polega nie tyle na tym, aby w odpowiedzi na propozycje ze strony rosyjskiej położyć na stole jakieś kontrpropozycje. Idzie o to, aby wspólnie szukać rozwiązań. Od samego początku myśleć wspólnie – w sposób, który będzie zbliżał strony, które mają różne stanowiska w sprawie nowej inicjatywy bezpieczeństwa. Nowe mają być nie tylko propozycje, ale metody i wspólne podejście.

Na tym polega jeden z elementów doświadczenia i spuścizny, które zostawiła nam w spadku polityka Willy'ego Brandta i jego ekipy z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Sigmar Gabriel

Przewodniczący Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD)¹

„Wzorzec dla polityki międzynarodowego porozumienia”¹

Jest to dla mnie szczególnie dzień: nie tylko dlatego, że jestem tu jako przewodniczący Socjaldemokratycznej Partii Niemiec z całą grupą przyjaciół z SPD, a przede wszystkim z Egonem Bahrem, architektem polityki odprężenia i polityki wschodniej. Nie tylko dlatego, że jest to również okazja do ponownego spotkania dobrych przyjaciół i znajomych z Polski, lecz także dlatego, że wspominamy dziś niezwykle dzień w historii naszych obu krajów – zawarcie dalekowzrocznego traktatu i wspaniały, historyczny gest pojednania i przyjaźni – przyklęknięcie Willy'ego Brandta przed pomnikiem bohaterów warszawskiego getta. Także w wymiarze zupełnie prywatnym jest to dla mnie szczególnie dzień, ponieważ przypomina mi on o moich rodzicach i przywołuje moje osobiste doświadczenia z Polską.

Inaczej niż prezydent Wulff nie pamiętam wprowadzić bezpośrednio roku 1970. Obraz Willy'ego Brandta i jego przyklęknięcia mam świadomie w pamięci dopiero od połowy lat 70. Do polityki przyszedłem raczej w dobie Helmuta Schmidta. Tym niemniej rozdarcie, które dotknęło podówczas Niemcy, znalazło odzwierciedlenie także w mojej rodzinie. Szkalowanie Willy'ego Brandta i jego polityki wschodniej, szkalowanie i deprecjonowanie Polaków i Żydów – to wszystko istniało niestety także w mojej rodzinie.

Moja rodzina składa się z wypędzonych. Moja matka i jej siostry pochodzą z Prus Wschodnich. Tego lata spędziłem tam urlop, poszukując śladów mojej matki i jej rodzeństwa. Mój ojciec pochodzi z Dolnego Śląska, z Karkonoszy. Chociaż moja matka i jej siostry miały tragiczne przejścia jako kobiety podczas swej ucieczki i wypędzenia, zawsze było dla nich jasne, że to, co przeżyły, także utrata ich stron rodzinnych, miała przyczynę polityczną: rozpętaną przez nazistowskie Niemcy wojnę na wyniszczenie. Nigdy nie przyszłoby im do głowy, by obwiniać o to Polaków czy innych. Za wielkie

¹ Przemówienie na konferencji „Europa – kontynent pojednania? 40 lat po wizycie Willy'ego Brandta w Warszawie” w dniu 7 grudnia 2010 roku w Warszawie.

osobiste wzbogacenie uważały natomiast możliwość odwiedzenia jeszcze kiedyś swoich stron rodzinnych. Warię udało się mojej matce odwiedzić już wcześniej, jednak Królewiec, w którym uczyła się zawodu w szpitalu, dopiero na początku lat 90.

Inaczej wygląda sprawa z moim ojcem. Mój ojciec był i do dziś jest przekonany, że Brandt zdradził swój kraj, podobnie zresztą jak Helmut Kohl, ponieważ uznanie granicy na Odrze i Nysie było dla ojca czymś, czego Niemcom nie wolno było zrobić. Dla niego Brandt był jednym z wielkich zdrajców ojczyzny – a było to przekonanie i postawa, z którymi całe Niemcy były przecież wtedy skonfrontowane podczas debaty wokół układów z Moskwy i Warszawy. W mojej rodzinie wraz z innymi przeżywałem ten spór. Tym silniej motywował mnie on do tego, by na przestrzeni wielu lat ustawicznie podróżować do Polski.

Przykłąknięcie Willy'ego Brandta i to, co się z niego zrodziło, było w Niemczech elementem rozliczenia z okresem narodowego socjalizmu; z perspektywy mojego pokolenia było to rozliczenie z naszymi ojcami, z naszymi rodzicami. Byliśmy pokoleniem synem i córek ówczesnych sprawców i pragnęliśmy skonfrontować się z tym, co się wydarzyło. Pragnęliśmy, by tam, gdzie często panowało jeszcze milczenie i wypieranie ze świadomości, można było wreszcie dyskutować otwarcie, uczciwie i samokrytycznie. Do tego zaś utorowała drogę polityka Willy'ego Brandta, a także jego przykłąknięcie w Warszawie. W Niemczech rozpoczęło się coś, co zrobiło dobrze zarówno naszemu krajowi, jak i stosunkom pomiędzy naszymi oboma krajami.

Także mnie osobiście ten nowy polityczny wiatr zaprowadził do skonfrontowania się z historią mojej rodziny oraz historią Niemiec i Polski. Odbyłem wtedy podróż do Polski, nie tylko po to, by odwiedzić strony rodzinne moich rodziców, lecz przede wszystkim pojechałem tam, gdzie można było się więcej dowiedzieć o tym, dlaczego obozy zagłady Auschwitz, Treblinka i Sobibór bynajmniej nieprzypadkowo były położone w Polsce. Połowę wszystkich sześciu milionów zamordowanych Żydów stanowili obywatele Polski. Zdecydowana większość polskich Żydów padła w sposób okrutny ofiarą nazistowskiego szaleństwa zagłady.

Skloniło mnie to wówczas również do tego, by wraz z Akcją Znak Pokuty i innymi organizacjami odwiedzać miejsca tej niepojętej i niedającej się usprawiedliwić zbrodni oraz pomniki jej ofiar. Miałem przywilej kierowania

pierwszą grupą młodzieży, która przybyła do nowego ośrodka spotkań młodzieży w Oświęcimiu. Przy tej okazji poznałem Janusza Reitera; zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi, a on powiedział mi: nie podróżuj tylko w polsko-niemiecką przeszłość – podróżuj do teraźniejszości. Doprowadziło to do tego, że tu, w Warszawie, często spotykaliśmy się w Klubie Inteligencji Katolickiej z przedstawicielami „Solidarności” i innymi osobami. Wytworzył się wtedy inny obraz Niemiec i Polski – nieskupiony już tylko na okropnościach przeszłości, lecz taki, który wiązał się bardziej z praktykowaną przyjaźnią i nadzieją na wolność, z porozumieniem i wymianą poglądów tu i teraz. Przyznaję jednak, że nadal uważałem za wstrętne to, iż moja ojczyzna, Republika Federalna Niemiec, aż do zjednoczenia kraju nie była reprezentowana w budynkach Stammlager w Auschwitz, gdzie można było obejrzeć wystawy z wszystkich krajów tej ziemi. Najwyraźniej nie uważano za konieczne, by zająć tam stanowisko wobec tego, co Niemcy pomiędzy 1933 i 1945 rokiem zgotowali innym narodom ziemi, a zwłaszcza Polakom.

Ze względu na korzenie mojej rodziny, a także ze względu na moje własne doświadczenia z Polską, dotyczące jej wzruszające wspomnienia oraz przyjaźnie, które się z tego zrodziły, jest to dla mnie osobiście naprawdę szczególny, wzruszający dzień. Polityka wschodnia Willy'ego Brandta przygotowała wtedy grunt pod to, by ze świadomością przeszłości i w poczuciu odpowiedzialności za przeszłość wejść na nowe drogi zbliżenia i wzajemnej wymiany w teraźniejszości i z myślą o wspólnej przyszłości. Także dla mnie osobiście otworzyły się w ten sposób nowe horyzonty, nowe perspektywy i szanse, za które jestem wdzięczny do dziś.

To wszystko nie było wtedy niczym oczywistym. Zanim Willy Brandt przybył do Warszawy, musiał najpierw pojechać do Moskwy. Droga do Warszawy, a zresztą również do Berlina Wschodniego, wiodła wtedy przez Moskwę. Niespełna cztery miesiące dzieliły podpisanie obu układów. Tylko Moskwa była władna zawrzeć układ z Bonn bez prawnomiędzynarodowego uznania NRD, nie zważając na jednogłośne decyzje organizacji Układu Warszawskiego. Był to decydujący wstępny krok polityczny. Wobec Warszawy niemiecki kanclerz federalny Willy Brandt odczuwał w związku z tym szczególne brzemienie i odpowiedzialność. Polska była pierwszą ofiarą planowej i przygotowanej przez Ribbentropa i Mołotowa agresji Trzeciej Rzeszy, a Willy Brandt ze swoim świetnym wyczuciem politycznym potrafił sobie doskonale wyobrazić, że jego gospodarze w Warszawie mogą, nie mówiąc tego wprost, pomyśleć sobie: „Niemcy i Rosjanie kolejny raz poro-

zumieci się ponad naszymi głowami”. Podczas ówczesnej podróży Brandta do Warszawy doszło do tego brzemienia psychologicznego. Musiał on pozbawić miliony wypędzonych – także moich rodziców – złudzenia, że pewnego dnia będą mogli powrócić w swoje strony rodzinne, i to w strony rodzinne w swym własnym kraju.

Jego wewnątrzpolityczni przeciwnicy liczyli wtedy na głosy wyborców, wciąż robiąc ludziom nadzieje na przywrócenie granic z roku 1937. Brandt wiedział natomiast, że cztery zwycięskie mocarstwa – także zachodnie, z ich niezbywalnymi prawami do stanowienia o Niemczech jako całości i Berlinie – nigdy nie dałyby Niemcom wolności wynikającej z jedności, gdyby musiały następnie obawiać się jeszcze niemieckich roszczeń terytorialnych. Poszanowanie i zaakceptowanie linii Odra-Nysa było konieczne dla perspektywy niemieckiej jedności i europejskiej przyszłości. Było to niezwykle kontrowersyjne, a Willy Brandt swoją postawą rzeczywiście dowiódł odwagi. Był on następnie w Niemczech obrzucany obelgami i szkalowany jako zdrajca. „Zdrajca ojczyzny” należał jeszcze do łagodniejszych epitetów. Większość Niemców była według ówczesnych sondaży przeciwko temu układowi, a także przeciwko przyklęgnięciu. Dziś już raczej trudno przypomnieć sobie atmosferę polityczną, ale była to z pewnością jedna z najostrzejszych debat politycznych i społecznych, jakie przeżyła RFN. A była to również konfrontacja pomiędzy socjaldemokratami i CDU/CSU.

Pragnę powiedzieć to całkiem otwarcie: bardzo się ucieszyłem, że niemiecki prezydent, jako polityk konserwatywny, należący do CDU, zaszczycił nas przybyciem tu na tę imprezę. Myślę, Panie Prezydencie, że mogę powiedzieć, iż wiele tysięcy socjaldemokratów właściwie rozumie ten gest – także jako wewnątrzpolityczne uznanie i szacunek dla tego, przez co musieli wtedy przejść socjaldemokraci, i że będą Panu za to wdzięczni.

Dziś, czterdzieści lat po zawarciu układu PRL-RFN, znajdujemy się w zupełnie innej scenarii politycznej. Polityka odprężenia i polityka wschodnia zaliczają się w Niemczech i Europie do wielkich historycznych sukcesów naszego kraju. Przede wszystkim jednak Polska czterdzieści lat po układzie PRL-RFN stała się niezbędną do osiągnięcia celu, polegającego na samostanowieniu Europy. Dopóki trwał konflikt Wschód-Zachód, można było słusznie mówić o niemiecko-francuskim motorze, bez którego nie byłoby postępów w Europie. Dziś jednak, po upadku żelaznej kurtyny, Polska odgrywa kluczową

rolę dla rozwoju całej Europy w pokoju i dobrobycie. Nie można dziś sobie już wyobrazić Europy napędzanej tylko przez motor Niemiec i Francji bez uwzględnienia Polski. Wielka różnica w stosunku do roku 1970 polega na tym, że o ile wtedy droga do Warszawy wiodła tylko przez Moskwę, to dzisiaj droga Europy do lepszego porozumienia z Moskwą i Rosją wiedzie zawsze przez Warszawę.

Europa w ostatnich sześćdziesięciu latach wyciągnęła właściwe wnioski z tego, że własny kontynent został spustoszony przez niemieckie szaleństwo. Te wnioski – pojednanie niemiecko-francuskie i niemiecko-polskie, jednoczenie się Europy i wreszcie zjednoczenie kontynentu dzięki upadkowi muru – mogą dostarczać przykładów dla XXI wieku. Do naszego partnerstwa musimy włączyć również pozostałą część Europy Wschodniej, która bynajmniej nie jest mała: Rosję, Ukrainę, byłe republiki radzieckie. To rzeczywiście zadziwiająca koincydencja, że dziś spotykają się ze sobą niemiecki prezydent federalny i prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, a wczoraj tu, w Polsce, był prezydent Rosji. Myślę, że trudno o lepszy symbol nowego rozwoju sytuacji w Europie. Europa potrzebuje zaś postępu. Potrzebujemy ściślejszej integracji z regionem Morza Śródziemnego, musimy budować ściślejszą sieć współpracy z nowymi światowymi potęgami – Chinami, Indiami, Brazylią, Republiką Południowej Afryki. Patrząc w przyszłość, chcemy i musimy wspólnie postarać się o to, by także za dziesięć lub dwadzieścia lat Europa odgrywała ważną rolę gospodarczą, społeczną, kulturalną i geostrategiczną podczas spotkań grupy G-20. To nie jest zresztą bynajmniej oczywiste.

Aby mieć te wszystkie zdolności, musimy znów silniej zogniskować naszą politykę na idei europejskiej, reprezentowanej w szczególności przez niemiecką socjaldemokrację od 1925 roku i Willy'ego Brandta, nawet jeśli nasze własne społeczeństwa niekiedy nam tego nie ułatwiają. Europa przeżywa bowiem akurat fazę renacjonalizacji. Każdy zdaje się myśleć tylko o swoich narodowych przywilejach – dotyczy to również mojego kraju. Zamiast wspólnie zwalczać przyczyny obecnego kryzysu finansowego i gospodarczego, polegające na nieodpowiedzialnych działaniach na rynkach finansowych i w europejskim systemie bankowym, Europa ryzykuje, że wyśle swoje państwa członkowskie na zawody w oszczędzaniu, wymierzone przeciwko własnym obywatelom.

Prawda jest taka, że mamy tylko wybór pomiędzy znacznie silniejszą polityczną Unią Europejską, z o wiele lepszą i intensywniejszą współpracą polityczną, w której robimy więcej niż tylko podtrzymywanie przy życiu wspólnego obszaru walutowego – albo brakiem Unii Europejskiej. Na dłuższą metę w każdym razie wspólny obszar walutowy nie ma szans przetrwania bez wspólnej polityki finansowej, gospodarczej i społecznej. Prawdą jest, że obecne kryzysy finansowe i gospodarcze stawiają Europę i państwa narodowe przed twardymi wyzwaniami. Jednak w porównaniu z niemal szaloną ideą, która stała u początków jednoczenia się Europy – by na wyniszczonym przez wojnę kontynencie zbudować unię zjednoczoną w pokoju, demokracji i dobrobycie – w porównaniu z tym wyzwaniem obecne wyzwania są jeszcze stosunkowo niewielkie. Europa, a zarazem także Niemcy, musi poczuwać się do celu polegającego na wyrównaniu warunków życia w Europie. Każda inwestycja w to wyrównanie, choćby bardzo trudna pod względem finansowym, służy w ostatecznym rozrachunku wszystkim Europejczykom.

Przykłąknięcie Willy'ego Brandta i jego polityka wschodnia stanowią przykład socjaldemokratycznej polityki zagranicznej, służącej sprawie pokoju. Ta polityka odprężenia, zbliżenia i porozumienia, prowadzona przez Willy'ego Brandta i Egoną Bahra, stanowi wzorzec dla polityki międzynarodowego porozumienia, którą można zastosować nie tylko do konfliktów w starej, podzielonej Europie. Miała ona i ma charakter wzorcowy także w szerszym wymiarze i może dawać przykład dla innych regionów świata i innych wyzwań, aż po nasze czasy. Także dziś może doprowadzić do konkretnego postępu dla milionów ludzi: postępu w prospołecznym kształtowaniu globalizacji, wzmacnianiu prawa międzynarodowego, porozumieniu pomiędzy kulturami i religiami oraz opartej na traktatach polityce rozbrojenia, postępu służącego także temu, by broń masowej zagłady, łącznie z bronią atomową, pewnego dnia zniknęła z Europy i całego świata, a także postępu w zwalczaniu ubóstwa i efektywnej polityce praw człowieka.

Europa to dla nas znacznie więcej niż tylko rynek. Obywatele nie są też dla nas tylko obiektami, pionkami w grze interesów rynkowych i finansowych żonglerów. Są prawdziwymi podmiotami i nośnikami idei europejskiej, na której opiera się integracja europejska. Idea europejska stawia dobro wspólne nad partykularnymi interesami gospodarczymi, różnorodność kulturową nad przystosowaniem, jakością życia nad gromadzeniem bogactwa. Idea europejska stawia współpracę nad jednostronnym spr-

wowaniem władzy, a także uniwersalne prawa człowieka nad prawem silniejszego i przemocy. Musimy i możemy na nowo ożywić tę europejską ideę wolności i wzajemnej odpowiedzialności. Siła gospodarcza, różnorodność kulturowa, bezpieczeństwo socjalne i zrównoważona ekologia – to istnieje tylko we wspólnej Europie.

7 grudnia jest dla mnie europejskim dniem pokoju. Otworzył on drzwi do wspólnego europejskiego domu, ale jeszcze bynajmniej nie wszyscy mogli się doń wprowadzić, a również nie wszystkie pokoje w naszym wspólnym europejskim domu rzeczywiście nadają się do zamieszkania. Do nas należy zaproszenie większej liczby lokatorów oraz uczynienie tych pokoi rzeczywiście możliwymi do zamieszkania, umeblowanie ich i urządzenie się tam razem z naszymi dziećmi i wnukami oraz czucie się tam dobrze, we właściwym znaczeniu tego słowa.

Z niemieckiego przełożył Adam Peszke

5	Wstęp
11	Retrospekcje
13	Fritz Stern – „Jego niezwykle gest nie miał precedensu“
23	Adam Krzemiński – Przyklęk pokoju
29	Ruth Leiserowitz – Przepustka jako element polityki wschodniej
41	Klaus Bachmann – Brandt klęka, świat się zmienia
51	Introspekcje
53	Wywiad z prof. Egonem Bahrem
61	Wywiad z prof. Mieczysławem Tomalą
75	Perspektywy
77	Bronisław Komorowski – „Dzięki wizycie Willy’ego Brandta w Polsce, Polacy nagle zobaczyli, że Niemcy są różni“
83	Christian Wulff – „Dla Niemiec i Polski przyszłość leży w Europie!“
89	Radosław Sikorski – „Willy Brandt wyprzedził swoją odważną wizją polityki wschodniej własną epokę“
93	Prof. Adam Rotfeld – „Wspaniałym zdarzeniem jest Unia Europejska“
101	Sigmar Gabriel – „Wzorzec dla polityki międzynarodowego porozumienia“
109	Zdjęcia



Janusz Reiter, Prezes Centrum Stosunków Międzynarodowych, były ambasador RP...



Bronisław Komorowski, prezydent RP, wyjaśnia znaczenie wizyty Willy'ego Brandta w Polsce. Dzięki tej wizycie „Polacy nagle zobaczyli, że Niemcy są różni”.



...i Knut Dethlefsen, dyrektor Przedstawicielstwa w Polsce Fundacji im. Friedricha Eberta, witają gości podczas konferencji „Europa – kontynent pojednania. 40 lat po wizycie Willy'ego Brandta w Warszawie” na Zamku Królewskim w Warszawie.



Prezydent Christian Wulff podkreślił znaczenie przykłąknięcia Willy'ego Brandta: przejął on odpowiedzialność za przeszłość, terażniejszość i przyszłość.



Egon Bahr, były minister federalny i doradca kanclerza Willy'ego Brandta, przedstawia wydarzenia z 7 grudnia 1970 r. ze swojej perspektywy.



Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych RP, wypowiada się na temat stosunków polsko-niemieckich w kontekście europejskim: „Na tym fundamencie poszanowania wzajemnych racji, wspólnych interesów i pojednania, pod czym kamień węgielny położył Willy Brandt, powinniśmy dalej budować wspólną przyszłość”.



Adam Rotfeld, były minister spraw zagranicznych RP, spina kłamrą Brandtowską politykę wschodnią z dzisiejszymi wyzwaniami stojącymi przed Unią Europejską.



Fritz Stern, emerytowany profesor Columbia University w Nowym Jorku, wyjaśnia znaczenie hasła Brandta „Odważyć się na więcej demokracji” w teraźniejszości. Oznacza ono obecnie, że należy strzec samej istoty demokratycznej, liberalnej tolerancji, rządów prawa i bezpieczeństwa obywateli.



Sigmar Gabriel, przewodniczący Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, chwali politykę wschodnią Brandta. Stanowi ona „przykład socjaldemokratycznej polityki zagranicznej służącej sprawie pokoju”.

